

PRZEDPŁATA „Kraju” wynosi kwartalnie: w Petersburgu rb. 1 k. 75; w Cesarstwie i Królestwie rb. 2; w Zagranicy rb. 3. W tym samym stosunku półrocznie i rocznie. Miesięcznik w Petersburgu, Cesarstwie i Królestwie k. 47. Numer pojedynczy 15 k. Biura Redakcji i Administracji: Petersburg, kanał Jakatorski Nr. 22; Warszawskiego oddziału: Marszałkowska Nr. 119.

KRAJ

OGŁOSZENIA: za jednospaltowy wiersz drobny, pisma (comp. rat) lub jego miejsce: na 1 str. 60 k., na ostatniej str. 80 k., na innych 18 k. W dalszych: Zastępny i Zaręczony 50 k., Nekrologia 50 k., Doniesienia 40 k., Nadeślanie (w tygodniu) 75 k., Za dołączenie aneksów 75 rb., opr. opł. poczt. Załączniki—dodatkowo w tekst. na każdą kartę (3 str.) po 75 rb., opr. konst. druku i papieru

Og. zb. № 1231

Petersburg, 2 marca (17 lutego) 1906 r.

Rok XXIV. № 7

Od Nowego Roku 1906 „Kraj” kosztuje w Petersburgu i w Warszawie 7 rb. rocznie, czyli 1 rb. 75 k. kwartalnie. W Cesarstwie i Królestwie cena prenumeracyjna pisma wynosi, łącznie z przesyłką pocztową: 8 rb. rocznie, 4 rb. półrocznie i 2 rb. kwartalnie. Zagranicą: rocznie rb. 12, półrocznie rb. 6, kwartalnie rb. 3.

TOWARZYSTWO AKCYJNE
T. KOWALSKI
i A. TRYLSKI.
Założyciele: Feliks hr. Czacki, Tadeusz Kowalski i A. Trylski.
Oddz. maszyny roln. Wszelkie maszyny i narzędzia rolnicze. Reprezentacja najpiękniejszych fabryk w świecie. Oddz. maszyn. Wszelkie maszynowe aboż, traw i okopowych. Oddz. mleczarni. Projektowanie i urządzenie mleczarni, wszelkie przyrządy mleczarskie. Oddz. techniczny. Instalacje elektryczne: oświetlanie, telefony, wszelkie przyrządy elektryczne, motory napędowe, samochody. **WARSZAWA, Miodowa 1.**
(3335)

Wilno, Zakład Ginekologiczny (d-rów: Bujalski, Pietraszkiewicz i A. Rymaszewski). Przyjmuje osoby, dotknięte chorobami kobiecymi, oraz spodziewające się słabości, za opłatą 1 1/2 do 3 rb. dziennie za całkowite utrzymanie. Wilno, ul. Czyżowa (b. Bogusławska), dom własny. (6094)

Zakład dla przychodni chorych
D-r med. **A. KOZERSKIEGO**
Warszawa, ul. Hortensja № 4.
Choroby skóry i włosów. Elektroizol. Gabioret Roentgena, Flusena, Radium. Termoterapia. Oddzielne ambulatorium dla mniej zamożnych chorych.

W Berlinie polskie chambres-garnies, Zimmerstr. 97. II piętro, przy Friedrichstrasse. Pokoje dziennie od 2—3 marek na osobę, także na czas dłuższy, z utrzymaniem lub bez. Dawonek na służbę z ulicy przy wejściu. **Skrzetuska.**

RZYM
Via Leopardi 17, pensjonat „Polonia”
dawniej **„DOM POLSKI”.**

DO KUPNA
majątki ziemskie w różnych okolicach w Galicji, dzierżawy folwarków, poleca
IZBA ZALECEN
własność b. Dyrektora Towarzystwa wsaj. ubezp. urzędników prywat. w Lwowie, plac Dąbrowskiego 5. (7346)

BIELIZNA
BEZ ZARZUTU.
NIEDROGO.
MAISON ADOLPHE.
Petersburg, Nowski pr. № 50, naprzeciwko pałacu Anickowskiego.
Otrzymano świeży asortyment krawców.

KWIATY ROZKŁADU.

Były czasy, kiedy ludy Europy, podzielone na tysiące „państw” rycerskich, miały siebie za jednolitą „rzeczpospolitą chrześcijańską”, kiedy ponad powagą władzy świeckiej stała uznawana przez wszystkich powaga idei powszechnej, upostaciowana przez Kościół rzymski katolicki. Z mławicy średniowiecza wyłoniły się odrębne światy narodowościowe, dążące do utworzenia państw wielkich narodowych, posiadających pełnię wszechwładzy, na wzór owych zamarych ustrojów politycznych starożytnych, znających tylko własne ustawy i własnym składające hołd bogom. Na tle walk narodowo-politycznych czyniono zamachy na jedność moralną „rzeczypospolitej chrześcijańskiej”, uderzano na Kościół, zrywano z Rzymem. Protestantyzm, anglikanizm, dążności galikańskie we Francji, nasze w wieku XVI powstałe pomysły utworzenia kościoła narodowego—wszystkie te objawy „reformy” urosły na gruncie polityczno-narodowym. Już sam fakt nowoczesności rozkwitu zrywającego z tradycją kultury literackiej łacińskiej piśmiennictwa narodowego z ruchem reformistycznym kościelnym, stwierdza dobitnie słusność uwag powyższych.

Nie ulega wątpliwości, że wyodrębnienie się polityczne narodów było w życiu Europy objawem zarówno dziejowo koniecznym, jak użytecznym dla uświadomienia mas, a przez to dla uprzystępnienia im zdobyczy cywilizacyjnych; ale zerwanie jedności zemściło się na ludach, zaszczepiając w nich uczucia wyłączności narodowej, wykoshlawiając przywiązanie do ziemi i tradycji ojców w hakatyzm pruski, albo w dzikie bar-

barzyństwo wychowanego od wieków w zazdrośnie strzeżonej odrębności kościelnej nacjonalizmu rosyjskiego.

Jest sprzeczność zasadnicza pomiędzy ideą katolicką kościoła, obejmującego ludzkość całą i wszystkie czasy, a dążnościami narodowymi ludów. Kościół katolicki stać się może „narodowym” o tyle, o ile te dążności nie przekroczą pewnej granicy. Zadaniem jego—pokój powszechny. Pośród zwaśnionych stawać może tylko jako rozjemca sprawiedliwy, jako zwiastun zgody, nigdy zaś jako szermierz, z wyjątkiem wypadków, gdy fala wprost weń uderza.

„Trzeba kochać swój kraj — mówi orędzie ks. biskupa przemyskiego — i przychylić się wedle sił do jego dobra, a ziad brać udział w życiu publicznym, wpływać na wybory w duchu katolickim i narodowym, ale nie wdawać się w wiechrzenia stronnictwa. Trzeba kochać ojczyznę, ale miłością świętą, która się poddaje miłości Boga i Chrystusa—miłością czynną, która objawia się nie w uczuciach i demonstracjach, ale w życiu zbrożnem—miłością szlachetną, która nie głosi nienawiści nienależnej do tego lub owego narodu...”

Stanowisko i działalność Kościoła katolickiego zrozumiano nad Odrą i Wartą, gdzie zaszły w czasach ostatnich wypadki doniosłości pierwszorzędnej. W obronie zagrożonych naszych dóbr narodowych, naszego jako narodu istnienia, powstało z inicjatywy p. Józefa Kościelskiego stowarzyszenie „Straż”, zwalczające politykę hakatystów. W krótkim czasie liczba członków „Straży” wzrosła do 20 tys.; w rozmaitych miejscowościach kraju zwołano wiece, zorganizowano się dla obrony legalnej przeciwko zachłanności germańskiej. Jedną z sekcji rozszerza działalność „Straży” na wszystkie strony, od granic południowych Szląska aż do Gdańska, druga zakłada biblioteki i czytelnie, trzecia opiekuje się rolnictwem, przemysłem i handlem polskim, czwarta wreszcie zorganizowała obronę prawną przed zakusami hakaty wobec urzędu i sądu. Na czele oddziałów miejscowych „Straży” stoją starostowie obieralni. Społeczeństwo polskie w zaborze pruskim gorliwie poparło działalność „Straży”. W liczbie jej wybitniejszych przedstawicieli znaleźli się także liczni księża, przewodniczący na wiecach i piastujący godności starostów.

I oto z katedry arcybiskupiej padł zakaz przyjmowania przez duchowieństwo katolickie urzędów i wygłaszania przemówień na wiecach „Straży”. Ks. arcybiskup Stabilewski wskazał w swym okólniku powody zakazu. Znievolmente go do wydania okólnika warunki „czasów obecnych poważnych, a pełnych dla Kościoła otwartych lub ukrytych trosk i groźnych niebezpieczeństw”. Gdy nadto niektórzy księża „nie umieli zachować granic roztropności i spokoju, gdy inni, i to najzacniejsi nieraz kapłani, narażali się na przykrości i straty niepowetowane”, a władza duchowna spełnia swoje rzędy „wśród trudności największych” — trzeba było uciec się do bolesnego zakazu...

Wszczęło się zamieszanie. Pisano już, iż „drugie takie istnieje chyba pomiędzy opozycją węgierską a cesarzem austriackim”. Trwało to wszakże krótko, zarząd bowiem główny „Straży” wystąpił z oświadczeniem uroczystem, że „Straż”, „stojąc na podstawie, na której stoi całe społeczeństwo, w niczem nigdy nie uchybiła i nadal nie uchybi obowiązkom, jakie na wiernych swoich Kościoł katolicki nakłada, a zatem żadnych kroków przeciw rozporządzeniom władzy duchownej nie uczyni”. Zarząd „Straży” zdał sobie sprawę z tego, że arcybiskup w tem samym jest położeniu, w jakim znajduje się pod berłem pruskim całe społeczeństwo polskie, któremu wrocie prądy ścieśniają zakres praw przyrodzonych. Położenie to nakłada na wszystkich obowiązki wstrzemięźliwości, ale „wyrabia zarazem dojrzałość, która sprawia, że każdy poczuwa się do tej wstrzemięźliwości, przytłumia-

jąc pewne szlachetne porywy, nigdy nie gasząc ich iskry”.

Inaczej rozstrzygnięto sprawę w popularnych kołach warszawskich. Przytaczano z zadowoleniem protesty z „Lecha” i z „Gońca Wielkopolskiego”, nawoływano księży poznańskich, by nie poddawali się wskazówkom arcybiskupa, cieszą się nawet z zamieszania, wywołanego przez zakaz, w którym „niema nic szkodliwego, jeżeli lud poznański zawczasu przyzwyczai się pracować samodzielnie, nie oglądając się na nie i na nikogo”, czyli, mówiąc po prostu, nie dbając o Kościół katolicki. Uwagi tego rodzaju dziwić już nikogo nie mogą. Kościół katolicki jest jeszcze w Polsce jedyną organizacją społeczną trwałą, o którą w okresie największych prześladowań i ucisku mogliśmy oprzeć nasz byt narodowy. Wyrugowany ze wsząd język nasz znalazł schronienie na ambonach kościelnych, rozlegał się pieśnią rzesz rozmodlonych pod sklepianiami świątyni katolickich. Królową naszą była Pani z Jasnej Góry, ta, u której stóp niegdyś Jan-Kazimierz koronę swoją złożył. Przechowała ją aż do chwili przełomowej dla lepszego dzięki potęgze moralnej i powadze niewzruszonej swojego Kościoła „powszechnego”, który dlatego właśnie, że jest powszechnym, a nie narodowym, był w stanie otoczyć swoją opieką nasze skarby narodowe.

Wypowiedziano mu już walkę w imię narodowości, i „Przegl. Kat.”, rozglądając się w programie stronnictwa narodowo-demokratycznego, protestuje przeciwko nadaniu kościołowi stanowiska „instytucji narodowej”, bo upatruje w takim rozu-

mieniu zadań kościoła „polską schyzmę religijną” i ukryte hasło: „precz z Rzymem”. Utrwała go jeszcze bardziej w tych domysłach ustęp programu, głoszący „zasadę kontroli opinii publicznej nad polityką władz kościelnych i nad zachowaniem się obywatelskiem duchowieństwa”, której to kontroli, opiewa dalej program, „ulegać muszą wszystkie instytucje narodowe”. Zaznacza wreszcie „Przegl. Kat.”, że, pomimo zapewnień programu demokracji narodowej, „polityka panów ND tak się zgadza z polityką Kościoła rzymsko-katolickiego, jak się z nią zgadzały zarządzenia Józefa II, francuzkie z czasów rewolucji, pruskie ustawy majowe Bismarka i t. p.”.

Akcja nie ograniczyła się do programów. Z dumą zaznaczyły organy „zjednoczenia wszystkich sił narodowych”, że szerokie koła duchowieństwa polskiego stanęły w opozycji względem ks. arcybiskupa Popiela, z dumą podnosiły obrady i uchwały wiecu kapłanów, zwołanego bez zezwolenia władzy biskupiej, ogłoszenie zaś encykliki papieżkiej do biskupów polskich, napisanej nieudolnie i zapoznającej warunki naszego bytu współczesnego, albo przynajmniej, skutkiem wadliwej redakcji, czyniącej wrażenie takiego zapoznania, dołało, pomimo akcji zaradczej arcybiskupów Bilczewskiego i Teodorowicza, oliwy do ognia. Przyspieszone tętno naszego życia narodowego wywołało niewątpliwie niejakie rozluźnienie węzłów karności — najpotężniejszej ostoji potęgi kościoła, zachwiało powagę biskupów, popchnęło niektórych kapłanów do wyłamania się z pod władzy zwierzchności kościelnej.

ODCINEK „KRAJU”.

W HOTELU.

NOVELA

P. ROBORYKINA.

I.

Na drugim piętrze dużego hotelu zebrało się liczne towarzystwo.

Na korytarze i schody wylegli wszyscy niemal mieszkańcy: mężczyźni i kobiety.

Był wieczór. Pozapalano lampy.

Wszyscy byli podnieceni. Działo się coś niezwykłego.

Trzej panowie, siedzący zdala na kanapie, rozmawiali o czemś z oburzeniem.

Dwie przerażone panie, ubrane po domowemu i oparte o balustradę schodów, wyteżonym wzrokiem spoglądały na dół.

Lokaje śpiesznie przebiegali korytarz do bufetu i z powrotem.

Za oknami na ulicy i na placu osiadł gęsty mrok.

Była siódma godzina wieczorem.

Nagle, gdzieś blisko padł strzał — suchy słaby trzask, jak gdyby głucho stuknięcie w mur.

A zaraz potem huczne i rozgłośnie salwy karabinowe...

— To w zaułku pod oknami naszego mieszkania — przerażonym szeptem powiedziała jedna z pań.

— Boże! — jęknęła druga.

Gwar na schodach przycichł.

Była chwila milczenia.

Potem na samym dole w sieni ktoś zaczął mówić donośnie.

— Zamknąć główne wejście — krzyknął ktoś jeszcze — założyć deskami! Trwoga wzbierała.

Przez uchylone drzwi pokoiów ukazywały się wyleknione twarze i znikwały.

Przed chwilą na korytarzu śmiały się, biegały i bawiły dzieci, ktoś odwołał je i zamknął w pokoju.

Ze schodów, wiodących do bocznego korytarza, schodziła postać kobieca.

Bardzo młoda dziewczyna, brunetka, szczupła, z długim warkoczem w skromnej czarnej sukni.

Prześliczne, głęboko osadzone oczy błyszczały trwożnie pod gęstą czarną brwią.

Dziewczyna, bardzo blada, zeszła powoli ze stopni i usiadła w wielkim dębowym fotelu, ustawionym wprost schodów.

Patrzyła na obcych, zlekka mrużąc oczy, i wsłuchiwała się w gwar rozmów na korytarzu.

Wtem znowu huknął strzał... jeden, drugi, trzeci...

Dziewczyna nagle podniosła głowę, potem z wolna spuściła ją na piersi i prawą ręką przysłoniła oczy.

Lekki dreszcz wstrząsnął nią.

Nie słyszała ani bieganiny służby, ani szmeru rozmów i dźwięków, dochodzących z jadalni i bufetu.

Czekała odgłosu nowych strzałów i, gdy rozległ się znowu huk armat, bolesny półśmiech przesunął się po jej ustach.

Cierpiała. Cierpiała za wszystkich

Oto wreszcie na gruncie rozkładu rozkwitł kwiat zatruty - odszczepieństwa. Sprawa to zawiła, niezbadana jeszcze szczegółowo, i zorjentowanie się w niej jest nader trudne. To pewna, że ziarna kiełkowały już oddawna w kołach młodszego duchowieństwa. Nie wydawały się narazie szkodliwe. Zawartość ich pierwotna składała się z pierwiastków ascetyzmu i pobożności czystej, z dążności do odrodzenia się religijnego, do reformy duchowieństwa, zgodnej z ideą chrześcijańską poświęcenia i pokory. Głosił ją prof. seminarjum ks. Gołębiowski, głosił o. Honorat, kapucyn z Nowego Miasta.

W liczbie jego penitentek, według ankiety „Pracy Polskiej“, była niejaka pani Kozłowska, utrzymująca w Płocku zakład wyrobów kościelnych i pralnię. Ona to, wspólnie z ks. Kowalskim, ułożyła przepisy dla zgromadzenia „Marjawitów“, przeważnie przez lud „mankietnikami“ ze względu, iż „przez pokorę“ nie noszą białych mankietów. Zakład swój przekształciła w rodzaj klasztoru, a poddając się coraz bardziej podnieceniu religijnemu, zaczęła miewać halucynacje, podawane za wizje i objawienia. Widząc co się święci, o. Honorat usunął się, ale dokoła „mateczki“ Kozłowskiej skupiła się już falanga kapłanów i „zakonnice“, przeważnie łatwowiernych i poddanych ślepo rozkazom tej kobiety, przyrównywanej początkowo przez nich do św. Teresy, później zaś posuniętej w hierarchii świętych jeszcze wyżej. Księża marjawici nie wstępują do sekty inaczej, jak po ceremonii przykłęknięcia przed „świętą mateczką“ i ucałowania jej ręki. Kozłowska owa ma córkę, „dziewicę niepokalaną“.

obywateli gadatliwych i rozdrażnionych w tej strasznej chwili na to, co ich odcieło od reszty świata, unieruchomiło i zmusiło przeżywać w starej stolicy długie dni, bez listów, wieści, ruchu ulicznego, teatrów i rozrywek... i ze wstrętnym uczuciem strachu przed kulą, zabłąkaną gdzieś od barykad lub bulwaru.

Nagle mocne postanowienie zwiłało z twarzy młodej dziewczyny wszelki ślad boleści. Ściągnęła czarne brwi, podniosła się z fotelu i wstąpiła na schody swego korytarza.

Nie tu jej miejsce.

Jej miejsce tam, gdzie te strzały, gdzie drugi dzień już w wielkim domu na Sadowej pracuje przy rannych jej koleżanka.

Miała adres i wie, że dzisiaj tam czekają na nią.

Adres zgubiła i cały dzień szukała go uporeczywie. Dom jest niedaleko Akwarjum.

Ona nie zna Moskwy, ale wie, że jeśli zechce, to trafi tam.

nie poczęta“, która z woli Opatrzności jest matką Antychrysta. Z ambon kościelnych opowiadają księża mankietnicy, jak ukazał się „świętej dzieweczce“ archanioł Gabriel, jak oznajmił jej wolę Boską i jak, idąc za przykładem N. Panny, odpowiedziała mu: „Oto-m ja służebnica Pana mojego...“

Uczą dalej księża „marjawici“, że władze duchowne Kościoła katolickiego utraciły prawo rządzenia kościołem, bo opanował je szatan, że biskupi i kapłani katolicy są, z wyjątkiem kilkudziesięciu mankietników, uwodzicielami i „masonami“, że dla zbawienia nie potrzeba pokuty i spowiedzi, a wystarcza adoracja N. Sakramentu i częsta komunja bądź w postaci opłatka, bądź papierka z wyobrażeniem bizantyńskim M. B. Nieustającej Pomocy, który to obraz „mankietnicy“ wprowadzają do kościołów, rugując z nich Panienkę Częstochowską. Głoszą dalej „marjawici“, że nie istnieje wolna wola ludzka, że nie należy dbać o żadne obowiązki ziemskie, że nie trzeba ani pracować, ani uczyć się, ani leczyć w chorobie, bo jedynym na wszystko lekaństwem jest modlitwa, a Duch Święty oświeci każdego może. Sekta dzieli się na cztery stopnie, z których w wyższym obowiązują śluby czystości i ubóstwa. Wierni nazywają siebie „braćmi“ i „siostrami“, a gdy łączą się w małżeństwa, „mankietnicy“ zalecają im, by to były małżeństwa platoniczne, zwane przez nich ewangelicznymi. Księża marjawiccy odznaczają się pobożnością niezwykłą i bezinteresownością zupełną w pobieraniu opłat za posługi kościelne. Jedną z nich sobie serca ludu, wyrzekającego nieraz

I ona chce. Chce, ale ją nagle ogarnął żal—nie za sobą, za ojcem.

On nie wie.

Tu, w Moskwie, mieli spędzić święta: ojciec, ona i mały gimnazysta, jej braciszek, Wowa.

Ona z nianką Fimą przyjechały naprzód, oni zaś zostali zatrzymani nagle gdzieś na małej stacji.

Ojciec boi się, denerwuje, bo i tam muszą wiedzieć, co się tutaj dzieje.

I nagle ona znajduje się w «liczbie ofiar».

Dom zdobędą lub rozwalą armatami i wtargną tam, gdzie ona z towarzyszką opatrywać będzie rany...

Postać ojca stanęła przed oczyma jej duszy wyraźnie, aż do bólu.

Oto wychodzi z windy na korytarz i podchodzi do drzwi jej pokoju.

Na dole rozpytywał szwajcara, czy panienska w domu.

A jej niema już od kilku dni.

Nie wróciła jeszcze z domu na Sadowej... i nigdy już nie wróci.

Szwajcar odpowiada mu coś niewyraźnie.

głośno na swawolę i chciwość proboszczów. Wszakże „wierni“ opłacają na rzecz sekty podatki stałe, a obowiązujące zakupy wotywnych składkowych i handel szkaplerzami, obrazkami, paskami tercjarskimi i t. p. przynoszą „mankietnikom“ wcale przyzwoite dochody.

Zkąd się wzięło to wszystko?... Zkąd na gruncie naszym te „bogarodzice“ w guście rokoszniczym rosyjskim? zkąd ta niechęć do wizerunku N. P. Częstochowskiej? zkąd to dziwne pomieszczenie zasad racjonalistycznych z ascetyzmem średniowiecznym i z kultem obłędnej histeryczki?... Splotu przyczyn rozwikłać niepodobna. Zamknięcie klasztorów uniemożliwiło odpływ do ich murów dążeń ascetycznych, które musiały przez to przybrać bieg nienormalny; wpływ powracających do kraju z Ameryki i z Prus wychodźców wywołał wśród ludu pewien krytycyzm w poglądach na stosunki pomiędzy plebanją a wsią, oraz dał źródło rozpowszechnieniu się idei racjonalistycznych; poparcie zaś, jakiego doznali „mankietnicy“ od władz urzędowych (księżom marjawitom pozwolono np. podróżować po kraju bez pasportów), przyczyniło się niepomnie zarówno do rozszerzenia sekty, jak do zabarwienia jej w kolory wschodnie. W końcu wreszcie nieogłębne rozluźnianie karności kościelnej w interesach „narodowych“ ośmieliło sektę, niewątpliwie antynarodową, do otwartego wystąpienia odszczepieńczego wobec biskupów.

Już we wrześniu 1904 roku kongregacja obrządków w Rzymie poleciła znieść doszczętnie „zgromadzenie“ marjawitów i zakazała księżom jakichkolwiek stosunków z Ko-

Trzy dni stara nianka Fima rozpaczliwie i napróżno szukała jej po wszystkich cyrkulach.

Ojciec otwiera drzwi pokoju i woła na nią.

Potem: gdzie panienska, Fimo?

Gdzie? Tam, zkąd nikt nie wraca.

Ojciec ma wadę serca, osuwa się bezwładnie na posłanie Fimy.

Oboje płaczą.

Mały braciszek stoi obok i drży.

On wszystko zrozumiał. Mania zgineła...

O, śmierci się ona nie boi!

Jej wstrętnem jest życie pośród tych tchórzliwych «obywateli».

Ona rwie się tam, i jeśli zostanie tu, popełni nieczemność i zdradę.

Koleżance powiedziała odważnie i śmiało:

— Licz na mnie!

Już minął cały dzień i noc, a ona nigdzie nie szła i czekała wieści od ojca.

Spodziewała się, że przybędzie nagle. I cóż mu zresztą powie?

— Papo! idę tam, pielegnować

złowską. Wyrok przeprowadzano łagodnie i oględnie, a mankietnicy, jakkolwiek mu nie ulegli, poddawali się wszakże zarządzeniom biskupim, usuwającym ich ze stanowisk. Dziś na czele swoich „wiernych“ siłą zdobywają kościoły, wydają proboszczów ze świątyn i z plebanij, spełniają czynności kapłańskie wbrew zawieszeniu ich przez biskupów, wyklinają z ambon całe przełożęństwo kościelne, szlę deputacje do Petersburga, by przekonać rząd o swojej „prawomyślności“ i zapewnić sobie jego opiekę, a najczynniejsi przywódcy sekty i najbliżsi powiernicy Kozłowskiej wyruszyli do Szwajcarii, by tam od arcykapłanów przyjmującego „starokatolicyzmu“ otrzymać „święcenia“ biskupie.

Niebezpieczeństwo ujawniło się. Arcybiskup-metropolita warszawski, oraz inni biskupi wydali listy pasterskie do ludu, nawołujące go do wytrwania w wierze ojców i wyszczególniające błędy odszczepieńców; ks. biskup Ruszkiewicz udał się w podróż po parafjach archidiecezji warszawskiej, objętych zarzewiem herezji; z Rzymu nadejdzie eks-komunika, którą wygłoszą księża we wszystkich kościołach. Środki gwałtowne, zarządzenia represyjne zwykle nie stłumiają odszczepieństw; przeciwnie, potęgują ich oporność.

Kwiat zatruty rozkwita w pełni na podścielisku rozkładu i naszych wad wewnątrznych. Trzeba uzdrowić to podścielisko, trzeba stłumić wadliwie stronnictwo, by na gruncie żywotnym zaginął śmiercią naturalną...

Bh. K.

ramnych. Nie czekaj na mnie dziś w nocy.

I on ją puścił? Nigdy! On będzie prosił, płakał, dostanie mocnego ataku. Wszak od śmierci matki córka owdziała wszystkimi myślami jego.

Dał jej swobodę. Pogodził się z jej «wybuchowymi ideami», puścił na kursy i nie rzekł ani słowa, kiedy po przykrych zajęciach wróciła wydalona do domu.

I za to wszystko odwdzięczyć mu się takim ciosem?

To zbyt okrutnie i niemiłosiernie!

To chyba podle?—zadaje sobie pytanie, błakając się ze spuszczoną głową po źle oświetlonym korytarzu.

— Więc jak?—uderza w nią znowu nierozwiązane pytanie.

Zatrzymuje się bezmyślnie przy drzwiach sąsiedniego pokoju.

W tej chwili ściany drgnęły od huk strzałów.

To było blisko, pod oknami hotelu.

Ktoś zawołał na nią. Podszedł służący.

— Proszę pani, zarząd kazał zgasić elektryczność i pozastawiać okna.

WALLENRODYŹM.

Jeszcze z powodu napaści «Warszawskiego Dniownika» na «Kraj» i «ugodowców».

Artykuł «Warsz. Dniown.» (patrz Nr. 6 «Kraju», str. 6), to krzyk zbolełego serca. W tym krzyku najsilniej dźwięczy jeden ton: to skarga, to oskarżenie, że długoletnia działalność «ugodowców» w obronie praw i interesów polskich wywołała zamęt obecny. «Ugodowcy» są winni strejków szkolnych (przed którymi ostrzegali), dezorganizacji socjalnej (którą zwalczali) i t. p. W umyśle p. A. K. wiąże się to wszystko logicznie w następującem zdaniu:

«Rzeczywiście (!) «Kraj» i «ugodowcy» uczynili *niemalo*, ażeby wszcząć cały ten zamęt (*smutku*), w jakim znajduje się kraj tutejszy oto drugi już rok. Dajmy na to, że zamętowi temu winni są nie sami tylko «ugodowcy», ale prawdopodobnie żadne inne stronnictwo nie zdoła przedstawić takiego długiego rachunku i sprawozdania ze swej działalności, obejmującej przytem ćwierć wieku. Musimy też przyznać i to jeszcze, że maskę swoją nosili «ugodowcy» *dotychczas* bardzo zręcznie, a że «ugodowość» ich była *maską*, do tego przyznają się oni z całą otwartością».

Autor widocznie nie ma najłżejszego pojęcia o politycznych prądach i ludziach. Artykuł «Kraju» wydał się mu czemś osobliwem. Słyszał niedorzeczne brednie o zaśniedziałym konserwatyzmie «ugodowców», o ich umiżoności przed rządem, o ich zgadzaniu się z uciskiem, więc mu «Rachunki» wydały się zdjęciem maski.

A tymczasem przez cały ciąg istnienia «Kraju», podczas najcięższych warunków cenzuralnych, miesiąc nie minął, aby nie było artykułów podobnych. Tomy całe możnaby dziś z nich utworzyć.

Przezawano nas «ugodowcami», powinniśmy się byli nazywać: «stronnictwem obrony legalnej praw narodowych». O tę nazwę dopominaliśmy się parokrotnie. Ona jedynie odpowiadała cha-

raktorowi, stanowisku i działalności naszej.

Należę do najprawowierniejszych, do najbardziej — że tak powiem — ostemplowanych «ugodowców». Byłem i jestem wiernym współpracownikiem «Kraju» od długiego szeregu lat. I nie pamiętam, a przynajmniej w tej chwili przypomnieć sobie nie mogę, abym, jako pisarz, troszczył się kiedy o co innego, abym dopominał się o co innego, jak o zaspokojenie potrzeb społeczeństwa polskiego, jak o prawa narodu.

Z jednej strony tłumaczyliśmy swoim, że nie należy dążyć do oderwania się od państwa, bo to się musi skończyć klęską i ciężką niedolą; z drugiej strony dowodziliśmy, iż musimy bez straty czasu, przy wszelkich okolicznościach, pracować i walczyć w państwie o zdobycie sobie warunków pomysłnego bytu i rozwoju narodowego.

W tem streszczała się cała nasza działalność.

Przejrzyjcie «Kraj», a przekonacie się, że numeru jednego prawie няма, aby nie było w nim procesu, wytoczonego rządowi, czy to o kościoły katolickie, czy o szkoły polskie, czy o wynagrodzenie za propinacje, czy o upośledzenie polaków na urzędach. Znajdziecie tam dopominania się o samorząd, o język polski w instytucjach społecznych, o język polski podczas spisu jednodniowego, o zniesienie kontrybucji w kraju zabranym, o krzyże przy drogach, o pacierz polski... o wszystko!

Gdy cenzura stawiała nam na drodze, jako przeszkoda nie do przebycia, pisaliśmy w tych samych sprawach korespondencje do «Czasu», do «Dziennika Poznańskiego», wydawaliśmy broszury zagranicą, nie tając, że my jesteśmy autorami; każdy to poznał odrazu, wszyscy o tem wiedzieli, a bodaj «Warszawski Dniownik» mówił kiedyś o tem otwarciu (z powodu broszury «Obrachunki polityczne»).

Nianka spała jeszcze za przepierzeniem.

Wczoraj, gdy usłyszała, że panienska chce wysłać depeszę do ojca, zlamentowała rzewnie:

— Sama pojedziesz, czy co?

— Tak.

— Czyż to można teraz pokazać się na ulicy, i to jeszcze jechać gdzie? na pocztę.

Ztamtąd się przecież to wszystko zaczęło—Fima wie.

Jest, dzięki Bogu, piśmienna i czytała w gazecie.

Zabastowszczyki—to kramolniki najpierwsze. Ale niech ona tylko słowem się odezwie, to panna aż się trzęsie:

— Fimo, milcz, proszę ciebie!

I Fima zrozumiała oddawna, że panienska Mania jest «z takich».

Gdyby nie ta «jemnazja» i owe jakieś kursy, nie przewróciłoby się jej w głowinie. Bo pan, och, pan był zawsze słaby.

DN

— Dobrze — odpowiada roztargniona.

Hotel miał dotąd własną elektryczność, ale plac i ulice naokół od pięciu dni już tonęły w ciemnościach.

Podeszła do drzwi swego pokoju i nacisnęła klamkę.

II.

Niankę umyślnie wysłała po coś.

Musi zabrać ze sobą trochę rzeczy w torebkę. Trzeba choć chwili wolnego czasu.

Ubiera się w ciepły płaszcz i flanelową spódnicę, kaloszy nie znosiła nigdy.

Ma na nogach tylko wysokie buciki na grubej podeszwie.

— Teraz, zdaje się, wszystko?

Do trzeciej w nocy nie mogła dziś zasnąć.

— A więc jak?—paliło ją bezustannie w ciemności nocy.

I zasnęła z palącym pytaniem bez odpowiedzi.

Zrana, ocknąwszy się, odpowiedziała sobie odrazu i bez wahania:

— Idę.

Nagle przychodzi p. A. K. i woła: zbrodnia polityczna! «Ugodowcy» przyznali się do wallenrodyzmu! Do walki o polską szkołę, o polski język!

Moglibyśmy autorowi przypomnieć polskie przysłowie o Filipie z Konopi, gdyby nie to, że nie jest on pierwszym. Nie jemu, weale nie jemu przypada sława i zasługa zdemaskowania «ugodowców» i oskarżenia ich o wallenrodyzm. Oskarżenia podobne padły ciągle i ta ciągłość świadczy o celowości usiłowań. W tym jawnym bezsensie tkwi sens ukryty i weale nie naiwny.

Wbrew temu, co o nas szerzono, byliśmy stale przedmiotem szczególnej troskliwości urzędników rosyjskich, troskliwości wielce nieprzyjemnej i bardzo nieprzyjemnej. Przy każdej sposobności powtarzano: *voilà l'ennemi!* Byliśmy im solą w oku. I nie dziwnego. W owym czasie jedynie my, «ugodowcy», jedynie nasze argumenty i nasze usiłowania mogły podważyć ich wpływ. Może nawet nie tyle bali się nas, ile ich nasze stanowisko niepokoiło.

Ziszczenie dążeń «ugodowych» nie leżało weale po za granicami możliwości, a usunęłoby ucisk narodowy, więc jedno ze źródeł samowoli, przywilejów, dochodów biurokracji rosyjskiej w Polsce.

To też «Warszawskij Dniownik» należał do stałych prześladowców «Kraju». Historia to długa, dokumentów masa. Pod ręką w tej chwili mamy ich tylko garstkę. Wtedy były inne czasy, więc wallenrodyzm «demaskowano» w inny nieco sposób (i z innym skutkiem!): pomawiano «Kraj» o zdradę państwa rosyjskiego na rzecz państw obcych! Widzimy, że pomysłowość i uzdolnienie do śledztw politycznych zawsze było wielkie w «Dniowniku».

Tak np. w numerze z d. 9 października 1888 r. znajdujemy taki miły i delikatny ustęp:

«Polocamy przeczytać artykuł «Kraju» każdemu, kto chciałby się przekonać, jak waleczy on z przeciwnikami swoich ideałów *austrofiłskich* samym tylko fałszem i oszustwem i jak bezcelnie tumant publiczność polską. Ale komu to w Petersburgu, prócz «Kraju», potrzeba, aby ta, przejrzywająca już publiczność, była w ten sposób obrabiana?»

Podobna apostrofa do Petersburga miała naturalnie weale niedwuznaczno przeznaczenie i cel, a mogła mieć dla «Kraju» bardzo poważne następstwa. Za «Dniownikiem» stał wszechpotężny wówczas Hurko!

W pierwszych numerach «Dniownika» z 1889 r. toczyła się cała zajądła kampanja przeciwko «Krajowi», celem zaś jej było «*demaskowanie* najgorszych intencyj» «Kraju» i jego «wielce szkodliwej propagandy». W numerze z d. 3 stycznia t. r. zamieszczono obszerny akt oskarżenia o podstępny obludę, o chęć oszukania rządu i społeczeństwa rosyjskiego i, co najważniejsza, o propagandę na rzecz Austrii!

Były i oskarżenia z innej beczki. W 1889 roku «Dniownik» (Nr. 177) oskarżał «Kraj» o podburzanie do buntu, czy o szerzenie fałszywych wieści

o buncie z powodu działalności Banku włościańskiego.

Toż samo, nieraz dobitniej i złośliwiej, pisali korespondenci warszawscy do «Nowoje Wremia», do «Moskow. Wied.», do «Swieta».

Widocznie usposobienia, poglądy i intencje znacznej części biurokracji warszawskiej są dziś, po Monarszym manifestie, nadającym konstytucję, także same, jak za owych smutnej pamięci czasów.

Kołowrotek się kręci! Pozytywka gra!

Pan A. K. przypominał nam przeszłość, smutną przeszłość! Ale wrażenia nasze wobec dzisiejszych denuncjacji fałszywych, jak wiadomo, są całkiem odmienne; wówczas przejmowały nas trwoga o istnienie «Kraju», o utrzymanie ważnego posterunku narodowego i społecznego; za artykuły «Dniownika» spadały na «Kraj» kłopoty, straty, niebezpieczeństwa.

Pamiętam dobrze słowa cenzora Kosowicza, gdy m. przedstawił nieśluszną jakiegoś wykreślenia:

— Cóż ja zrobić?—Mnie powiedziano: *daćcie «Kraj», może się zrzeknący cy-dawnictwa.*

To słyszałem na własne uszy. Powiedziano w Petersburgu na żądanie Warszawy. W czasach o wiele liberalniejszych, w 1859 r., na żądanie Warszawy zamknięto w Petersburgu gazetę «Słowo»! pismo, które pierwsze przed pół wiekiem zaczęło głosić hasła polityki umiarkowanej.

Dziś?... Wdzięczni jesteśmy p. A. K., że swoim nieudolnym artykułem dał nam sposobność do przypomnienia i wyjaśnienia powyższych rzeczy. Szkoda tylko, że taka w nim drażniąca, rozpaczliwie słaba logika!

* * *

Punkt drugi oskarżenia głosi, że «ugodowcy» są głównymi sprawcami istniejącego w Polsce zamętu.

Wybrane umysły muszą się spotykać! Niedawno ten sam zarzut zrobiono nam z zupełnie innej strony.

Pomimo tak potężnego przymierza, nie sądzimy, aby ktokolwiek w oskarżenie p. A. K. uwierzył. Dlatego też nie będziemy go zbijać. Natomiast, skoro sam «Warszawskij Dniownik» uznał za potrzebne i właściwe poruszyć kwestję: kto winien rozruchom, poważymy się postawić mu dwa pytania, ściśle i bezpośrednio dotyczące sprawy:

Czy redakcja «Dniownika» nie sądzi, że na usposobienie i na postępowanie kraju polskiego miał też jakiś wpływ fakt istnienia przez lat 40 pisma, potężnego wpływem, organu władzy potężnej, które to pismo przez cały czas swojej działalności obrażało uczucia narodowe, drażniło, oskarżało, często fałszywie, podsycalo nienawiść, podniecało do ucisku, było organem wynaradawiania i tepienia?

W Królestwie Polskiem zamęt wywołali «ugodowcy». Może wywołali go też i w Petersburgu, bo tam wychodzi «Kraj». Ale pozostaje do rozstrzygnięcia pytanie: kto zbuntował Moskwę? kto był przyczyną strasznych zająć w Odesie? kto wzniecił powstanie

wśród lotyszów i na Kaukazie? kto winien wypadkom w Rydze, w Charkowie, w Tomsku, Omsku, we Władywostoku, w Sewastopolu?

Czyżby wszystko sprawili przebiegli «ugodowcy»?

«Warszawskij Dniownik» dał przykład: szukał sprawcy zamieszek, zamknięcia szkół, strajków, rzucania bomb i t. d. Szukał otwarcie i wskazał głośno. Musi więc pozwolić, że pójdziemy jego śladem. Będziemy przytem o wiele sprawiedliwsi, a przedewszystkiem—o wiele logiczniejsi.

Wszystkie zaburzenia wybuchnęły jednocześnie na całym obszarze państwa we wszystkich prowincjach, tak różnych językiem, obyczajami, myślami i czynami. Wszystkie zaburzenia miały ten sam charakter. To musi doprowadzić do wniosku, że sprawca był wszędzie wspólny. Naturalnie! Bez tego zkadżebym się wzięła taka jednomyślność? Znajdźmy więc tylko ten czynnik, ten pierwiastek, który jest w państwie wszechobecny, który znajdował się i działał zarówno w Polsce, na Inflantach, jak na Kaukazie, w Moskwie, na Rusi, nad Wołgą i na Syberji, a mieć będziemy niezawodnego sprawcę. Taki zaś pierwiastek jest *tylko jeden*, każdy wymieni go bez wahania—biurokracja!

«Warszawskij Dniownik» na wywód powyższy nie zgodzi się—jestem tego pewny! Wszak - ci to najrzetelniejszy wykwit biurokracji. Wydaje go biurokracja dla biurokracji (no i dla ogłoszeń). Gdyby się zgodził, gdyby się przyznał, musiałby przestać istnieć, jako sprzęt nieużyteczny.

Dowodzenie nasze nie jest weale zwrotem polemicznym, ani figłem logicznym. Setki i tysiące patriotów rosyjskich, najwybitniejsi przedstawiciele inteligencji, wielcy pisarze, wielcy artyści, wielcy uczeni, sława i chluba Rosji, a obok nich kupcy i robotnicy, wołają od kilku już miesięcy w gazetach i na zebraniach, w memorjałach i w książkach: biurokracja winna!

Wobec tego jednozgodnego, potężnego okrzyku narodów, jakże drobno, jakże mało wygląda próba p. A. K. zwałenia odpowiedzialności na «ugodowców» i ich sojuszników!

* * *

P. A. K. usiłował nakreślić groźny obraz zamętu i ruiny w Polsce. A nad tem sprawcy—Wallenrodzi z odrzuconą maską!

Czy tylko p. A. K. wie dokładnie, kto był Wallenrod? Może myśli, że tak nazywają drobnego, ukrytego, pokątnego zdrajcę i spiskowca. Nie. Wallenrod był władcą kraju i zrujnował go swemi rządami!

Rosją rządziła biurokracja. Nikomu nie wolno było wtrącać się do spraw państwa. Za każde usiłowanie, nawet za prostą ciekawość karano, karano bardzo surowo. Ona więc, nie kto inny, jest odpowiedzialna za to, co się stało, za to, co się dzieje.

A oto, co się dzieje:

Wszystkie organy opinii rosyjskiej, nie wyłączając specjalnie wojskowych, stwierdzają, że chociaż armja biła się

działnie w Mandzurji, choć oparła się pokusom, choć skutecznie tłumila bunt w Moskwie, na Kaukazie, na Inflantach, to jednak nie jest dość silna, aby mogła dziś walczyć z wrogiem zewnętrznym. Floty niema wcale. Szkół wyższych niema wcale; średnie są zdeorganizowane. O finansach nikt nie wie, a każdy żywi przeczuć czarno. Przemysł zrujnowany, dziesiątki, a może i setki tysięcy robotników mrze z głodu bez zajęcia. Rolnictwu grozi kataklizm. W administracji rozprężenie.

Któż tu może być podejrzany, pomówiony o wallenrodizm? Co więcej mógłby zrobić Wallenrod? Na co tu Konrad Wallenrod? Poco miałby kłaść maskę i męczyć się zdradą?

Coście zrobili z państwem własnym?

Nie mamy dosyć siły, aby na to pytanie usłyszeć odpowiedź. Nie mamy też i chęci zadać tej odpowiedzi. Ale naród rosyjski przystępuje do wyborów. Jeśli nie na wiosnę, to latem, jeśli nie latem, to jesienią lub zimą zbierze się Sejm. On zapyta: coście zrobili z państwem, którego byliście jedynymi gospodarzami? Zaząda obra- chunków i sam je zrobi.

Zamiast więc balamucie opinie własnego narodu niedorzeczności baśniami o polskich Wallenrodach, zamiast po- ciągnąć «ugodowców» do odpowiedzialności za strejki i terror w Polsce, lepiej byłoby przygotowywać się do tej chwili dziejowej, kiedy wypadnie stanąć przed trybunałem narodu.

Artykuły takie, jak p. A. K., są ja- łową ucieczką dla autora i dla pisma, bo gdyby nawet osiągnęły najwyższe powodzenie, t. j. gdyby wskutek nich wszadzono wszystkich «ugodowców» do cytadeli, to i wtedy nawet biurokracji warszawskiej nie przyniosłoby to w cza- sie obecnym żadnej realnej korzyści, ani ulgi, ani nadziei.

Dawniej było co innego...

Ludwik Straszewicz.

WIEC WALNY ZWIĄZKU 17 PAŹDZIERNIKA.

Moskwa stała się stolicą życia po- litycznego Rosji w obecnych czasach przełomowych. Tam zgromadzały się wiece ziemców, tam obradował oto wiec stronnictwa 17 października. Tyl- ko «monarchiści», choć ich organ, «Mosk. Wied.», kwitnie pod murami monasteru *Strastnego* w starym grodzie moskiewskim, woleli zjechać się do Petersburga, bo tu, w środowisku bu- rokracizmu, leży ich prawdziwa sto- lica, tu panoszył się system, do któ- rego powrotu tak tęsknią bezna- dziejnie.

Wiec «październikowców» wyglądał nroczyście. W sali teatralnej klubu myśliwskiego moskiewskiego zgroma- dziło się czterysta delegatów partji, obok nich zaś zasiadło jeszcze ze stu pięćdziesięciu zaproszonych przedsta- wicieli innych stronnictw konstytucyj- nych, z ks. Eng. Trubeckim na czele. Obrady otworzył p. Szypow, stary bo- jownik wolności, który żądał otwar- cie udziału ludności w stanowieniu

ustaw jeszcze w czasach, gdy żądanie takie uważano za zbrodnię stanu. Pod- niósł, że celem «Związku 17 paździer- nika» jest zespolenie zwolenników rzą- dów konstytucyjnych dla owocnej pra- cy ustawodawczej, jedynie zdolnej wyprowadzić państwo z zamętu i nie- chybnej ruiny. Byłoby—mówił—najle- piej, gdyby społeczeństwo dążyć mo- gło do tego celu wspólnie z rządem, ale to byłoby możliwe wówczas tylko, gdyby rząd uczciwie i stanowczo wprowadzał w życie zasady manife- stu 17 października. Rząd wszakże to- go nie uczynił. Nie wydał w czasie właściwym ustaw wolnościowych, wpro- wadził do kraju zamieszanie, wywołał rewolucję, a stłumiwszy jej objawy, brutalnie gwałci prawa i wolności, za- powiedziane przez manifest. Można po- godzić się z użyciem siły brutalnej przeciwko powstaniu zbrojnemu, ale niema zgody na gwałty nad ludnością spokojną, na podeptanie jej praw i wolności.

— Stoimy na gruncie konstytucyj- nym—dodał hr. Heyden—na gruncie zasad, zapewniających ludności prawa polityczne i obywatelskie i osłaniają- cych ją przed samowolą, gwałtem prze- wrotowców, zarówno z prawicy, jak z lewicy.

P. A. Gnezkow odparł zarzut, jako- by ludzie, należący do stronnictwa, ukazali się na widowni walk o wol- ność dopiero w chwili, gdy prawowi- tość tej walki uznano w manifestcie. Wspomniał o p. D. Szypowie, o p. M. Stachowiczu, który przed wielu już laty mężnie głosił zasadę wolności wyznań; zaznaczył, że wybitniejsi przed- stawiciele stronnictwa szli ręką w rękę z przedstawicielami konstytucjo- nalizmu demokratycznego, i że rozłam uwydatnił się dopiero na zeszłorocz- nym czerwcowym zjeździe «ziemskim». Przypomniał dalej p. G., jak zwleka- no, jak sprowadzano na nieo szereg manifestów, ukazów i obietnic, jak upadała coraz niżej chwała Rosji, pod- kopana przez klęski wojenne, i jej wartość cywilizacyjna, obniżana przez biurokrację. Dziś nastąpiła chwila przełomowa. Manifestowi 17 paździer- nika gotuje się los obietnic poprzed- nich. «Wiinniśmy podnieść głos, pod- niesiemy go i musi być wysłuchany. Nie można odraczać leczenia, i nie ga- binet obecny uleczy Rosję i wprowa- dzi ją na drogę odrodzenia!...»

Uderzył także na rząd p. M. Sta- chowicz. Zwołaniu Sejmu—mówił—przeszkodziły zaburzenia rewolucyjne. Ale któż jest winien tych zaburzeń, jeżeli nie rząd, który sam zachwiał zasadę władzy. Umiał tylko więzić, zabijać, wydalać, a nie używał wła- dzy, która nie rozbija nawy państwo- wej, lecz ją prowadzi... Pierwszem żądaniem stronnictwa jest zwołanie Sejmu państwowego najpóźniej w koń- cu kwietnia... Drugiem—zniesienie sta- nu wyjątkowego, który pozwala uzna- wać za buntowników wszystkich nie- zadowolonych z rządu, i otwiera na- oścież bramy dla rozpasanej samowoli. «Władza administracyjna—mechanizm bezduszny, wykonawczy, gwałci wolę Monarchy, przekracza «bezcześnie» za-

kres praw własnych, łamie prawa oby- wateli, a cała działalność rządu świad- czy o zupełnym braku doświadczenia i myśli politycznej». Mówca w imie- ninu biera wnosł, ażeby wiec, oświad- czył się: 1) za niezwłocznem wyda- niem ustaw o wolności obywatelskiej; 2) za zniesieniem stanów ochrony wzmocnionej i nadzwyczajnej; 3) za wprowadzaniem stanu wojennego tyl- ko na krótko i w razach przeciwdzia- łania powstaniu otwartemu lub przy- gotowaniom do powstania zbrojnego, oraz za zniesieniem wymierzania ka- ry śmierci bez sądu. Wezwał dalej p. Stachowicz obecnych, by uchwalili: 1) że rząd nie wykonał obietnic ma- nifestu 17 października; 2) że Sejm musi być zwołany najdalej w końcu kwietnia.

Wniosok wywołał długo rozpra- wy. Głosowano nad nim trzykrotnie, pierwsze bowiem dwa głosowania wy- wołały konieczność bliższego zastano- wienia się nad ustępami poszczegół- nymi. Ostatecznie zapadła uchwała prawie jednomyślna. Wnioski przyjęto.

W sprawie cerkiewnej uchwalono utworzyć w kilku większych miastach oddziały stronnictwa, którym polecono bliższe rozejrzenie się w reformie cer- kiewnej, pod warunkiem uznania wol- ności wyznań, oraz zasad «soborowe- go» ustroju kościelnego. W sprawie agrarnej oświadczone się za utworze- niem komisji centralnej, oraz komisji powiatowych do zbadania sprawy na miejscu. Komisja centralna ma opra- cować wnioski dla obrad wiecu wal- nego następnego. Uznano, że stronne- two może łączyć się dla akcji wspól- nej tylko z partjami, które stoją przy monarchji konstytucyjnej i głoszą za- sady niepodzielności państwa, ale i równouprawnienia narodowości. Odrzu- ciono wszelką myśl jednoczenia się ze stronnictwami, które bądź przeczą wol- ności obywatelskiej, bądź dążą do zwo- łania konstytuanty.

Rozprawy burzliwe wywołała spra- wa «kresów». Utworzona dla rozejrze- nia się w tej sprawie sekcja kresowa wystąpiła z wnioskami zadziwiającymi. Stało się to pod wpływem «przedsta- wicieli kresów», owych *istino-ruskich* ludzi z Królestwa, Litwy i z prow. nadbałtyckich, którzy nie zasypiali gruszek w popiele i zdolali przekonać sekcję o słuszności swoich zakusów szo- winistycznych. Jeden tylko ks. Wołkon- skij nie poddał się hypnozie i zapro- testował przeciwko wnioskom swoich kolegów.

Opięwały one, że ze względu na wa- runki geograficzne olbrzymiej równiny, leżącej pomiędzy Karpatami (*sic*), Ura- lem a Kaukazem, oraz na wspólność interesów ekonomicznych jej mieszkań- ców, równina ta powinna stanowić jed- nolite ciało polityczne. Ztąd język ro- syjski należy uznać za panujący w ca- łem państwie, ztąd zaprzeczyć należy autonomji krajów kresowych. Uchwa- liła dalej sekcja wystąpić do Tronu z wnioskiem o reformę wyborczą, za- pewniającą żywiołowi rosyjskiemu na kresach przedstawicielstwo w Sejmie państwowym przynajmniej w tym stop- niu, ażeby każda gubernia kresowa

miała jednego posła rosjanina, zaś Królestwo Polskie—dwóch.

Ks. Wołkonski trafił swoim protestem w sedno całej sprawy, zaznaczył bowiem, że do składu sekcji weszli bynajmniej nie przedstawiciele rdzennej ludności kresów, ale reprezentanci żywiołu napływowego. Delegaci tego żywiołu poculi niebezpieczeństwo. Darli szaty, bili się w piersi, narzekali, że są w niewoli u «inorodców», że ci podstępni innoplemieńcy dzięki swoim «stosunkom» zdeprawowali sam rząd, który zapomniał o nietykalnych interesach kresowego czynownictwa, rozpaczliwie załamującego ręce wobec wszystkiego, co się dziś dzieje.

Ale głosy krzykliwe «delegatów kresowych» zgromadzenia nie wzruszyły. Na trybunę wszedł p. A. Guczkow i w imieniu biura stronnictwa potępił wnioski sekcji. Biuro—mówił—odrzuca autonomję krajów kresowych, ponieważ sprzeciwiałaby się «jedności państwowej», ale biuro i stronnictwo całe muszą potępić politykę, wywołującą wściekłość narodowościową. Niepodobna nadawać żywiołowi rosyjskiemu na kresach jakichś wyjątkowych przywilejów wyborczych. Byłoby to wprost sprzecznem z zasadami manifestu 17 października.

Wnioski sekcji upadły. Przyjęto wnioski biura, głoszące, że «przy przejściu ustawy wyborczej przez Sejm państwowy należy uwzględnić przedstawicielstwo interesów mniejszości, oraz odrębnych grup ludności», dalej że «wobec znaczenia języka państwowego i jego roli, określenie granic używalności języków miejscowych w szkole, sądzie, urzędzie i w organach samorządu ustalić może tylko ustawa, uchwalona przez Sejm państwowy». Skończyło się na tem. O kresach nie mówiono nic więcej. Nikt nie poruszył bliżej uznawanej przez stronnictwo zasady równouprawnienia narodowości, nikt nie wystąpił w obronie żądań nieczyich narodowych... Niech o tem wszystkim myśli już Duma.

Dzień już bliski, ukaz bowiem cesarski nakazał zwołać ją na 27 kwietnia. Stało się zadość powziętej przed kilku dniami uchwałie wiecu moskiewskiego.

W...y.

ZAMACH NA WPŁYW POLSKI W AUSTRII.

Projekt reformy wyborczej, wniesiony przez rząd austriacki do Izby poselskiej, zwrócił przede wszystkim uwagę na stosunki narodowościowe na Rusi galicyjskiej, stosunki, którym prasa galicyjska, niestety, zwykła schodzić z drogi, lub wspominać o nich tylko okolicznościowo. Rząd, przygotowując ustawę wyborczą, zestawiał bardzo dokładny kadaster narodowy według poszczególnych okręgów sądowych, uwzględniając przytem także wyznanie, stopień oświaty i t. d.

Mimo długoletniej wspólnej administracji austriackiej, stosunki tak się ułożyły, że pomiędzy zachodnią częścią kraju a wschodnią nie ma żadnego przejścia. Zazwyczaj kresowe prowincje wykazują od powiatu do powiatu rosnący procent drugiej narodowości, stopniowo aż do jednolitości. Taki sto-

sunek wykazuje np. wschodni Szląsk w kierunku ku Galicji, Bukowina w kierunku ku Galicji z jednej, ku Rumunii z drugiej, Ruś węgierska i t. d. W Galicji—powtarzam—stało się inaczej. Granica językowa da się ściśle oznaczyć, bo kiedy w jednym powiecie nie ma jeszcze ani 2 proc. rusińskiej ludności, w następnym jest jej już 58 proc. Niezwykły ten objaw da się jednak wytłumaczyć. Ludność rusińska jest do dziesięćdziesięciu kilku procentów włościańska, a włościanin rusiński nie ma do wędrowki najmniejszej skłonności. Wędrowka bywała więc tylko jednostronna: z zachodu na wschód. Ale i ta wędrowka w ostatnich dziesięciokilku latach ustąpiła, bo przedsiębiorcy włościanin polski woli iść za zarobkiem „na Saksy“ lub chociażby do Ameryki, aniżeli na Ruś, gdzie ludność w jego pojęciu jest mu tak zawsze obcą, jak zagranica, a zarobek o wiele szczuplejszym. Włościanin z zachodniej Galicji, dorobiwszy się w Ameryce grosza, szuka ją przez pośredników ziemi do nabycia, ale skoro taki pośrednik ofiaruje im po niewysokiej cenie chociażby najlepszą ziemię podolską, odmawiają, bo jeśli mają wrócić, to tylko do „swoich“.

Statystyka, wypracowana przez rząd, wykazuje więc 32 powiatów zachodnich czysto polskich, a tuż po nich 38 powiatów mieszanych, w których jednakże wszędzie większość ludności jest rusińska i wynosi od 54 do 82 proc. Resztę stanowią polacy i żydzi; liczba pierwszych mieści się w granicach od 12 do 37 proc., drugich dochodzi najwyżej do 12 proc. W tych cyfrach mieszczą się tylko wsie, małe miasta i miasteczka, bo większe miasta, tworząc osobne okręgi wyborcze, zostały wyłączone.

Rozsiedlenie ludności jest więc dla nas możliwie najgorsze, bo, teoretycznie biorąc, mają rusini możliwość zdobycia wszystkich mandatów poselskich wschodnio-galicyskich i to sami, bez pomocy żydów. A jednak statystyka urzędowa wykazuje, że w tych okręgach (znów z wykluczeniem miast większych) mieszka przeszło 800 tys. ludności rzymsko-katolickiej i przeszło 400 tys. żydowskiej, czyli razem 1 1/4 milj. osób, przynależących do narodowości polskiej. Przy mechanicznym rozdzieleniu mandatów tych 1 1/4 milj. ludzi pozostałoby bez wszelkiej reprezentacji parlamentarnej.

Rząd postawił zasadę uwzględniania mniejszości. Zasadę tę przeprowadził na korzyść Niemców w Morawji, tworząc głosowanie według narodowego kadastru, w Czechach rozgraniczając ściśle okręgi niemieckie od czeskich, co możliwem było tylko wobec wielkiej ilości mandatów, przyznanych królestwu czeskiemu wogóle. Dla Galicji zaprojektował rząd w zasadzie system proporcjonalny. Na to ze strony polskiej proponowano najprostszą tego systemu metodę: po dwa okręgi wybierają razem dwóch posłów, a wybranymi są ci dwaj, którzy otrzymali największą liczbę głosów, a więc na Rusi z reguły jeden rusin i jeden polak. Ale rządowi, który systematycznie dąży do podkopania wpływu polskiego w Austrii, ten system się nie podobał, rząd zaskoczył polaków innym, który w rezultacie pozbawić może ludność polską na Rusi wszelkiej reprezentacji. Dla okręgów mieszanych przeznaczył rząd 38 mandatów. Wybór odbywać się ma w 19 okręgach, wszędzie po dwóch posłów. Każdy wyborca oddaje tylko jeden głos na jednego posła, wybranym zaś jest: 1) kto otrzymał absolutną większość;

2) kto otrzymał ponad 1/3 głosów. Teoretycznie rzecz biorąc, powinien więc jako drugi kandydat wyjść polak, wszędzie gdzie polacy łącznie z żydami mają najmniej 34 proc. głosów.

W praktyce jednak sprawa przedstawia się inaczej. W całym szeregu okręgów polacy razem z żydami nie mają ponad 20 proc. głosów, rusini więc mają możliwość postawić drugiego kandydata i doprowadzić pomiędzy nimi a kandydatem polskim do ściślejszego głosowania, przy którym już zwyciężą całą swoją liczebną przewagą. W mniejszym stopniu istnieje to niebezpieczeństwo wszędzie, nawet w najkorzystniejszym dla nas okręgu, gdzie zaludnienie rusińskie nie przenosi 58 proc. Wystarczy postawienie kandydata ubocznego (sjonisty, socjalistę i t. d.), który ściąganie polskiemu kandydatowi pewną ilość głosów, ażeby spowodować ściślejsze głosowanie, przy którym *zawsze* rozstrzygać będą rusini. Uchwalenie więc projektu rządowego równać się będzie — jeśli nie dziś, to za lat kilka — pozbawieniu polskiej ludności na Rusi wszelkiej reprezentacji.

Rząd, udając, że wierzy, iż we wszystkich mieszanych okręgach wybrany będzie zawsze polak, jako drugi kandydat, w dołączonej tabelce, sam oblicza stratę polaków „tylko“ na 10 mandatów, w rzeczywistości dojdzie ona może nawet do 20. Innemi słowy: zamiast 71, Izba liczyć *musi* tylko 61, a liczyć może tylko 51 polaków.

System proporcjonalny, niewiadomo dla czego, zastosowany został także do okręgów zachodnich, a więc nie mieszanych i czysto polskich. Trudno oprzeć się podejrzeniu, że anomalię tę spowodował wpływ socjalistów, którzy—jako, że sprzymierzeni są z ludowcami—w ten sposób czy to dla siebie, czy dla swoich sojuszników zdobyć mogą bardzo wiele mandatów. Prawdopodobnem jest, że z 32 posłów, wybranych z tych okręgów, 16 należących będzie do katolicko-społecznego centrum, a 16 do ludowców i socjalistów. Jedynie miasta wybierają 18 posłów w sposób zwykły i po jednym w każdym okręgu.

Nie idąc w pesymizm za daleko i akceptując „przypuszczenia“, jakie rząd w dołączonej tabelce przedstawił, reprezentacja Galicji składać się będzie z 61 polaków, a 27 rusinów. Z polaków 16 należących będzie do inteligencji miejskiej z obozu demokratycznego i narodowo-demokratycznego, a pomiędzy nimi 5 do 6 żydów, dalej z mniej więcej trzydziestu włościan i księży, po połowie z obozu katolickiego, po połowie ludowców, i z pięciu socjalistów, względnie „dzikich“. Nadto dziesięciu polaków (zapewne radykalnych), wybranych na Rusi. O ile ludowcy, jak dotąd, tworzyć będą odrębny klub, Koło polskie w przyszłości składałoby się z 16 posłów miejskich, 15 z katolickiego centrum i 10 z Rusi, czyli razem 41, a doliczywszy 2 posłów ze Szląska—43 posłów. Dziniejsze Koło liczy 64 członków, przyczem dzisiejsza Izba składa się tylko z 425, przyszła z 455 posłów.

Najdotkliwiej zaś da się w tem uszczupleniem Koła odczuć brak najdzielniejszych posłów z obozów konserwatywnych, posłów, wybieranych dotąd przez kurję wielkiej własności ziemskiej.

Jeśli dodamy do tego fakt, że, z wyjątkiem polaków (i w części włościan), żadna narodowość nie nie traci, a czesi, niemcy, słowienicy i rusini zyskują, zrozumimy dopiero, że właściwym i głównym celem re-

formy wyborczej jest złamanie wpływu polskiego i zrozumiemy, dlaczego nawet demokratyczni posłowie polscy projekt zwalczają tak energicznie.

Oczywiście — czas dopiero okaże.

A. I.

WRAŻENIA PARYZKIE.

Wczoraj tedy były prezydent Rzeczypospolitej przekazał jakoby swoje prawa nowemu elektowi. Jakże prawa? Liczba mała, której używa protokół urzędowy, daje się z trudnością usprawiedliwić w tym wypadku.

Jak się zdaje, w ciągu siedmioletniego swojego urzędowania, p. Loubet jednego tylko prawa używał z dość wielką okazalnością i, przyznać to trzeba, nie bez pewnego wdzięku. Przyjmował obficie monarchów zagranicznych na republikańskich śmieciach i rewizytował ich punktualnie. Inne atoli prerogatywy, przywiązane konstytucyjnie do jego urzędu, puszczał w niepamięć, przyczyniając się do tego przedawnienia, któremu ulegają one od czasów marszałka Mac-Mahona i które odpowiadają zdaje się ogólnym dążnościom tutejszego życia politycznego. Wbrew demokratycznym swoim idealom, z typem prawdziwie republikańskiego naczelnika, na wzór szwajcarski lub choćby tylko amerykański, trzecia Rzeczpospolita pogodzić się nie umiała. Pokutujące w jej łonie monarchiczne tradycje i instynkty dopominały się bądź co bądź konstytucyjnego monarchy, mieszkającego w pałacu, otoczonego dworem i przejeżdżającego się w zaprzęgach *à la Daumont*. Z całą pożądaną potulnością p. Loubet stosował się do tego postulatu.

Witając swego następcę w progach pałacu Elizejskiego, wygłosił on mowę bardzo zręcznie ułożoną, niezmiernie skromną w formie, a jednak w treści zakrawającą na suety panegiryk. Pochwalił się pokojem, przywróconym na wewnątrz, a utrzymanym na zewnątrz, za pomocą starych i nowych politycznych związków. Oba punkty podlegały zakwestjonowaniu. W ciągu ukończonego wczoraj siedmioletnia, na wewnątrz sprawa Dreyfusowa wykroślna została z porządku dziennego publicznych wzruszeń, jeżeli nie z sądowych progów, nacjonalistyczna zaś agitacja uległa tak radykalnemu uśmierzaniu, że nawet wracający z wygnania Deroulède i do życia politycznego wstępujący eks-pulkownik Marchand nie potrafili jej ożywić. Ale natomiast p. Loubet przekazał p. Fallières inną wojnę domową, już zapoczątkowaną w progach tysięcy paryzkich i prowincjonalnych świątyń. Na wewnątrz, pod pseudo-rządami byłego prezydenta, trzecia Rzeczpospolita utrzymała aljans rosyjski, a nawiązała stosunki przyjazne z Anglią i Włochami; ale dotychczasowy bilans tej polityki daje się streścić w tych dwóch nazwach: Faszoda i Tanger; to jest w kapitulacji przed Anglią i w kapitulacji przed Niemcami. W dodatku zaś trzecia historyczna miejscowość — Algesiras — zostawia jeszcze na widnokręgu czarną i gromami brzemioną chmurę.

Szukając koniecznie jakiegoś dodatniego rysu w tym siedmioletnim okresie, znaleźć by go chyba można w istotnym i prawdziwie zagadkowym, przy danych stosunkach, spotęgowaniu bogactwa krajowego. Zeszłoroczny bilans handlowy wykazuje półmiliardowy przyrost w międzynarodowych obrotach i, bardziej niż kiedykolwiek, Francja stała się zbiornikiem głównym rozporządzalnych kapitałów. Ale ta, społeczna spójność i potęgę militarną niedostatecznie osłonięta zamożność czyni właśnie blizkie „jutro” pełnem trzęsk i groźb wielorakich.

Dzień wczorajszy przyniósł nam także nową encyklikę papieżką. Niecierpliwie wyglądano oddawna, pełną namaszczenia, wymowy i godności, ogólnem zdaniem, nie odpowiedziała ona jednak oczekiwaniom. Wszystko w niej jest, prócz tego, czego szukano od pierwszego do ostatniego wiersza — *dyrektywę*. Ojciec św. potępia nową ustawę o rozdziale między Kościołem a państwem. Nikt nie przypuszczał, ażeby mogło być inaczej. Gdy jednak zastosowanie ustawy nie zawisło ani od Stolicy Apostolskiej, ani od podległych jej wiernych, potępienie nie odpowiada na pytanie: czy należy lub nie poddać się tej ustawie rozporządzeniom. Z wiedzą zapewne i wolą Ojca św. duchowienstwo tutejsze potępiło także inwentaryzację majątku kościelnego; jednocześnie jednak arcybiskup paryzki rozesał okólnik, zawierający wskazówki względem wyzyskania tymczasowych pensyj, przeznaczonych duchowienstwu przez nową ustawę. Kwestja główna pozostaje przeto nierozstrzygniętą; sprawa zaś inwentarzy lub pensyj jest tu względnie na planie drugorzędny. Bądź co bądź, dawna upaństwowiona organizacja kościelna runęła. Na jej ruinach Ojciec św. sam przystąpił do samodzielnego obsadzenia dziełnictwem wkuwających biskupstw. Ale nowi biskupi nie stanowią nowej organizacji, której potrzeba stała się niezbędną. Podstawą tej organizacji, w myśl nowej ustawy, jej zasadniczymi komórkami mają być tak zwane stowarzyszenia obrządkowe (*associations cultuelles*). Myśl tę nowa encyklika potępia także. Czy znaczy to, że Stolica Apostolska uchyla się stanowczo od przyjęcia tej prawnej podstawy? Nikt, o ile wiedzieć mogę, nie przyjmuje takiego wniosku. Oczywiście zresztą, odrzucając jeden węzeł organiczny, należałoby wskazać drugi; co do tego zaś encyklika pozostaje milcząca. Pomiedzy katolikami tutejszymi zdania w tej materji są, jak wiadomo, bardzo podzielone, nawet w jednej i tej samej sferze, w jednym i tem samym, że tak powiem, kółku. Dość wspomnieć o takich przedstawicielach odnośnych interesów, jak hr. d'Houssonville, który przypuszcza możliwość dalszego bytowania w formie obrządkowych stowarzyszeń, i hr. de Mun, który oświadcza się w sensie przeciwnym. Jeden i drugi wszakoż poddają się z góry wyrokowi Stolicy Apostolskiej. A Stolica Apostolska milczy!

Owóż nie jest zapewne tajemnicą dla niej, że zachodzi w tym względzie *periculum in mora*. Przy uchyleniu starej organizacji, a przy braku nowej, ciało samo zagrożone jest rozkładem, którego objawy dały się już dostrzedz na wczorajszych kościelnych manifestacjach. Obok przekonani szczerych i skrupułów szlachetnych wystąpiły tu mniej godne pochwały narowy i pobudki. Protestować, manifestować i swywolić jest, wiemy o tem z własnych naszych stosunków, rzeczą ponętniejszą dla wielu interesowanych, niż, gdyby mieli z przewyższeniem naturalnych uczuć a wstrętów, przystąpić do zbawczej jakiegokolwiek pracy organicznej.

Paryż, 24 lutego.

Externus.

FINLANDJA.

Przed stu blisko laty powstały u granic państwa rosyjskiego połączone z niem «niepodzielnie», jak mówią dotąd obowiązujące ustawy zasadnicze monarchji, dwa państwa autonomiczne: Królestwo Polskie i W. Ks. Finlandzkie. Pierwszego dzieje tragiczne zaznaczyły się starciami krwawymi i długim ucisku bezwzględnej okrośm, którego koniec dziś dopiero przewidywać się daje; drugie w ciągu lat

kilkudziesięciu żyło samoistnie w spokoju i ciszy, zdołało nawet przed czterdziestu paru laty wskrzesić zagrożony w letargu za czasów Mikołaja I swój ustrój konstytucyjny i osiągnąć postępy znakomite na wszystkich polach cywilizacji współczesnej. Zaznało dopiero w czasach ostatnich, co znaczy połączenie «niepodzielne» z Cesarstwem, zacofaniem politycznym i kulturalnym, rządzeniem przez biurokrację sobkowską, bałamucącą lud ciemny widmem «wielkości i chwały państwa» i wyzyskującą najgorsze instynkty narodu dla swojej własnej wielkości, chwały i zysku.

Przed laty kilkunastu, gdy już wydawało się tej biurokracji, że do spółki z Prusami pogrzebała na wieki sprawę polską, skierowała swój wzrok drapieżny na Finlandję. Usłużył «uczni» zaczęli pisać książki, dowodzące, że Finlandja niema żadnych praw do bytu samoistnego, a jeszcze usłużniejsze biura urzędnicze — układać wnioski w sprawie zniesienia odrębności ustawodawczej Wielkiego Księstwa. Zaczęto od marek pocztowych, skończono zaś na pogwałceniu uroczyscie poręczonych ustaw zasadniczych Finlandji. Dla uniknięcia nieporozumień rozwiązano wojsko finlandzkie i rozgospodarowano się w kraju, jak w czasie wojny w zdobytej prowincji. Bezprawie i samowola urzędnicza rozpanoszyły się już w Finlandji na dobre i zbliżać się zdawała chwila, w której miała upaść granica celna, sprawadając ruinę ekonomiczną kraju.

Alco spadły jedno po drugim gromy Portu-Artura, Laojanu, Tsusimy... Cofnęto zarządzenia stanowe z przed lat sześciu, powrócili do Finlandji wygnani za wielkorządztwa Bobrikowa najlepsi jej synowie, zwołano znowu sejm W. Księstwa, ład i porządek powracają do kraju. Przyczynił się do tej zmiany b. jen.-gubernator, ks. Obolenski, za co prasa szowinistyczna rosyjska zarzuciła mu zdradę stanu, czy nawet narodu rosyjskiego. Na czele rządu Wielkiego Księstwa stanął po nim członek Rady Państwa, p. Gerard, ministrem zaś sekretarzem stanu do spraw finlandzkich został jen. Lanhof, który opuścił z własnej woli stanowisko szefa sztabu wojsk fińskich z chwilą, gdy w pałacu jen.-gubernatorskim w Helsingforsie rozgościł się był jen. Bobrikow. Finlandja odzyskała przynależne sobie prawa i stało się to tak spokojnie, tak naturalnie i tak zrozumiale dla wszystkich, że nie wywołało nigdzie ani wstrząśnień, ani protestu.

Upadająca biurokracja samowładna przypominała sobie trochę po niewczasie, że opuściła sposobność do podżgnięcia instynktów szowinistycznych, które tak długo umiała wyzyskiwać dla swoich celów. Powiedziała sobie wszakże, iż lepiej późno, niż nigdy i wytoczyła w «Now. Wr.» wielkie działo publicystyczne, ziejące nienawiścią do ludów nierosyjskich, na tle sprawy finlandzkiej. Zszeregowali się w zastęp zwarty karni redaktorowie poczytnego pisma i poszli z zapalem do ataku, głosząc hasła coraz jaskrawsze. Za-

częło się od zarzutów, że finlandczy-
cy, niepomni «dobrodziejstw», sypa-
nych na nich w ostatnich czasach,
skorzystali podstępnie z chwili trud-
nej dla Rosji, by przywrócić swoją
«samozwańczą» autonomję. Narzekano
dalej, że przywódca ruchu autonomicz-
nego, przeważnie szwedzi, gnębią na-
ród lojalny fiński, pragnący zlać się
z rosjanami w jednolitą całość. Prze-
baknięto coś o zorganizowanym przez
jen. Schaumana towarzystwie gimna-
styczno-strzeleckim, do którego wo-
szli w znacznej liczbie oficerowie i żoł-
nierze rozwiązanych pułków fińlandz-
kich. Wspomniano dalej, że towarzy-
stwo gimnastyczne przekształciło się
w «gwardję czerwoną», rzekomo uzbro-
joną w karabiny najnowszych syste-
mów, a wreszcie stworzono legendę o
zamierzonej wyprawie gwardji czerwo-
nej na Petersburg i nawoływano rząd
rosyjski, by, nie zwlekając ani chwili,
wyprawił do Finlandji parę dywizyj
w celu zdobycia buntowniczej «pro-
wincji», ośmielającej się uragać nie-
wzruszenemu dogmatowi «jedności»
państwowej.

Naganka ta, przez prasę fińlandzką
zaznaczona jako stek oszczerstw i
klamstw wierutnych, wywołała wszak-
że niejako niezadowolenie w bliżej od
fińlandczyków znajdujących rosjan kołach
urzędowych otoczenia jen.-gubernatora
Finlandji. W organie jego urzędowym
«Finl. Gaz.» ukazał się, powtórzony
przez wydanie wieczorne «Prawit.
Wiestn.» («Russk. Gosudarstwo»), ko-
munikat, zaznaczający, że wolność nie-
ograniczona prasy w sądach o spra-
wach politycznych nie powinna wyłą-
czać obowiązku liczenia się z prawdą.
Gdyby «Now. Wr.» dbało o wiadomo-
ści dokładne i ścisłe o stanie rzeczy
oraz o nastroju umysłów w Finlandji,
a rządziło się szczerem przywiązaniem
do ojczyzny, doszłoby zapewne do in-
nych wniosków. Finlandja—głosi dalej
komunikat—jest dziś jedynym zakąt-
kiem imperjum rosyjskiego, gdzie nikt
nie zakłóca porządku publicznego i nie
nie wywołuje potrzeby zarządzeń wy-
jątkowych represyjnych. Poglądy i są-
dy «Now. Wr.» nie przynoszą żadnego
pożytku interesom politycznym rosyj-
skim.

Nie ostudził komunikat zapалу na-
rodowoczości dziennika rosyjskiego.
«Now. Wrem.» trwa dalej w zaciekle-
ści szowinistycznej i nie szczędzi za-
rzutów mężowi stanu, który zdał so-
bie sprawę z wymagań chwili dziejo-
wej i umiał stanąć na jej poziomie,
wyróżniając się korzystnie wśród licz-
nych innych wielkorządzców i kierow-
ników rozmaitych gałęzi rządu cen-
tralnego. Nie nabyto nauki z bole-
snych doświadczeń, jak gdyby jeszcze
ich było mało, jak gdyby chciało
wywołać jeszcze dotkliwsze razy lo-
su, coraz bardziej złowróżbnego i
groźnego. Spełniają się jego wyroki,
aż strąca w przepaść tych wszystkich,
którzy przez zaślepienie i sobkowstwo
stanęli nad nią sami i pociągnęli za
sobą nieszczęśliwe narody i kraje.

J. Mz.

Chcąc zrozumieć i ocenić powody ostrej
opozycji Koła polskiego przeciwko pow-
szecznemu głosowaniu w Galicji, trzeba
przede wszystkim zdać sobie sprawę: po
pierwsze—z rezultatu, jaki powszechne gło-
sowanie wydałoby na Rusi; po drugie—
z prądów, jakie czynnikami są pomiędzy lu-
dem polskim w zachodniej części kraju; po
trzecie—z wpływu ludności żydowskiej
w miastach.

Najważniejsze, ale też najmniej znane są
stosunki na Rusi, gdzie wieś oddzielona jest
od miasta jakgdyby murem chińskim, a inte-
ligencja polska zna zapewne lepiej stosunki
we Francji lub w Niemczech, niż we wsi
ruskiej. Nie wnioskując na dziś o powody
tego smutnego objawu, konstatuję jeno sam
niezbity fakt. Ażeby więc te stosunki po-
znać, szukać należy informacji u tych—
nie licznych bardzo właścicieli dóbr—pola-
ków, którzy się z ludem rusińskim żyli
i do pewnego stopnia posiadają jego zau-
fanie.

Do tych nie licznych wyjątków należy
osiadły z dziada-pradziada na Rusi, czło-
nek Koła polskiego, p. Moysa-Rosochacki,
który też głosami chłopów rusińskich do
Rady Państwa wybieranym bywa.

Zapytałem p. Moysę, jakim jest w rze-
czywistości stanowisko właścicieli rusińskich
wobec projektu powszechnego głosowania.

— W pierwszej chwili—odrzekł mój in-
terlokutor—kiedy padło hasło powszechnego
głosowania, powstał w obozie rusińskim
formalny chaos. Wnet jednak nastąpiło po-
między przywódcami liczących grup zbliże-
nie się i zjednoczenie, a wślad za tem agi-
tacja po wsiach o niebywałej intensywności.
Chłopi doniosłości powszechnego głosowania
początkowo nie zrozumieli i nacisk kładli
nie na powszechność, ale na *bezpośredniość*
głosowania. Chłop czuje się zawsze pokrzyw-
dzonym przez to, że nie głosuje sam, jeno
przez pośrednika. Walka—nieraz nawet
krwawa przy prawyborach—z reguły nie
toczy się o osobę kandydata do Rady Pań-
stwa, waleczą przeciwko sobie ludzie, z któ-
rych każdy na tego samego głosowałby wy-
borec, a waleczą jeno o „zaszczyt“, kto ma
w imieniu drugich ten głos oddać. I nie
o sam zaszczyt. Chłop rusiński lubi na
swoją sposob politykować i zazdrości temu,
który jedzie na wybory do miasta, „besi-
duje“ w szynku, no i mniej lub więcej
z tej okazji popija. Sam widywałem za-
żarte walki, w których przeciwnicy jednak
co do osoby kandydata byli zgodni. Po-
wtarzam przeto, że chłopu przede wszyst-
kiem podobała się bezpośredniość wyborów,
równość zaś rozumiał tak, że każdy *gospo-
darz* będzie osobiście głosował. Ale już po
dwóch-trzech tygodniach zapal ostrył. Chłopi
dowiedzieli się, że owa równość polega
na tem, iż gospodarz ważyć będzie tyle
tylko co chałupnik, ba, nawet nie więcej
od parobka. Tego dusza chłopska nie znoś.

— A jednak—wtrąciłem—chłopi na
wiecach i dziś jeszcze oświadczać się za
czteroprzymiotnikowym prawem wyborczym.

— Nasz chłop idzie na każdy wiec, na
jaki go wzywają. Pójdzie tak samo na wiec
ukraiński, jak na świętojurski, a nawet pol-
ski, a z udziału w wiecu nie wolno bynaj-
mniej sądzić o jego politycznym usposobie-
niu. Od chwili ogłoszenia projektu o pow-
szecznym głosowaniu odbyło się 600 do 700
wieców rusińskich, ale chłopci mało co ro-
zumieją z tego, co przywódcy mówią. Przy-
wódcy zresztą jaknajmniej mówią o właści-
wym następstwie powszechnego głosowania,
o zrównaniu w prawach politycznych gospo-
darza z parobkiem. Zgola zaś milczą o tem,
że w dalszym następstwie przyjść musi to

zrównanie takie w reprezentacji krajowej,
powiatowej i gminnej. Kiedy na jednym
z wieców zbyt jeszcze naiwny mówca coś
o tem napomknął, powstała burza i chło-
pi zaklinali się: „naj Bih boronyt“, żeby
w gminie lada włośczyki miał coś do ga-
dania.

— A czy moment narodowy—spyta-
łem—odgrywa w tej rozpasanej agitacji
wielką rolę?

— Uświadomienie narodowe—odrzekł p.
Moysa—jest u chłopów rusińskich bardzo
niewielkie. W niektórych tylko powiatach
i w pobliżu większych miast ruch narodo-
wy jest znaczniejszy, a młodzież wiejska
ma wyrobione poczucie odrębności narodo-
wej. Zresztą agitacja ma tło głównie spo-
łeczne i w tym kierunku przechodzi wszel-
ką miarę. Agitatorowie bez zająknięcia się
tłumaczą, że wślad za owym powszechnym
głosowaniem przyjdzie podział gruntów, a
gorąco upragnione „lisy i pasowyska“ dwor-
skie przejdą na własność gmin. Obiecują
też chłopom zwolnienie od wszelkich cięža-
rów i podatków. Początkowo niektórzy wie-
co zwracali się też silnie przeciwko duchow-
niństwu, ale po liście pasterskim wład-
ków, popi biorą w wiecach żywy udział
i nadają im w części kierunek. Natomiast
krwawe hasła hajdamackie coraz gęściej
się pojawiają. Ale i w tym kierunku za-
szła zmiana. Kiedy początkowo wygnano
w stronę „lachów i żydów“, teraz dają już
żydom spokój, bo przywódcy spekulują na
pomoc żydowską przy wyborach.

— A jak w razie powszechnego gło-
sowania wypadną na Rusi wybory?

— Jaknajgorzej. W okręgach ruskich,
zdaniem mojem, nie wyjdzie ani jeden po-
lak. Nadto nie wyjdzie też żaden z poważ-
niejszych rusinów, bez względu na to, do
którego należy stronnictwa. Mandaty do-
staną się dzisiejszym agitatorom wiecowym,
ludziom najgorszego rodzaju. Boleję nad
tem dlatego głównie, że wtedy zgoda pol-
sko-ruska już całkiem stanie się niemożli-
wą. Dziś mówić jeszcze można o tem, pod
jakimi warunkami przywódcy rusińscy po-
daliby do zgody rękę. Później ustanie na-
wet teoretyczna możliwość zgody, bo ci
przyszli posłowie żyją tylko z waśni
i w niej tylko mają rację bytu. Ktokol-
wiek zna Ruś i ma bezpośrednią z ludem
 styczność, wie, że powszechne wybory, to
jasno mówiąc: walka na noże. Walka roz-
pocznie się już przy samych wyborach.
Wierzę mi pan, że żaden akt wyborczy
nie odbędzie się bez rozlewu krwi. Pań-
stwo niema dość siły, ażeby tę walkę po-
wstrzymać. U chłopów zawiść prze wręcz
do krwi rozlewu.

— A czy niema niebezpieczeństwa—spy-
tałem—że pierwszy lepszy milioner, cho-
ciażby niemiec, sygnie pieniądze i zdobę-
dzie mandat chłopski?

— Absolutnie nie. Chłop pieniądze weź-
mie od każdego, ale głosować będzie tylko
według wskazówek agitatorów wiecowych.
O tem przekona się każdy, kto, wobec taj-
ności głosowania, liczyć zechce na pie-
niądze.

— Jeszcze słówko: ile jest prawdy w po-
głosce, że, wobec rosnącego w siły ruchu
rusińskiego, niektóre rodziny szlacheckie
polskie zaczynają zwracać się do obozu ru-
sińskiego?

P. Moysa zamyslił się, zaczął jedno i
drugie zdanie, wreszcie machnął ręką i rzekł:

— Sądzę, że lepiej będzie, jeśli na to
pytanie nie odpowiem.

Ale żadna odpowiedź—to też odpowiedź.

A. I.

PAMIĘTNIK.

Petersburg, 15 (28) lutego.

Wiece, związki, zgromadzenia polityczne.

— Wiece «Russkawe sobranja» trwał pięć dni i przybyło nań przeszło 350 osób z Moskwy, Tambowa, Mohylowa, Włodzimierza i Jarosławia. Przysłali swych delegatów sekcje «Sobranja» w Charkowie, Odesie, Warszawie i Kijowie. Uchwalono, że Rosja powinna być jedną i niepodzielną, że pomiędzy Monarchią a narodem nie powinno być żadnej instancji pośredniej w postaci parlamentu, oraz że rosyjanie, mieszkający na kresach, powinni mieć specjalnych reprezentantów w Sejmie państwowym.

— Wskutek nieporozumień z zarządem, cały personel leśkarski powiatowego ziemstwa moskiewskiego podał się do dymsji.

— Maszyniści pociągów towarowych na kolei samarsko-złotoustowskiej opuścili jednocześnie w drodze swoje lokomotywy i, jako pasażerowie, pojechali koleją do Samary.

— Nadzwyczajne zgromadzenie ziemskie pow. piatrzyńskiego, gub. poławskiej, postanowiło uchylić się od wyboru komisji, która ma pośredniczyć pomiędzy Bankiem włościańskim a właścicielami ziemskimi.

— Symbirski rada miejska uchwaliła jednomyślnie udać się *in grems* do gubernatora i złożyć mu podziękowanie za jego takt administracyjny, dzięki któremu porządek w Symbirsku nie był zakłócony ani razu przez cały rok ubiegły.

— W Nowoczerkasku zgromadziło się koło wojskowe kozaków dońskich, na którym deputacja, z jon. wój. ks. Golejnym na czele, odczytała odręczne pismo Cesarzkie, wyrażające podziękowanie kozakom za wierną służbę i potwierdzające wszystkie ich prawa.

— Obradujący obecnie w Moskwie zjazd właścicieli ziemskich powziął szereg uchwał zaburwionych reakcyjnie, jako to: uznać, że sprawy osób, oskarżonych o agitację przeciwną, bunt zbrojny, zamachy na życie urzędników, propagandę w wojskach, powinien rozpatrywać sąd polowy, że wszelkie ustawy wyjątkowe względem żydów powinny być zachowane w mocy, i że należy ograniczyć udział żydów w Sejmie państwowym. Zdaniem zjazdu, byłoby rzeczą pożądaną, aby ogłoszone uroczyste w formie manifestu lub aktu Najwyższego, że prawa własności są święte, i że żaden kawałek gruntu nie może być odebrany właścicielowi bez jego zgody.

Zamachy, napady i pogromy.

— W ciągu przeszło półtora miesiąca armja na Dalekim Wschodzie nie miała żadnej komunikacji z całym państwem. Ponieważ poczta i telegraf znajdowały się w rękach rewolucjonistów, więc ze wszystkich stron nadchodziły wieści, że rząd obalono, wielu wyższych urzędników zabito, a dwór wyjechał zagranicę i t. d. Zabajkalski gubernator wojenny, Chotszewnikow, ogłosił rozkaz dzienny, nakazujący uznać rząd tymczasowy, zaś generał Lwiniewicz przyjmował deputację od strajkujących i niektórym z nich rozdał order.

— Pod Sosnowcem, podczas rewizji we wsi Niwe, na policyjantów i żandarmerji napadło przeszło 30 ludzi. Jednego strażnika zabito, dwóch raniono; jednego z napadających aresztowano.

— W nocy z d. 11 na 12 (24—25) lutego w Odesie oddział policji otoczył dom Sternberga, w celu aresztowania znajdujących się tam anarchistów. Ci zamknęli się na strychu i zaczęli strzelać, raniąc rewierowego oraz stróża domu i jego żonę. Sprowadzono oddział wojsk, który otoczył dom i zaczął bombardować strych. Po paru minutach trzech anarchistów zginęło, a pozostali dwaj poddali się.

— W d. 11 (24) lutego w Warszawie, o godzinie 1 po południu, na ulicy Brackiej zabito na miejscu z rewolweru naczelnika kolei nadwiślańskiej, inżyniera Iwanowa. Zmarły zajmował w administracji kolejowej Królestwa pierwszorzędne stanowisko. Był wychowalcem Instytutu inżynierów komunikacji, przed kilku laty mianowany został dyrektorem kolei dąbrowskiej. Po połączeniu dróg w jeden wielki węzeł «kolei nad-

wiślańskich», zajął stanowisko naczelnika. Podobno ujęto trzy osoby, poszukiwane o to zabójstwo.

— W d. 13 (26) lutego w Petersburgu, do pomocnika dyrektora zakładów Putiłowskich, inż. Nazarowa, podszedł jakiś młody robotnik i strzelił doń z rewolweru. Inżynier wyjął z kieszeni rewolwer i zaczął strzelać do uciekającego, lecz wkrótce siły go opuściły. Okazało się, że kula przebiła mu na wylot brzuch. Wieczorem ranny zmarł.

— W Starym Krymie, niedaleko Teodozji, nieujawnieni sprawcy wykradli w nocy z kasy zarządu ziemskiego kufar żelazny z 8 tys. rb.

— Kronika kryminalna notuje coraz więcej wypadków napadów, już nie na policyjantów lub żołnierzy, lecz na zwykłych obywateli. Tak d. 9 (22) lutego w Odesie kilku anarchistów napadło na właściciela domu, Hornikę, uchodząc zań, zabili z rewolwerów wachmistrza żandarmerji, konduktora tramwajowego i dwie kobiety. Tegoż dnia pod Brześciem litowskim 12 zbrojnych ludzi napadło na dwór właściciela majątku Rakowice, p. Toleczka, zraniło jego i stróża, śpieszącego mu z pomocą, i uszło bezkarnie, unosząc 93 rb. gotówką, papiery i co cenniejsze rzeczy. Od kupca Koliena w Brześciu anarchisty zażądali 300 rb., grożąc mu w razie niezapłacenia bombą. Kupiec nie posłuchał i w jego domu rzucono bombę, która roztrzaskała drzwiczkę, parkan i powybiła szyby w oknach. — W d. 9 (22) lutego w Wilnie, do kantoru Zalkinda weszło kilku żydów i przedstawił jakiś papier, wzywający do oddania im pieniędzy, poczem wyłamali kasę i zabrali stamtąd 500 rb. Odchodząc, strzelali z rewolwerów, a na ulicy rzucili bombę, która eksplodowała, raniąc idące ulicą dwie kobiety i chłopca. — W d. 10 (23) lutego w Odesie, w nocy, zaduszono właściciela apteki Górskiego i jego żonę i zrabowano 800 rb. i kosztowności. — Tegoż dnia w Kownie czterech ludzi, uzbrojonych w rewolwery, wpadło do sklepu Bramsona i zażądało 300 rb., ale tu stawiono im dzielny opór i aresztowano wszystkich czterech. Broniąc się, jeden z rabusiów zabił stojkowego i postrzelił urzędnika policyjnego. Okazało się, że ci sami sprawcy zamordowali kupca Rabinowicza. — Tegoż dnia wieczorem w Kerczu, na Krymie, kilku ludzi uzbrojonych w rewolwery i w maskach wpadło do sklepu Sluckiego, żądając pieniędzy, ale właściciel z żoną stawili im opór i zmusili do ucieczki. — W Biełsku, niedaleko Białogostoku, uzbrojeni ludzie wtargnęli do hotelu Alperyna, żądając pieniędzy, a gdy im odmówiono, zabili go i zrabowali 176 rb., uciekli.

— W Warszawie w d. 23 (10) lutego terrorysty zabili urzędnika kolejowego Czukiego, zranili śmiertelnie pisarza, szewca i robotnika. W d. 24 (11) lutego napadnięto na dwóch rządów domu. Jednego z nich zabito z rewolweru, drugi zdołał uciec. Sprawców zabójstwa aresztowano. Tegoż dnia zabito piekarza i zraniono właścicielkę domu przy ulicy Łuckiej. W d. 25 (12) lutego przy ulicy Wolskiej ograbiono z pieniędzy dwóch konduktorów tramwajowych, wieczorem zaś na Solcu jakiś człowiek chciał pobudzić nożem żołnierza, który, broniąc się, przebił go bagnetem. — W Łodzi zrabowano dwa sklepy monopolowe, nieznany zaś sprawca zranił nożem w szyję podoficera Kłeczowa i zabrał mu rewolwer.

— Na dworcu kolei kijowsko-woroneżkiej w Moskwie aresztowano żyda, który chciał wyeksportować do Homla kosz z 23 rewolwerami.

Ruch agrarny.

— W pow. samarskim uspokoiło się już zupełnie. Włościanie drą i rzucają proklamacje, nie czytając, agitatorów zaś nie tylko nie chcą słuchać, lecz biją. W jednej wsi zabito agitatora.

— Jak donosi jen. adjutant Pantelejew, ruchy agrarne w gub. orłowskiej, kurskiej i poławskiej, z wyjątkiem m. Kremieńczuga, gdzie trwa wrzenie, uśmierzone zupełnie. Takie samo wrażenie wyniósł generał z objazdu południowych powiatów gub. czernihowskiej, wobec czego prosi o zniesienie stanu ochrony wzmożonej w tej gubernii, z wyjątkiem Konotopa.

Sprawy robotnicze.

— Na zamkniętej od niejakiego czasu fabryce Herszowicza i Meteckiego w War-

szawie postanowiono wznowić roboty, zmniejszwszy liczbę robotników, ale w dniu oznaczonym stawili się wszyscy robotnicy i oświadczyli, że będą pracować albo wszyscy, albo żaden. Właściciele zamknęli znowu zakład.

— Robotnicy przedzłani Taubego w Łodzi zastrejkowali, stawiając żądania ekonomiczne. W d. 21 (8) lutego do okien kantoru fabrycznego nieznaną sprawcy dali kilka strzałów. Do kantoru fabryki Schelkarta wpadło kilku ludzi, uzbrojonych w rewolwery i zażądało jej zamknięcia. Wogóle w Łodzi strajkuje 3 tys. robotników.

Stosunki prasowe.

— W Warszawie uzyskano pozwolenie na wydawnictwo czterech dzienników, pięciu pism humorystycznych, siedmiu tygodników i dwóch miesięczników w języku polskim, dwóch dzienników i trzech tygodników w języku żydowskim, oraz jednego dziennika w języku rosyjskim.

— Redaktor «Pracy Polskiej», p. Peschke, został pociągnięty do odpowiedzialności karnej za zamieszczenie artykułu o zaburzeniach na Litwie. W Romlu zawieszono dziennik tamtejszy «Trud». Redaktora dziennika «Kijew, Otklik», p. Wasilenkę, wypuszczono na wolność.

Represje rządowe.

— W d. 8 (21) lutego aresztowano prezesa sąduńskiego (w gub. kurskiej) zarządu ziemskiego, ks. Piotra Dotgorukowa. Lany telegram twierdzi, że wiadomość ta jest zmyśloną.

— Z Kijowa wyrusza partja, złożona z 33 osób, zsyłanych drogą administracyjną do gub. jakuckiej.

— W Kijowie wykryto drukarnię socjal-demokratycznej partii ukraińskiej.

— Ze Smoleńska zostano drogą administracyjną do gub. jakuckiej i tobołskiej 17 oficerów kolejowych.

— W Białymie z rozkazu gubernatora aresztowano ucznia klasy piątej miejscowego gimnazjum za to, że jeszcze w listopadzie namawiał kolegów do urządzenia strejku szkolnego.

— Do Saratowa posłano tysiąc kozaków uralskich, z których 300 będzie pełniło służbę policyjną w pow. atkarskim. Do miasta przyjechał jen. Sokolowski dla rewizji urzędów policyjnych.

— Z rozporządzenia administracji wysłano poza granice Syberji dyrektora Instytutu politechnicznego w Tomsku, Zubaszowa, prof. Kuznora, adw. prz. Wołogodzkiego i sędziego pokoju Pietrowa.

— W celach zwalczania propagandy rewolucyjnej w Białymostku utworzono komisję, złożoną z naczelników ziemskich, sprawnika, naczelnika żandarmerji, pod przewodnictwem pow. marszałka szlachty.

Sprawy sądowe.

— W d. 8 (21) lutego sąd wojenny w Wiatce skazał na śmierć przez rozstrzelanie szeregowca Fabrycznego za zamach na życie szefa bataljonu.

— W d. 10 (23) lutego sąd wojenny taszkiencki skazał na śmierć przez powieszenie palacza stacji Morw, Stranina, za zamach na życie komendanta twierdzy w Kusce. Wobec okoliczności łagodzących, sąd postanowił prosić o zamiar tej kary na zastanie do ciężkich robót bez terminu.

Kraj Nadbałtycki.

— W d. 9 (22) lutego tłum zbrojny napadł na stację kolei Zassenhof, rozbroił podoficera żandarmerji i zabrał z kasy 160 rb.

— W d. 8 (21) lutego pod Ramershofem oddział marynarzy pod komendą ks. Putiatina przytrzymał w lesie trzech włościan, podejrzanych o napad na sklep w tem miasteczku. Podczas badania jeden z aresztowanych dał dwa strzały do oficera, raniąc go w rękę i pierś, za co majtkowie zabili go na miejscu. Korzystając z zamieszania, dwaj jego towarzysze zbiegli.

— Wieczorem d. 10 (23) lutego na przedmieściu Aleksandrowskim w Rydze kilku uzbrojonych ludzi napadło na kasjera kupca miejscowego, Berlina i zabrało mu 4,500 rb.

— Ruch rewolucyjny w gub. kurlandzkiej wygasa, ale natomiast zaczęły się napady zbrojne na dwory i otwarte rabunki na drogach. Jeden z oddziałów wojsk natrafił w le-

sło na schronisko zbójów. Rozzuchwalili się oni zwłaszcza w pow. grobińskim, tukkumskim i holdingeńskim.

W nocy z 7 na 8 (20—21) lutego ludźle, uzbrojeni w karabiny Mausera, zrabowali zarząd gminy Drojlin pod Rygą; zniszczywszy portret Monarchy, oraz oznaki urzędu i zabrawszy z kasy 17 tys. rb., spokojnie odeszli. Następną noc zbójni rabusie zabrali w karczmie pod Hinzenbergiem pod Rygą 500 rb., poczem najechali zarząd gminy Adazle, gdzie zabrali 500 rb. i wiele blankietów pasportowych. Tejże nocy w pow. ryżkim banda, złożona z 20 ludzi, zrabowała zarząd gminy w Ahofie, oraz dom kupca Hriko, gdzie zabrala 450 rb. Nazajutrz ujęto trzech sprawców i odstawiono ich do Hinzenberga. W d. 11 (24) lutego w samej Rydze, na jednej z najludniejszych ulic, do biura lotewskiego Towarzystwa zaliczkowo-wkładowego wpadło ośmiu ludzi, uzbrojonych w brzoźniaki i, zmusiło kasjera do oddania im 400 rb.

Oddział wojsk, wysłany do północnej części pow. hasenpotskiego, schwycił 9 (22) lutego 34 włościan, z których 5 rozstrzelano. Odebrano u ludności 65 rewolwerów. Tegoż dnia inny oddział rozstrzelał trzech agitatorów pod Ikskulem, w pow. ryżkim. Oddział wojsk, wysłany dla uśmierzenia rewolucji w gminie Doudangen, społcił swoją misję i wraca do Mitawy, pozostawiając w gminie szwadron dragonów, kompanię piechoty i dwie kartacznice. Oddział aresztował 53 ludzi i wyprawił ich pod silną eskortą do Mitawy.

Na Kaukazie.

W pow. guryjskim wojska oporują w dalszym ciągu, rozbrajając ludność i aresztując uczestników ruchu rewolucyjnego. Codziennie do urzędów policyjnych odstawiają całe wozy broni.

Ludność gub. tyfliskiej nie chciała dawać w tym roku rekrutów, lecz energiczne rozporządzenia gen.-gubernatora złamały opór. Rekrutów wysyłają wyłącznie do wewnątrznych guberni Cesarstwa.

W d. 9 (22) lutego w Baku rzeźnani sprawcy napadli na kasjera Tow. kaspijsko-czarnomorskiego i zabrali mu 15 tys. rubli, a w d. 13 (26) lutego w Tyflisie na ulicy zrabowano taką samą sumę u adw. prz. Heide-manna.

Na kolei zakaukaskiej wydano ze służby 702 urzędników.

Socina kozaków kubańskich z pułku urupskiego, która zbuntowała się i zamknęła w stancyi Giagińskiej, niedaleko Jekaterynodaru, poddała się bez oporu naczelnikowi okręgu. Chodziło właściwie o żądania natury ekonomicznej, których nie uwzględniono. Rolosz wywołali uciokający z Soczy i Noworossyjska rewolucjonisci.

W dniu 11 (24) lutego w Tyflisie do mieszkanka lekarza Majtorjanca, przyjmującego właśnie chorych, wszedło dziesięciu ludzi, uzbrojonych w rewolwery i zabralo lekarzowi zegarek oraz pieniądze. Żona poszkodowanego zaczęła wołać przez okno na pomoc. Na jej krzyk nadbiegł dozorca rewirowy i zaczął strzelać z rewolweru do... doktora, raniąc go w rękę. Dzielnego urzędnika aresztowano.

Finlandja.

Magistraty w Torneo i Kemi na zapytanie gubernatora uleoborskiego odpisały, że do tych miast nie wwożono bynajmniej z zagranicy większej ilości broni, i że źródłem informacji w tym względzie są fałszywe donosy.

W d. 13 (26) lutego, o godz. 2 po południu, w filji Banku Państwa w Helsingforsie ukazał się zbrojni ludźle, kazali wszystkim urzędnikom pod grozą śmierci podnieść ręce do góry, związali dyrektora filji w jego własnym gabinecie i zabrali z kasy 180 tys. rb., poczem uszli narazie bezkarnie. Kurjera, który chciał stawić opór rabusiom, zabito. Na stacji Kerawa następnego dnia przytrzymało kilku uczestników tego rabunku i odebrano kilkadziesiąt tysięcy rubli. Z wyjątkiem jednego śliczyka są to lotysze, partji rewolucyjnej.

W d. 13 (26) lutego na komorze celnej w Helsingforsie aresztowano cztery paki z rozbranymi karabinami systemu Remingtona, sprowadzonymi z zagranicy przez magazyn broni studenta Maanerstama, członka gwardji czerwonej i dawnego adjutanta kap. Koka.

Zaszedł wypadek doniosły, oznaczenia daty pierwszego zgromadzenia Sejmu państwowego, zwołanego przez ukaz Cesarski na d. 27 kwietnia. W następstwie tego aktu w d. 14 i 16 b. m., pod osobistym przewodnictwem Monarchy, odbyły się narady, w których wzięli udział wszyscy ministrowie, oraz wybitniejsi przedstawiciele Rady Państwa. Rozprawiano nad nowym statutem, przekształcającym tę instytucję w Izbę wyższą parlamentu, oraz nad zmianami w statucie Sejmu państwowego, określającymi ściśle jej charakter parlamentarny. W ciągu najbliższych dni ukaże się zapewne manifest, nadający Rosji, bez żadnych niedomówień, ustrój konstytucyjny zachodnio-europejski.

W kilku dziennikach petersburskich ukazała się powtórzona przez pisma polskie pogłoska o istniejącym zamiarze reorganizacji zarządu warszawskiego okręgu naukowego. Pisano nawet, że kuratorem miałby zostać Adam hr. Krasiński, zastępcą zaś jego prof. St. Ptaszycki. W rzeczywistości zamiar podobny nie istniał w kołach urzędowych wcale. Zdano tam sobie tylko sprawę z wadliwości stanu obecnego, oraz z konieczności odświeżenia powietrza w zarządzie szkolnym warszawskim, podobnie jak w innych zarządach okręgowych, których działalność doprowadziła szkoły do bankructwa. O kandydaturach na stanowisko kuratora okręgu warszawskiego pisać dziś przedwczesnie, zaznaczyć tylko można, że wśród nazwisk, o których w ministerstwie oświaty mówiono, nazwiska polskiego nie było. Sprawy szkolne Królestwa uległy zresztą w chwili obecnej usunięciu z widowni czynności bieżących gabinetu. Natomiast dochodzą nas wieści, że poruszono sprawy tego kraju ze stanowiska ogólniejszego.

„Now. Wr.“ gorąco popiera odszczepieństwo „mankietników“. Poświęciło im artykuł, gwałtownie uderzający na kościół katolicki i w imię idei słowiańskiej przemawiający za oderwaniem się katolików polskich od Rzymu. Dziennik doradza rządowi, by nie powtórzył „błędów“ swojej dawnej polityki, która za czasów Katarzyny II broniła jezuitów, w roku zaś 1870 stłumiła dążności części kleru polskiego do „unarodowienia“ kościoła. Zauważa nieszczęśliwe odszczepienie poparcie wszystkich nieprzyjaciół naszego narodu... Zadziwiający wywiad u administratora archidiecezji łódzkiej, ks. prał. Denisewicza, zamieściły „Birż. Wied.“. Wstrzymujemy się narazie od komentarzy nieścisłego zapewne sprawozdania.

Zniesiono obowiązujący dotąd w prowincjach zachodnich przepis, który usuwał od służby państwowej i nawet od pracy przygodnej w biurach urzędowych zarówno polaków, jak osoby innych narodowości, ożenione z polkami. Narazie nie zapewne nie zmieni się, ale w przyszłości zniesienie zakazu zatrze sprzeczność interesów ludności miejscowej i napływowej warstwy urzędniczej, która na wiecu stronnictwa 17 października w Moskwie zuchwale brała na siebie rolę reprezentacji kresowej.

„Kijewlanin“ żąda ściągnięcia z miasta Warszawy kontrybucji milionowej z powodu zamordowania inż. Iwanowa. Gdyby tak za zabójstwa i zaburzenia w Kijowie nakładano kontrybucje na to miasto, wydawca „Kijewlanina“ straciłby dawno uciniany na siano nienawiści narodowych, za dobrych czasów ucisku, majątek.

WARSZAWA, 27 lutego.

Wczoraj słów kilka o akcji przedwyborczej. Ciągłe fałszywe przygotowanie dydaktyczne. Istotni sprawcy skandalu na sebraniu „Spółnia“. Istotni sprawcy przeciw p. Dąbrowskiemu. Dalsza taktyka samobójcza, czyli projektowana obstrukcja na kolei warszawskiej. Oczekiwano w sądzie tejże kolei. Obawa przed ruchami rolnymi. Zamknięcie uniwersytetu i sprawa szkolna. Aresztowania. Zaprzeczenia. Zabójstwo inżyniera Iwanowa.

+ Badając dalszy rozwój akcji przedwyborczej, należy powziąć przekonanie, że i tydzień ubiegły niewiele ją naprzód posunął.

Odbyło się parę zgromadzeń próbnoinformacyjnych, na których, jak zwykle, można się było przekonać, że, pomimo tylókrotnych zapewnień o konieczności wybiórania posłów, nie reprezentujących pewnego tylko stronnictwa, ale cały naród, o tem, że interes ogólny lub narodowy dominować powinien ponad wszelkie sprawy partyjne lub pojedynczych koteryj i t. d. — zasady powyższe w praktyce nie mogą się doczekać faktycznego zastosowania. Zgromadzenia mają charakter stronnictowy, a kandydaci próbni są zawsze tylko i wyłącznie przedstawicielami partyj. Jak zawsze, przymi trzyma w tej metodzie stronnictwo narodowo-demokratyczne.

Również i prasa postępowo-demokratyczna (główne organy jej są, jak wiadomo: „Nowa Gazeta“ i „Nasze Życie“), choć niedawno zaczęła objawiać coraz większą chęć wkroczenia czynnie do walki przedwyborczej, wzamian propagowanej przedtem polityki abstynencji, nie postawiła dotychczas pewnego kroku na nowo obranej drodze. Stronnictwo to czeka zapewne na sprawdzenie się jego własnej przepowiedni o „blizkiem zniesieniu stanu wojennego“, co swego czasu użyło za pozór do zmiany frontu i zaczęło nawoływać do zapisywania się na listy wyborcze. Wiedź się nie sprawdza, pomimo tylókrotnych na ten temat pogłosek. Skutkiem tego, nietylko postępowo-demokracja, ale i cała akcja przedwyborcza czuje ciągle pewnego rodzaju kulę u nogi i brak zupełnej swobody ruchów. Do tej niepewności przyczynia się i to, że termin wyborów, wśród krzyżujących się na ten temat wieści, nie został dotychczas ustanowiony. Nie po raz pierwszy zwracamy uwagę, że wówczas dopiero walka wyborcza będzie mogła przyjąć pewne i rzeczowe kształty. Dotychczas nie wyszła po za ramy przygotawcze, o charakterze, że tak powiemy: dydaktycznym. Nazwiska kandydatów krążą ciągle z ust do ust, od czasu do czasu pojawiają się nawet ich fotografie w pismach ilustrowanych — ale to wszystko dzieje się rodzajem próby. Kandydatury postawionej jasno i stanowczo nie umiałbym wymienić — na prowincji jeszcze mniej niż w Warszawie. Niemniej i myśl, poruszona na jednym z niedawnych zebrań przez p. Studnickiego, że należałoby drogą dobrowolnego porozumienia się wybrać z Królestwa paru żydów, w imię zasady równouprawnienia i tolerancji — nie poszła dalej, ograniczywszy się na kilku artykułach w tej lub owej gazecie.

Nawiasowo mówiąc, w tej samej sali, gdzie podniesioną została myśl dobrowolnego wybrania reprezentantów żydów z kraju naszego, „Socjaldemokracja Królestwa i Litwy“, a więc wyłącznie prawie żydowska, dopuściła się oburzającego czynu, mianowicie: znanego już z poprzedniej korespondencji pogwałcenia wolności zebrania przez

inscenizowany skandal, mający na celu zerwanie siłą posiedzenia. Odezwa tego stronnictwa wyraźnie się do tego haniebnego czynu przyznaje.

Mówiąc o socjalistach, zaznaczyć należy ukazanie się niedawne dwóch broszur (obiedwie noszą firmę „P. P. S.“), skierowanych przeciw znanemu wystąpieniu p. Daszyńskiego, wybitnego socjalisty w Galicji, w organie partji, mianowicie krakowskim „Naprzódzie“. Wystąpienie to jest znane powszechnie. Wiadomo, że p. Daszyński, krytykując politykę socjalistów w Królestwie Polskiem, przyszedł do przekonania, że jest ona szkodliwą nie tylko dla całego społeczeństwa, ale przede wszystkim dla robotników samych. Otóż dwie wymienione broszury mają być repliką na te zarzuty. Jak zwykle, tak i w tym razie, publicyści P. P. S. posługują się metodą frazesów, zamiast argumentami rzeczowymi. Dowiadujemy się więc z tego, że „takterka taka socjalistów była konieczną dla obalenia wroga“; albo że: celem ruchu jest jakaś „republika polska“; że: p. Daszyński nie ma pojęcia o „solidarnej rewolucji w całym państwie“; lub nakoniec, że: „kto chce wyzwolić lud, ten znajdzie się w naszych szeregiach, a o innych nie dbamy“ — i t. p. Jakim jednak sposobem te piękne idee mają się urzeczywistnić za pomocą samobójczej taktyki — o tem ani p. Daszyński, ani ktokolwiek inny dowiedzieć się z tego potoku frazesów nie jest w stanie.

Aby dać przykład, że na drodze samobójczej taktyki dojść można do celu, socjaldemokratyczny związek kolejowy Królestwa i Litwy wydał odezwę do ogółu pracujących na kolei warsz.-wiedeńskiej, wzywając ich do obstrukcji. Taktyka podobna, naśladowująca Austrię i Włochy, wypadła w rezultacie tylko na szkodę społeczeństwa, a więc w następstwie i klas pracujących. Dowodzi to, że samobójczy system pozostaje nadal przewodnią ideą socjalistów naszych.

Odezwa częściowy tylko i przejściowy miała skutek, taki przede wszystkim, że się pociągi istotnie przez kilka dni opóźniały. Dzisiaj zaczyna ruch powracać powoli do normy. Coby na tem „idea wolności ludu“ zyskała miała, pozostaje nadal, jak przedtem, rzeczą niewytłómaczoną.

Jeśli już mowa o kolei wiedeńskiej, to powtórzyć należy za „Reformą“, iż prezes rady tejże kolei, bar. Leopold Kronenberg, przystępując w słuszny sposób do systemu oszczędności w etacie osobowym, zaczął sprawę od najwyższej uposażonych. Przede wszystkim sam zmniejszył fundusz, przeznaczony dla prezesa na reprezentację, następnie pensje członków rady o połowę, dalej zniósł dodatkowe wynagrodzenie 25 rb. za uczestniczenie na posiedzeniach rady, a dwóch jej członków, pobierających 4 tys. rb. rocznie, lecz prawie na posiedzeniach nie bywających, skreślił z etatu.

Obawa przed rozruchami rolnymi, zwłaszcza na wiosnę, nie ustaje. Skutkiem tego tak gubernatorowie, jak inni urzędnicy na prowincji, otrzymali od ministra spraw wewnętrznych odpowiednie instrukcje. Dodać w tem miejscu należy, że do poprzednich u nas ruchów w tym kierunku władze prawie wcale się nie mieszały. „Gaz. Ludowa“, organ „P. P. S.“, zamieszcza artykuł: „Jak się przygotować do strejku rolnego?“ Plan następujący: Z każdego folwarku ma gmina wybrać dwóch delegatów, którzy w danej okolicy mają utworzyć: gminny ko-

mitet strejkowy. Tak więc socjaliści zamierzają tak samo ogłodzić rolnictwo nasze, jak już ogłodziли przemysł.

Przed kilku dniami otrzymaliśmy przerażający telegram o zamknięciu uniwersytetu w Warszawie. Jakkolwiek zaprzeczono już tej wiadomości to jednak ogólny wynik sprawy edu kacyjnej u nas jest już ten: młodzież ze szkół średnich częściowo, a z wyższych zakładów całkowicie, straciwszy rok nauki, straci i następny.

Niepodobna stwierdzić choć w przybliżeniu ilości aresztowań na prowincji, prawie bez wyjątku za agitację w sprawie języka polskiego w urzędach gminnych. W każdym razie uwięzionych obecnie jest kilka tysięcy osób.

„Warsz. Dniownik“ przeczy wiadomości „Czasu“, zaczerpniętej jakoby z „Petersb. Herald“, o straceniu w cytadeli warszawskiej profesorów uniwersytetu: Stolskiego, Adlora, Czerno i Sambora. Osobistości tych, jak twierdzi tenże organ, niema i nigdy nie było w twierdzy warszawskiej.

W sobotę 24 (11) lutego zabity został na ul. Brackiej dyrektor kolei nadwiślańskich inżynier Iwanow. Zabójstwo to wywołało wielkie wrażenie, zwłaszcza w kołach rosyjskich.

Alius.

KURJER NADNEWSKI.

K R A C H.

Że zbliżył się — to niewątpliwe. Zachwiała się równowaga rubla na giełdach zagranicznych, choć użyto wszystkich znanych w grze giełdowej środków, by *ad pari* utrzymać. Pogłoski coraz bardziej ponure krążą dokoła, a przyrównywanie finansów rosyjskich do tureckich lub perskich zbanalizowano już na szpaltach dziennikarskich. Odezwały się wreszcie organy urzędowe, „Torg-Prom. Gaz.“ i „Russk. Gos.“, zapowiadające jakąś operację finansową niekorzystną, jakieś „uciekanie się do środków ostatecznych“. Nikt dobrze tego nie zrozumiał. Domyślano się, że chodzi o pożyczkę na warunkach uciążliwych, może o zastaw kolei żelaznych, lub dochodów z monopolu wódczanego, i p. Mienszykow w „Now. Wr.“ uznał za stosowne podkreślić, że wszędzie, gdzie panują rządy biurokratyczne, gospodarka państwowa skarbową kończy się na krachu i na poddaniu państwa „nadparlamentowi“ bankierów zagranicznych. Tymczasem o zastawach szczegółowiej nie slychać. Zaprzeczono wiadomości o zaciągnięciu we Francji pożyczki półmiliardowej po cenie 92 za sto i na 6 proc., nie licząc porękawczego giełdźiarzy francuzkich. Podobno wypadnie uciec się do jakiejś olbrzymiej loterii państwowej. Nikt już pono za granicą nie ufa finansowemu genjuszowi finansistów rządowych, a prof. Migulin zaznacza, że od kiedy umarł Rothstein, dyrektor Banku międzynarodowego i prawa ręka hr. Wittego w sprawach pożyczkowych, żaden z urzędników nie umie sobie radzić. Niektórzy z nich radziby nawet może wycofać się ze stanowisk, w obawie, że Sejm pociągnie ich do odpowiedzialności za niezliczone pogwałcenia statutu Banku Państwa. O pożyczkę układał się Komitet finansowy, instytucja oryginalna, stojąca niejako poza rządem, i w jej imieniu działał w Paryżu p. Kowcew, który do gabinetu nie należy.

Rozprawiała o tem wszystkim Rada Państwa. Budżet na rok bieżący zamknięto niedoborem przeszło 480 milj. rb., a niewąt-

pliwie niedobór ten w rzeczywistości będzie większy wobec upadku dochodów z monopolu wódczanego, z akcyzy i z kolei żelaznych, wydatki zaś wzrosną. Już dziś uciekać się wypadło do emisji pieniędzy papierowych ponad zakreśloną przez ustawy normę. Od 1 września r. ubiegłego do końca grudnia ilość złota w skarbie i w Banku Państwa zmniejszyła się o 300 przeszło milj. rb., ilość zaś rubli papierowych w obiegu urosła o dwieście milionów. Zasoby złota znajdują się zresztą po części w depozycie u bankierów zagranicznych, i los ich obecny nie jest znany szerzej, ani dostępny dla kontroli. Prof. Migulin przypuszcza, że te paręset milionów poszły na zakupy papierów rosyjskich w celu utrzymania ich kursu giełdowego. W roku bieżącym rzeczy idą jeszcze gorzej. Złoto ubywa niepowstrzymanie, ilość zaś pieniędzy papierowych wzrosła w ciągu dwóch miesięcy o całe 200 milj. rb. Bank państwa, grając rolę podwójną, banku emisyjnego oraz handlowo-przemysłowego, musi przychodzić z pomocą upadającemu przemysłowi. Dyskonto weksli w ciągu dwóch miesięcy urosło do 98 milj., rachunki szczególne bieżące wykazują pożyczki 54 milj. na weksle, 65 milj. na papiery procentowe, 20 milj. na towary. Poza tem Bank udzielił skarbowi 64 milj., zapłacił swoje teki nabytymi na 10 milj. papierami, a kasa jego straciła 50 milj. rb. na rachunkach bieżących i na odsetkach od operacji rozmaitych. Realizacja wypchanej teki jest dziś absolutnie niemożliwą i jedynym sposobem ratunku pozostają emisje pieniędzy papierowych do czasu zaciągnięcia pożyczki olbrzymiej, bo półmiliardowa, gdyby się udała, zaradzi tylko potrzebom najpilniejszym. Jeżeli zwołanie Sejmu da początek nowemu okresowi stałemu porządku i ładowi wewnętrznemu, jeżeli wygaśnie wzburzenie, a rozpocznie się praca społeczna, zdolna państwo odrodzić i oprzeć jego rządy na podstawach prawa i wolności — zaciągnięcie pożyczki i obrócenie jej na cele użyteczne przysporzy państwu bogactwa i potęgi. W przeciwnym razie... Lepiej nie kończyć i pozostać optymistą dopóki to jest możliwe.

St. M.

W d. 9 b. m. Jego Cesarska Mość przyjmował w Carskim Siole deputację od szlachty włodzimierskiej, a odpowiadając na jej adres, powtórzył dwa razy, że prawa własności prywatnej będą nietykalne i zamierzone reformy poprawienia bytu najuboższych włościan nie naruszają jej w niczem.

Działalność państwowa.

— Ukaz Najwyższy z d. 12 (25) b. m. oznacza termin zwołania Sejmu państwowego na dzień 27 kwietnia (10 maja). Ponieważ zaburzenia i rozruchy w różnych miejscowościach opóźniły w niektórych guberniach ułożenie list wyborczych, przeto, dla przyspieszenia wyborów, nie będą się one odbywały w jednym dniu, jak tego wymagała ustawa pierwotna, lecz w terminach, oznaczonych w każdym wypadku przez ukaz specjalny.

— Rada ministrów opracowała dodatek do ustawy prasowej, wkładający obowiązek dokonywania wszelkich formalności, z jakimi jest połączone wydawnictwo pism periodycznych, na właściciela drukarni. Wydawca pisma, zawieszono przez sąd, nie będzie miał prawa wydawania innych pism, podobnych do zawieszonego, zanim sąd nie zdecyduje jego sprawy. W razie pozbawienia redaktora czasopisma praw stanu, lub jego upadłości, czy wyjazdu zagranicę, bez pozostawienia zastępcy, czasopismo uważa się za zawieszone.

— Rada ministrów zastanawiała się nad kwestją włościańską i doszła między innemi do wniosku, że obecnie, dzięki powiększeniu ilości policji oraz rozlokowaniu wojska, niebezpieczeństwo rozruchó agrarnych jest mniej groźne. Rada uznała za właściwe utworzenie miejscowych komisji do spraw włościańskich, złożonych z urzędników, przedstawicieli ziemstw i włościan.

Minister komunikacji obiecał w styczniu ważniejsze koleje państwa i w rozkazie dziennym d. 9 (22) b. m. ogłasza, że na tych kolejach, których naczelnicy wchodzili w potrzeby podwładnych, niedawno rozruchy nie były tak groźne, jak na kolejach, gdzie naczelnicy traktowali oficerów jedynie z utylitarnego punktu widzenia. Szczególnie znaczenie ma również dobór urzędników średniej rangi, obejmujących bezpośrednio z niższym personalem służbowym i na obsadzanie tych stanowisk odpowiedzialni ludźmi minister zaleca zwrócić szczególną uwagę.

Wybory. Komitet polski przedwyborczy dokonał wyboru prezydium, do którego weszli przewodniczący p. H. Świąciecki, pp. Łempicki i Eug. Zieliński, oraz komisji ścisłej do rokowań z innemi organizacjami wyborczymi. Na posiedzeniu plenarnem w dniu 11 b. m. komitet postanowił wejść za pośrednictwem swojego prezydium w niezawisłe porozumienie z komitetem stronnictwa konstytucyjno-demokratycznego co do wspólnego ogłoszenia listy kandydatów na wybory. Powzięto również uchwałę porozumienia się z organizacją przedwyborczą litewską w Petersburgu, w celu łącznego prowadzenia akcji wyborczej.

Z «Lutni». Ostatnio kilka wieczorów w «Lutni» odznaczało się dużym ożywieniem i znaczną frekwencją publiczności. Jako objaw pomyślny notujemy, że na scenie lutniańskiej coraz częściej pojawia się młodzież artystyczna i amatorska. Tym sposobem instytucja dopomaga rozkwitowi młodych sił, oraz zainteresuje i zgromadzi szersze kręgi naszej kolonii. W zeszłą sobotę zapoczątkował koncert młody skrzypek, p. Mikulski, bardzo udanym wykonaniem Czajkowskiego i Griega, szczególnie melodyjnej sonaty tego ostatniego. Znana z poprzednich występów w «Lutni» młoda pianistka, p. E. Rytko, grała Brannsa i Chopina, błyszcząc w trudnych mazurku i walec niepospolitą techniką. Na zakończenie koncertu panna M. Sawrynowicz umiejętnie zaśpiewała włoski romans «Vilanelle» oraz kilka swajskich piosenek. Akompanjowali pp. Z. Zarembo i R. Sędzikowski.

Koncert doroczny Tow. dobroczynności, który miał się odbyć 26 b. m., został odroczony. Wiadomość o dniu koncertu podamy w Nrze następnym «Kraju».

Rekolekcje dla inteligencji w kościele św. Katarzyny rozpoczną się dnia 22 lutego o godz. 4 i pół po południu. W dniach następnych, 23, 24 i 25 lutego będą odbywały się od godz. 11 do 12 rano i od 7 do 8 wieczorem.

Konferencje ks. Czczotki będą wygłoszone 19 i 26 lutego — jak zaznaczyliśmy w poprzednim Nrze — ale 18 i 25 lutego, oraz 4 i 11 marca, w soboty.

Koncert jubileuszowy p. Zyg. Blumenfelda, znanego kompozytora, odbędzie się w d. 24 lutego w sali St. Petri Schule, przy udziale wybitnych wykonawczyń i wykonawców utworów jubilat.

Ze sceny amatorskiej. W poniedziałek 20 b. m. miłośnicy sceny odegrają w sali Pawłowej komedję Schöntana «Odrodzenie». Tym razem dochód przeznaczają na rzecz obiadów bezpłatnych przy katolickim Tow. dobroczynności.

ZAGRANICA.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

W sprawie marokańskiej do ładu dojść trudno. P. Revoil wystąpił z nowymi wnioskami pojednawczymi i zabrano się już do obrad, gdy wiadomość o uzyskaniu przez przedsiębiorców francuskich paru nowych koncesyj handlowych, wywołała nowe protesty niemieckie. A zdawało się, że wszystko idzie ku lepszemu. Baron Courcel, wysłany na pogrzeb króla Krystjana IX, spotkał się w Kopenhadze z ces. Wil-

helmem, który był do tego stopnia grzeczny i uprzedzający, że widząc, iż przedstawiciel Francji nie może jakoś trafić do rękawa, pomógł mu osobiście włożyć palto. Ale co innego grzeczność, a co innego interesy polityczne. W Algesiras znów obrady odroczono. Zaniepokoiło to potrosze wszystkich. W roli pojednawczej wystąpiła Rosja, a i król Edward, niby w celu spotkania się z narzeczoną króla Alfonsa, a swoją siostrzenicą, jedzie do Paryża, gdzie rozmówi się z p. Fallières.

Reforma wyborcza w Austrii, dzieło «historyczne» p. Gautscha, wywołuje coraz głośniejsze sarkania i krytykę coraz ostrzejszą. Wprowadzając zasadę głosowania powszechnego, wniosek rządowy utrzymuje nadal system fałszowania przedstawicielstwa przez podział krajów na wytknięte w sposób zdumiewający okręgi wyborcze. Wyjaśnienia rządu, że granice okręgów uwzględniają, obok liczby ludności, zdolności jej podatkowe oraz stosunki kulturalne, nie przekonały nikogo, wszyscy bowiem wiedzą, że p. Gautschowi chodziło jedynie o poparcie żywiołu niemieckiego. Niemcy stanowią w Austrii 35 proc. ludności, a otrzymają według woli rządu przeszło 200 mandatów poselskich, czyli 45 proc. ich liczby ogólnej, polacy natomiast byłiby upośledzeni w najwyższym stopniu. Ale Niemcom jeszcze nie dosyć. «N. Fr. Presse» narzeka, że na 30 nowych krzesłach poselskich nie zasiądzie żaden Niemiec, «Volksztg» skarży się na to samo, a «Tagblatt» żąda reformy takiej, by słowianie wszyscy razem pozostawali stale w mniejszości. Izba odroczyła posiedzenia do 6 marca. Cech bliżej rozejrzeć się we wnioskach rządowych, które niewątpliwie wywołają rozprawę długą i zaciętą, a wyjdą z niej prawdopodobnie w jeszcze dziwniejszej niż pierwotna postaci.

Ces. Wilhelm święcił gody srebrno-mażeńskie i w rocznicę własnego ślubu ożenił drugiego syna, ks. Eitelę, z nadobną ks. Oldenburską. Nie zapomnieliśmy, naturalnie, o udziale wojska w tych uroczystościach rodzinnych i wygłosił do jenerałów i oficerów przemówienie, w którym zaznaczył, że liczy na armję w razie możliwych zatargów międzynarodowych. Jak niegdyś Napoleonowi III, przygląda się Europa temu władcy z nad Sprewy, słucha jego przemówień, patrzy ciekawie na gesty wspaniałe. I zdaje się czasem, że jest w teatrze na pierwszych aktach jakiegoś dramatu zawiłego, który skończyć się może tak dobrze na śmiechu, jak na tragedji krwawej. Wszystko bywa na świecie.

To pewna tylko, że Niemcy szukać nie będą guza nad oceanem Spokojnym. Zapewnił p. Tirpitz w Reichstagu, że skargi p. Bebela nie mają podstawy, ponieważ nikt w Berlinie nie zamierza ani budować twierdzy pierwszorzędnej w Tsintau, ani wogółności, «wobec zmian, zaszłych na Wschodzie azjatyckim», puszczać się tam na jakieś przedsięwzięcia awanturnicze. Kokieterja z Japonją wcho-

dzi w modę. Jadą wkrótce do Tokio sztabowcy niemieccy i uczą się na łeb na szyję mowy mieszkańców Niponu, by móc czytać w oryginalnych raportach jenerałów japońskich z przebiegu wojny.

Jeszcze pięknie postąpił sobie prezydent Roosevelt. Ogłosił orędzie do armji, w którym przytoczył *in extenso* rozkaz dzienny admirała Togo po bitwie pod Cusimą, podnosząc duch patriotyzmu i piękność zwrotów szlachetnych tego dokumentu historycznego, oraz nawołując żołnierzy i marynarzy amerykańskich, by brali przykład z mężnych wyspiarzy azjatyckich.

J. Mz.

W Chinach wybuchły zaburzenia przeciwko Europejczykom. W Nanchangu wymordowano kilku misjonarzy amerykańskich i francuskich. Wobec wieści zatrważających wysłano posłki na Filipiny, krążowniki zaś i kanonierki amerykańskie i francuskie odpłynęły ku wybrzeżom chińskim.

Posel serbski w Wiedniu oświadczył w nocy urzędowej, że rząd serbski zgadza się na wprowadzenie zmian, wymaganych przez Austro-Węgry, do traktatu celnego serbsko-bułgarskiego i wyraził nadzieję, że wobec tego oświadczenia represja celna na granicy serbskiej będzie cofnięta.

KARTKI ULOTNE.

... Minęło lat siedemdziesiąt pięć... Czwarte już pokolenie powtarza ze waruszeniem wyrazy: Grochów, Olszynka, szarża ułanów... i budzi wielkie mury tych, co walczyli i ginęli „za waszą wolność i naszą!...“ Calej korpus rosyjski zwał się na broniące Olszynki cztery bataljony brygady Rolanda, szedł jak „ława najeżona iskrami bagnietów“ i zaledwo po kilkugodzinnej walce opanował brzeg lasu. Ale już ruszyli gro-nadjerowie nasi pod Żymirskim. Gdy ten padł pod kulą armatnią, na czoło ich wysunął się sam Chłopecki w popielatym stroju cywilnym, ze szpicerą w rękę, a z boku lewego biegła dywizja Skrzyneckiego. Nie strzelano już... Zwarli się w gaju olszynowym przeciwne zastępy — i oto gaj znówu zdobyty, piechota rosyjska ustąpiła, a baterje Piętki, Rzepeckiego, Turskiego gonią ją pociskami... Potem inny obraz. Na czworoboki piechoty naszej leci nawała pancerna, dwie dywizje całej konnicy rosyjskiej, a na czele czarni kirasjerzy z rozwianemi kitami na żelaznych hełmach. Powitano ich ogniem morderezy, a z poza kolumny piechoty błysnęły białe chorągiewki ułanów drugiego pułku i wbiły się jak huragan w masy jazdy rosyjskiej... Jeszcze chwil kilka, a rozproszyły się resztki lawiny stalowej... Armja polska stała znówu gotowa do walki, ale Dybiez nie odważył się już jej atakować... Wstają w pamięci wielkie mury, lśni się las bagnietów, huczą działa, powiewają sztandary i chorągiewki z przed trzech ćwierci wieku, jasne chwały promienną, nieskalane, święte...

... Co za postaci nikczemne, wykoszławione, chore. Na krwawem tle rewolucji pochod ich otwiera pop Hapon, którego losy omal nie wysunęły na czoło ruchu „wolnościowego“. Dziwne losy. W seminarjum jeszcze, pomimo, że głosił zasady przewrótowe i odznaczał się postępowaniem naganem, korzystał z opieki archiereja i ja-

kiejs filantropki bogatej, która go zeni z młodą rewolucjonistką wbrew woli jej matki. Owodwawszy, znowu dzięki opiece samego p. Połbedonoscewa, wstępuje do Akademii duchownej, choć senat akademicki go widzieć wśród słuchaczy nie chce. Po wydaleniu, zostaje przyjęty powtórnie; słucha niby wykładów, a jest już kapłanem jakiegoś przytułku dla dziewcząt, z kąd go zresztą usuwają wraz z jedną z wychowanek; wchodzi w stosunki z departamentem policji, bierze udział w urządzanej przez nią „kontr-rewolucji“, i zresztą wycofuje się z tej sprawy przed upadkiem organizatora jej, Zubatowa; bierze w dalszym ciągu pieniądze od policji, by, jak sam pisze w swoim pamiętniku, „odwrócić podejrzenia“, a na zgromadzeniach robotniczych gromi rząd i władze, by „złagodzić nienferne socjalistów rewolucyjnych“. Oplekują się nim wciąż wszyscy, nawet w kołach dworskich. Po 9 stycznia znika, ale po wydaniu manifestu październikowego staje znowu w Petersburgu, znowu wchodzi w jakieś układy z ministrami, poleca niejakiemu Matiuszenskiemu otrzymać od p. Timirjaziewa 30 tys. rb... Matiuszenskij — „człowiek o dwudziestoletniej przeszłości rewolucyjnej“, współpracownik „Birż. Wied.“ i „Nowosti“, których redakcje opuścił „w imię przekonań wolnościowych“, bierze pieniądze i zmyka. Przylapano go po paru tygodniach i odebrano znaczną jeszcze sumę, roztrwonil bowiem tylko parę tysięcy... Całą tę brudną sprawę wyświecił w prasie prezes jednego z oddziałów organizacji robotniczej, Petrow, ale oto p. Simbirskij stwierdza w „Słowie“, że sam Petrow także znikł gdzieś bez śladu, zabrawszy z kasy organizacji kilkaset rubli... W Oczakowie toczy się proces chwilowego „dowódcy floty czarnomorskiej“, lejtnanta Szmidta, przerywany wciąż przez ataki epilepsji oskarżonego, którego obrońcom sąd odmawia ponownej ekspertyzy lekarskiej, a w tych dniach tragicznych syn Szmidta, wyrostek kilkunastoletni, pisze list do „Rusi“, w którym błotem najohydniejszym obrzuca własną matkę, zowiąc ją „zoną lejtnanta“, albo „istotą, która dała mi życie“. W kalejdoskopie wydarzeń przesuwają się jedno za drugim sylwetki wykrzywione aferzystów rewolucji, obłąkańców, dzieci wyrodnich. A to czerwieni się krwią ofiar niewinnych lub obłąkanonych, płonie orgjami barbarzyńskiej reakcji, chmurzy się ciemnotą i klęskami bez końca...

H. Orłisz.

LITWA I RUŚ.

PRZEGLĄD.

Odezwa dłużników banków ziemskich. Ukonstytuowanie się stronnictwa konst. - demokratycznego. Kontrakty kijowskie. Język polski i litewski w szkołach na Litwie.

Komitet «Związku ziemian dłużników banków ziemskich akcyjnych» ogłosił odezwę, wzywającą do akcji obronnej. Na zgromadzeniu dłużników, odbytem w Wilnie w końcu r. z., postanowiono utworzyć biuro, celem obrony interesów dłużników siedmiu guberni, objętych działalnością wileńskiego Banku ziemskiego. Potrzeba takiego

biura uzasadnia się pożytecznością przeciwstawiania zorganizowanej reprezentacji kapitału akcyjnego, t. j. zarządom banków, instytucji reprezentującej interesy dłużników.

Na zjazd dłużników, zwołany w Wilnie przez wzmiankowane biuro na d. 22 stycznia, przybyło ogółem 103 członków. Uchwalono szereg rezolucyj ochronnych, między innymi żądanie reprezentacji i obrony interesów dłużników na ogólnych zgromadzeniach akcjonariuszów banków ziemskich. Postanowiono także żądać od banków ziemskich prolongaty opłat wszystkich zaległości na trzy lata. Świadczy to wyraźnie o smutnym stanie finansowym właścicieli większych. Żądanie rozciągnięcia działalności państwowego Banku szlacheckiego na wszystkich posiadaczy ziemskich, bez różnicy stanu, wyznania i narodowości, słuszne zasadniczo, dałoby możność wielu, w razie uwzględnienia, skorzystać z tańszego znacznie kredytu państwowego. Uchwała wznowienia starań o utworzenie Tow. ziemskiego kredytu wzajemnego świadczy również o dążnościach do zmniejszenia stopy procentowej. Na nieszczęście stan obecny rynków finansowych nie rokuje pomyślnego urzeczywistnienia tego projektu. Wykonanie postanowień Związku włożone na trzech jego reprezentantów, pp.: W. Iwanowicza, St. Łopacińskiego i K. Dowgirda. Reprezentanci ze swojej strony postanowili zorganizować zebrania powiatowe i zażądać na d. 4 marca do Wilna na naradę delegatów powiatowych.

W ciemnych barwach przedstawia odezwa stan obecny właścicieli ziemskich, jako rezultat czterdziestoletniej represji rządowej i wyzysku kapitalistycznego. Podjęte przed dziesięciu laty starania Tow. rolniczego o podźwignięcie interesów rolniczych, w sprawie kredytu nie odniosło żadnego skutku. Nietylko banki ziemskie nie uwzględniły interesów dłużników, lecz i sfery rządowe, pragnące wywłaszczenia polaków, nie dbały wcale o polepszenie warunków kredytu hipotecznego. Dziś, wobec ewentualnej upadłości całego stanu ziemiańskiego, odezwa żąda unormowania nadmiernych opłat, pobieranych przez banki akcyjne.

Nie ulega wątpliwości, że kredyt prywatny, którego dostarczają banki akcyjne, jest za drogi dla własności ziemskiej. Rząd popełnił w swoim czasie ogromny błąd, poprzestając na bankach prywatnych tam, gdzie jest miejsce głównie dla kredytu wzajemnego lub państwowego. Obecnie skutki tej wadliwej polityki finansowej ujawniają się coraz wyraźniej. Oby więc akcja dłużników okazała się pomyślną i odnalazła sposoby wyjścia z ciężkiego położenia.

Wiec stronnictwa konstytucyjno-katolickiego, odbyty w Wilnie w d. 7 (20) b. m., zadowolnił, jak się zdaje, w zupełności jego inicjatorów. Wszystkie dzielnice litewskie: Żmudź, Inflanty polskie, Białoruś, wysłały licznych reprezentantów wszystkich stanów. Nie ulega zatem wątpliwości, że zawiązała się na Litwie silna organiza-

cja, która, jak się zdaje, zjednoczy we wspólnej pracy społeczno-politycznej bratnie pierwiastki krajowe: polski, litewski i ruski. Przeciwnicy stronnictwa zamilkli, lub pogodzili się z nim, jak to uczynił pod hasłem *pro publico bono* główny malkontent stronnictwa — «Kurjer Litewski». Wybrany został nowy komitet centralny stronnictwa, z dotychczasowego bowiem wystąpili pp. Montwiłł, Łopaciński i inni. Do nowego komitetu weszli: ks. biskup Edward Ropp, ks. Maciejewicz kapłan szkół, Z. Cierpiński ob. ziem., B. Skirmunt ob. ziem., J. Parczewski ob. ziem., Cz. Borowski, K. Falewicz, ks. Burba dziekan święciański, J. Zmitrowicz, student.

Niepomyślnie przedstawia się w tym roku sytuacja kontraktów kijowskich. Główny czynnik: cukrownictwo cierpi na brak zbytu i, co z tego wynika — gotówki. Jakkolwiek wyniki kampanji cukrowniczej w roku zeszłym były bardzo pomyślne i cukrownie osiągnęły znaczne korzyści, lecz niemożność spieniężenia postawiła wiele cukrowni w położenie trudne. Tak samo stagnacja na rynkach zbożowych i olbrzymie zaległości zboża na kolejach południowych i wschodnich, nie mogły nie wpłynąć ujemnie na przebieg interesów kontraktowych. Wzburzenie na wsi odbiło się jaknajgorzej na handlu maszyn i narzędzi rolniczych. Napływ kontraktowiczów, pomimo to wszystko jest dość znaczny, zwłaszcza przybyło dużo oficjalistów rolnych, z których wielu straciło zajęcie z powodu rozruchów agrarnych w guberniach centralnych.

Treść rozporządzenia ministerstwa oświaty o wprowadzeniu wykładów języków rodowitych do szkół średnich na Litwie, opiewa, że w zakładach naukowych, w których większość stanowią polacy lub litwini, winna być dana możność uczenia się swojego języka, lecz jako przedmiotu nieobowiązującego i na koszt własny. W zakładach, w których polacy lub litwini stanowią mniejszość, wykład języka rodzinnego może być również wprowadzony. Nauczyciele tych języków nie będą należeć do rady pedagogicznej. Jak donoszą «Nowiny Wileńskie», kurator okręgu wileńskiego dotąd zawiadomił o rozporządzeniu językowym tylko kilka zakładów naukowych.

J. S.

Gubernator wileński doniósł ministrowi spraw wewnętrznych, że wybory do Sejmu państwowego mogą odbyć się w Wilnie w d. od 24 do 28 marca s. s. Spis wykazuje następujące liczby prawyborców wileńskich: polaków 36 proc., żydów 47, rośjan 13, reszta przypada na inne narodowości. W Mińsku miał miejsce zjazd księży dekanatu miejscowego w sprawach stronnictwa konst. - katolickiego. We wszystkich powiatach gubernii mińskiej odbyły się prywatne zgromadzenia obywateli ziemskich, celem omówienia spraw przedwyborczych. Utworzono w Mińsku komitet gubernialny, złożony z delegatów powiatowych ziemian, który postanowił wydać odezwę wyborczą w językach polskim i rosyjskim. Odezwa zachęca do wyboru do Sejmu państwowego ludzi nam bliskich, pochodzenia miejscowego. Zarys programu następujący: Wolność

sumienia, słowa, druku, związków i stowarzyszeń; kształcenie się w swoim ojczystym języku; ustanowienie rządów konstytucyjnych; równość wszystkich wobec ustawy; dążenie do powszechnego i równego prawa głosowania w miarę postępów oświaty ludowej; poprawa bytu włościan i drobnych właścicieli ziemskich; danie możności mało-rolnej i bezrolnej ludności wiejskiej korzystania z ulg przy nabywaniu ziemi; wprowadzenie powszechnego, obowiązującego i bezpłatnego nauczania; wprowadzenie ubezpieczeń robotniczych, zagwarantowanie interesów zarówno pracodawców i robotników; zabezpieczenie własności od gwałtów i samowoli. Lista pełnomocników, rekomendowanych przez komitet, będzie niebawem ogłoszona.

Świeżo w Wilnie opuściła prasę broszura w języku rosyjskim p. t.: „Sprawozdanie wileńskiej biblioteki publicznej za rok 1905“. Sprawozdanie utrzymuje, że biblioteka powstała dzięki staraniom inteligencji i administracji rosyjskiej. Tymczasem sam p. Dobrianskij, członek komisji bibliotecznej, w broszurce, wydanej w r. 1904, pod tyt.: „Stara i nowa Wilna“ stwierdza, że biblioteka wileńska składa się z księgozbiorów klasztorów katolickich, z bibliotek h. Muzeum starożytności i osób prywatnych, oczywiście pochodzenia polskiego. Księgozbiory te zostały zabrane na mocy zarządzeń administracyjnych, i w tej tylko formie przejawiały się starania administracji rosyjskiej około utworzenia biblioteki wileńskiej. Dodać należy, że liczy ona 200 tys. tomów, z których rosyjskich jest tylko 29,072, dział zaś polski jest dotąd nie skatalogowany i dla szerszej publiczności całkiem niedostępny.

W dziennikach ogłoszono listę stacyj telegraficznych w t. zw. Kraju Zachodnim, którym wolno przyjmować depešy w języku polskim. Jednocześnie „Kurjer Litewski“ donosi, że naczelnik wileńskiego okręgu pocztowo-telegraficznego wydał specjalny okólnik, zabraniający używania przez urzędników, przy pełnieniu czynności służbowych, języka polskiego i polecający na pytania interesantów, zwrócone w języku polskim, odpowiadać po rosyjsku.

„Dziennik Kijowski“ protestuje przeciwko twierdzeniu pism kijowskich, że jest organem „Stronnictwa narodowego na Rusi“ i oświadcza uroczyście, że nie reprezentuje żadnego stronnictwa. Sądząc jednak z pochopności, z jaką pismo przedrukowało rozmaite elukubracje z „Pracy Polskiej“, wywnioskować można, że nowy dziennik kijowski należy do satelitów organu wszechpolskiego...

Z NAD NIEMNA, 11 (24) lutego.

[Pierwszy wiec stronnictwa konst.-katolickiego. Zjazd obywatelsko-włościański w Rzeżycy. Wzniesienie nowych i odnawianie starych kościołów].

□ Odbył się we wtorek w Wilnie wiec organizacyjny stronnictwa konstytucyjno-katolickiego, dającego niejako początek aktywnej działalności ruchu politycznego na Litwie. Jest to pierwsze zrzeszenie się pierwszego stronnictwa, jak się spodziewać należy, jeżeli nie najsilniejszego, to w każdym razie bardzo silnego, któremu niezawodnie przeznaczono odegrać bardzo poważną rolę w losach Kraju. Zgromadzenie było liczne — z górą 1,000 osób; obywatelstwo, duchowieństwo, robotnicy fabryczni, chłopcy w sukmanach i długich butach; galerje zapelnione damami i wykwiśnię publicznoscia. Dysonansem nieprzewidzianym i niepożądanym dla nikogo wydało się wystąpienie pewnego pana, który przed przybyciem pasterza wstąpił na estradę i zaim-

pro wizował od siebie deklarację, potępiającą p. H. Milewskiego za wiadome jego wystąpienie przeciw inicjatorowi stronnictwa, oraz redaktora „Kurj. Litewskiego“ za udzielenie w swym piśmie miejsca dla polemicznego artykułu p. Milewskiego. Nawiasem mówiąc, cała ta sprawa z p. Milewskim przejadła się już społeczeństwu i warto dać pokój dalszemu rozmazywaniu polemiki. Program stronnictwa wiec całkowicie przyjął, po wysłuchaniu kilku świetnych mów: p. Łopacińskiego, ks. Maciejewicza i innych. Wstępna zaś mowa i kilkakrotne późniejsze przemówienia ks. biskupa dominowały nad całymi debatami swym spokojem, logiką i krasomówczą formą. Należy oddać pochwałę darowi wymowy pasterza: mówi płynnie i jasno. Po raz kilka, z naciskiem i zapytaniem, zwróconem do włościan, czy rozumieją — objaśniano, że stronnictwo K-K. o żadnym przymusowym wywłaszczaniu czyichbyś gruntów na własność włościan nie mówi, że stawia w programie swym powiększenie włościańskiej posiadłości jedynie za pomocą dobrowolnej sprzedaży ze strony obywateli i nadziałów ze strony skarbu. Tyle razy i tak jasno to wydrukowano i wypowiedziano i wytłumaczono na sto sposobów, że chyba ktoś umyślnie udawać będzie, iż wierzy, że stronnictwo szczepi zasady socjalistyczne ku obaleniu praw własności. Występowali na estradę i mówcy włościanie i trzeba oddać sprawiedliwość, że mówili krótko, zwięźle i dorzecznie o własnych biedach i utrapieniach, głównie o braku opalu i pastwisk. Po chłopach przemawiali robotnicy fabryczni, przedstawiając swe palące potrzeby, nadmierny ciężar pracy, niedostatek materialny, brak pomocy lekarskiej, potrzebę zabezpieczenia państwowego na starość lub w razie utraty zdolności do pracy, kalectwa i t. p. Po wybraniu centralnego komitetu stronnictwa, wiec zakończył się o godz. 2 po północy, czyniąc wrażenie spełnionego jakiegoś wielkiego aktu społecznego. Niemniej jednak przyznać trzeba, że nowe stronnictwo znalazło wrogów ze wszech stron; spoglądając nań z pod oka w obozie biurokratycznym (artykuł p. Stankiewicza w „Wileńskim Wiestniku“), w obozie socjalistycznym (krytyka w „Siew.-Zap. Głosie“), w końcu we własnym domu, między polakami, należącymi do obozów skrajnych, reakcjonistów i radykalistów.

Na kilka dni przed wileńskim wiecem K-K., odbył się w Rzeżycy zjazd ziemian obywateli i włościan dla radzenia również o stosunkach agrarnych, w pierwszym rzędzie o uspokojeniu włościan. Uchwalono urządzić odczyty, rozszerzać broszury, wyjaśniające znaczenie manifestów 17 października i 3 listopada. Wniosek nadania włościanom po 15 dzies. na duszę odrzucono jednomyślnie. Uznano za słuszne nadanie gruntów przy pomocy Banku włościańskiego kątnikom, parobkom bezrolnym, drobnym jednodzielnym gospodarzom, dalej skasowanie szachownic i rozkolonizowanie, tak zw. komasację, gruntów włościańskich. Postanowiono następnie starać się o utworzenie komisji pośredniczącej dla nabywania ziemi.

Budownictwo kościelne rozwija się stale. Rozpoczyna się budowa nowego kościoła w parafji Wielkie Łisymondy, gub. grodz. Następnie proboszcz kościoła misjonarskiego w Wilnie, ks. kanonik Jasieński, przystępuje do odnowienia tej ślicznej świątyni, która w ciągu połowy przeszłego stulecia służyła za skład wojskowy i o mało nie podzieliła losu tylu innych naszych świątyni, jak np. kościół św. Ignacego, przerobionego na rezerse wojskową, pięknego kościoła św. Kazimierza — na sobór prawosławny, kościoła czarnych augustjanów i trynitarzkiego na cerkwie, kościoła bosaczek z klasztorem przy nim rozebranego na rynek i t. p. Misjo-

narski kościół tem łatwiej powinien znaleźć ofiarodawców na koszty odnowy, że w obszernych podziemiach jego spoczywają prochy autenatów magnackich rodów naszych: Platerów, Tyszkiewiczów, Hryncewiczów, Jeleńskich, Mirskich, Pitynhoffów, Czartwyrskich i wielu innych. Oprócz tego w Wilnie, na Pohulance, zamierzono zbudować nowy kościół Zwiastowania, chociaż są głosy, nawołujące, aby stawiono ten nowy kościół pod innem wezwaniem, ze względu, że kościół Zwiastowania i klasztor wizytkowski, zabrany przez Murawjewa i osadzony mniszkami, prędzej lub później wrócić musi do katolików. W pow. dziśnieńskim kościół stary drewniany w parafji Ikaż, wzniesiony w r. 1593 przez Leona Sapiechę, ma być rozebrany, a na miejsce jego postawiony nowy, obszerny, murowany. Roboty rozpoczną się za kilka miesięcy. W Mińsku roboty około murowania nowego kościoła miały być wstrzymane, wobec trudności materialnych, albowiem kapitał fundacyjny Woyniłowicza uszczuplił się znacznie z powodu spadku kursu papierów. Przytem 36 tys. rb., ułokowane w banku warszawskim Rławicza, zginęły wskutek upadłości firmy. Pomimo to wszystko jednak — jak donoszą — od wiosny zaczęło się wznoszenie świątyni. Jaskrawą ilustrację tego, co u nas dzieje się z kościołami, podaje ks. Józef Borodziej z Mior, pow. dziśnieńskiego. W okolicy, gdzie kościoły pozabierano na cerkwie, dla katolików została stara, zmurszała, 400 lat licząca, drewniana kaplica. Dzwonnica podczas ostatniej burzy upadła, ściany kaplicy przy ładzie wietrze chwieją się, ciasnota nieopisaną: ledwie 20 osób zbierającego się ludu może się zmieścić w tym przybytku, a parafjan jest 7 tys. W ostatnią niedzielę przed Bożem Narodzeniem mroźny wicher spędził modlący się na dziedzińcu lud do wnętrza kaplicy. Nastąpiły straszne sceny tłoczenia się, jęki, krzyki, wynoszenie zemdlonych. Po tym dniu sporo osób zachorowało na zapalenie płuc. Ksiądz zmuszony był zbudować na ementarzu pod gołym niebem ołtarz i ambonę i tam odbywać się nabożeństwa na wietrze, mrozie i ślocie. Ten rozpaczliwy stan natchnął ks. Borodiez postanowieniem budować nowy kościół. Nie zważając na ubóstwo parafjan, na brak środków, wezwał do pomocy na świętą sprawę okoliczną ludność. Rzucili się chłopcy z zapalem do zwózki drzewa, kamieni, żwiru. Zawiązał się komitet, wybrany na wiecu parafjalnym i uchwalono nowy kościół murewać. Lecz, zadaje ks. B. pytanie, z czego?

Flis.

GUB. KOWIENSKA, w lutym.

Statystyka własności włościańskiej. Język litewski w gminach. Instrukcja dla karających oddziałów wojskowych. Stacje pocztowe, sklepy monopolowe, kasy oszczędności.

□ Zanim areyskomplikowana kwestja agrarna zostanie rozstrzygnięta, sądzą, że nie zawadzi czytelnikowi zapoznać się z odnośnymi cyframi statystycznymi. Cyfry te dostatecznie ilustrują sytuację agrarną włościan, tak zwanych nadziałowych w naszej guberni. Do d. 1 stycznia 1904 r. ludność włościańska gub. kowieńskiej wynosiła 1,085 tys. głów, w jej zaś posiadaniu było ziemi uprawnej nadziałowej przeszło 1 1/2 milj. dziesięcin, nie licząc nieużytków. Kupionej od właścicieli innych stanów ziemi włościanie mieli tylko 84 tys. dz. Wogóle zagród włościańskich liczone 130 tys., w tej liczbie 31 tys. posiadających w swym obrębie 20 i więcej dzies.; 31 tys. miały od 10 do 20 dzies.; 39 tys. od 3 do 10 dzies. i 29 tys. zagród mniej niż 3 dzies. ziemi. Poza tem liczba bezrolnych włościan przenosi 200 tysięcy ludzi. Wedle danych, nagromadzonych przez zarządy wojenne, w gub. kowieńskiej liczone około 350 tys. koni, należących do 129 tys. właścicieli.

Władze gubernialne wydały okólnik, wy-

jaśniający granice używalności języka litewskiego w gminach. Mogą więc być prowadzone w tym języku księgi, postanowienia zebrań wiejskich i gminnych, oraz sądu gminnego, przytem obok tekstu litewskiego obowiązkowo powinien być umieszczony tekst w języku rosyjskim. Wszelka zaś korespondencja przez zarządy gminne powinna być prowadzona wyłącznie w języku państwowym. Skutkiem dopuszczenia w biurowości gminnej języka litewskiego—mówi cyrkularz—należy zastąpić niektórych pisarzy gminnych, nie posiadających języka litewskiego, przez innych, którzy ten język posiadają. Lecz ponieważ wielu pisarzy, którzy dotychczas spełniali te funkcje, posiadają ten język, więc ziemscy naczelnicy bynajmniej nie są obowiązani usuwać każdego takiego pisarza, na żądanie zgromadzenia włościańskiego, wyłącznie tylko dlatego, że ów funkcjonariusz jest rosyjaninem.

Ogłoszona została instrukcja dla wojsk, mających działać w gub. kowieńskiej. Według tej instrukcji, celem wysłania oddziałów jest szybko przywrócenie porządku w tych miejscowościach, gdzie spokój został zakłócony, oraz przywrócenie władz legalnych. Oto kilka szczegółów z instrukcji. Po przybyciu do danej wsi, oddział ma otoczyć ją i żądać kategorycznie wydania przywódców rozruchów, złożenia broni i przywrócenia władzy legalnej. Odebraną broń należy zniszczyć, a przywódców aresztować i osadzić w więzieniach według wskazówek władz cywilnych. Po dobrowolnym oddaniu broni, należy zrewidować choćby tylko kilka podejrzanych domów i budynków i, w razie znalezienia broni, aresztować gospodarza domu, poczem winno się ponownie zażądać od całej ludności oddania broni. Domy przywódców powinny być zrewidowane i w razie oporu, lub znalezienia broni, mogą być zburzone. W razie powtórzenia się rozruchów w tej wsi, w której oddział był już przedtem, należy przedsięwziąć względem winnych przykładne, a surowe środki. W opuszczonych przez władze legalne wsiach, których ludność okazała uległość względem prawa, naczelnik oddziału, po usunięciu samowolnie wybranych przez ludność władz gminnych i wiejskich, wyznacza, po porozumieniu z władzą cywilną, nowe wybory. W miejscowościach, w których panuje spokój, oddziały nabywają niezbędne dla nich produkty za gotówkę, a w razach wyjątkowych wydają kwity rekwizycyjne. We wsiach, w których były rozruchy, żądane przez oddziały produkty powinny być dostarczone na zasadzie rekwizycji i w razie zwłoki lub odmówienia dostarczenia żądanych produktów, mogą być brane bez wydawania kwitów.

W kilku miejscowościach stacje pocztowe są zamknięte ku wielkiej niewygodzie mieszkańców. Stacja pocztowa w miasteczku Traszkunach istnieje dzięki obywatelowi, p. Montwiłłowi. Gdy nadeszło od zarządu rozporządzenie zamknięcia stacji, wspomniany obywatel podał prośbę o niezamykanie jej. Zarząd do prośby się przychylił pod warunkiem, iż p. M. zagwarantuje straty, jeśli nastąpią wskutek pogromu. W rezultacie p. M. dał gwarancję połowy strat w razie pogromu, drugą zaś połowę zagwarantowali miejscowi włościanie i żydzi. W niektórych miejscowościach otwarto ponownie sklepy monopolowe, które są obecnie pilnowane przez włościan.

Obecnie daje się zauważyć wśród włościan dążność do ponownego lokowania wycofanych przed niedawnym czasem oszczędności z banków i kas rządowych oszczędnościowych.

G. K.

□ **Elatystok.** W mieście naszym zaczęło wychodzić pismo w języku rosyjskim p. t.: „Jewrejski Głos”. Kierunek pisma sjonistyczny;

podobno posiada ono znaczną liczbę odbiorców i ma zapewniony byt materialny.

□ **Żytomierz.** W d. 8 i 9 lutego s. s. odbył się w tym mieście zjazd właścicieli ziemskich polaków i rosyjan, na który przybyło około 130 osób. Obradowano nad kwestją agrarną i uchwalono bronić zasady własności ziemskiej. Poza tem sama kwestja powinna być wyjaśniona i opracowana przez organy samorządu miejscowego. Dla umotywowania ogólnego poglądu zjazdu na kwestję agrarną, wybrano specjalną komisję, której referat zatwierdzono; następnie wybrano komitet, który, pomiędzy innymi, zajmie się kwestją zabezpieczenia podczas wyborów praw mniejszości narodowej i partyjnej. Do komitetu weszło 24 członków, w połowie polaków i rosyjan.

□ **Podole.** W Nowej Ushycy w końcu stycznia miało miejsce pierwsze zgromadzenie przedwyborcze większych właścicieli i duchowieństwa, pod przewodnictwem gub. marszałka M. Putona. Kwestja agrarna wywołała gorące debaty, w rezultacie jednak nie zapadło żadnych postanowień. Ponieważ na zgromadzeniu byli obecni mieszkańcy miasta, podnieszone wigo rozmaite kwestje, między innymi żądano, żeby na zebraniach byli obecni przedstawiciele włościan.

KOLONJE POLSKIE W ROSJI.

Samara.

□ **Nowa świątynia.** W d. 12 (25) b. m. miało nastąpić w Samarze radosna uroczystość poświęcenia nowego kościoła katolickiego. Należy się serdecznie podziękować tym wszystkim, co swymi pieniędzmi i siłami przyczynili się do wybudowania świątyni. Większą połowę kosztów ponieśli parafjanie, resztę za wdzięczną szczodrość mieszkańców Królestwa i Litwy, oraz polaków z całego Cesarstwa. Świątynię wzniesiono w czystym stylu gotyckim według projektu prof. Bogdanowicza z Moskwy, według jego też rysunków wyrzeźbił z drewna ołtarz i ambonę p. Iglatowski w Romanowie na Wotyniu. Koszt dotychczasowy wynosi 95 tys. rb. Upraszamy wszystkie pisma o przedrukowanie tych słów, by wiadomość o wzniesieniu świątyni i podziękującość pomocy pieniężnej trafiły do wszystkich ofiarodawców. *Ks. J. Łapszys.*

Kronsztat.

□ **Kasa pogrzebowa.** W d. 10 (23) b. m. w lokalu szkoły katolickiej odbyło się ogólne zgromadzenie członków kasy pogrzebowej, istniejącej przy miejscowym kościele katolickim. Powołano do zarządu na rok bieżący pp.: P. Skłodowskiego na przewodniczącego, I. Domańskiego na sekretarza i F. Smoleńskiego na kasjera. Dochód kasy w r. z. wynosił 208 rb. 60 kop., rimanent 363 rb. 30 kop., co razem stanowiło 569 rb. 90 kop. Wydatki wynosiły 119 rb.

DONIESIENIA.

Instalujący od roku 1890
DOM ZDROWIA d-ra K. DOBRSKIEGO,
w Warszawie, Aleja Róż 10,
przyjmuje na stałe pomieszczenie chorych wszelkiego rodzaju, z wyjątkiem umysłowych.

DZIAŁ LITERACKI.

POGADANKA.

Księgarze i wydawcy warszawscy znaleźli się chwilowo na rozdrożu. Stary porządek wywrócony; nowy, choć się narodził, niema jeszcze kształtów wyraźnych. Dawne przepisy przestały *de jure* obowiązywać, *de facto* bywają tu i owdzie w praktyce sto-

sowane. Ostatecznie ani wydawca nie wie, jakie książki wydawać, ani księgarz, jakież książki sprzedawać.

Termin „zakazane”, dawniej twardy i niezłomny, jak żelazo, dziś nabral rozciągliwości i kuczliwości kauczuku. Można wiele z pod niego uchylić, ale można też wszystko podeń zagarnąć. Wątpliwości rozstrzyga zmienny nastrój chwili, lub nawet „widzimisie” jednostki. „Biurokracja—piasek” „Przegląd Bibliograficzny”—zgubiła swą nie Arjadny i błąka się po labiryncie sprzeczności.

Pytał mnie niedawno jeden z młodszych wydawców, czy może wydrukować bez obawy poemat wielkiego poety romantycznego, dotąd u nas zabraniany?

Powiedziałem mu, że najlepszą wskazówkę znajdzie—w kodeksie.

Okazało się jednak, że i kodeks w tym wypadku nie wystarcza.

Poeta zamieścił w swym utworze ostrą krytykę W. Księcia Konstantego i cesarza Mikołaja I. Cóż mówi kodeks? Kodeks nie pozwala drukować nic, co by uwłaczało osobom: panującego monarchy, jego ojca i dziadka (*dziada*). Ponieważ Książę Konstanty i cesarz Mikołaj I są *pradziadami* obecnego Cesarza Rosji, rzecz zdawałaby się rozstrzygnięta na korzyść poematu. Ale tak nie jest. Nie jest dlatego, że wyraz *dziada* można rozumieć tak i inaczej: jako „dziadka” i wogóle, jako przodka, czyli po naszemu „pradziada”. Wydawca na tej dwuznaczności mógłby się fatalnie poślizgnąć...

Wspominany „Przegląd Bibliograficzny” zwraca uwagę, że na liście „zakazanych” znajdowało się dotąd dużo książek, za kordonem wydawanych, a nie mających nic wspólnego z agitacją polityczną. Radzi przeto ów miesięcznik, by te książki sprowadzać—choćby dla uzyskania „dyrektywy”, tak potrzebnej księgarzom. Zachód opłaciłby się nawet wówczas, gdyby okazała się potrzeba przedrukowania kilku kart, gdyż publiczność otrzymalaby nareszcie dzieła, bardzo jej potrzebne.

Sądzę, że chwila bieżąca odcisnęła wydatne znamię nie tylko na książkach, ale i na czytelnikach. Skończy się zapewne wszechwładne dotąd niemal panowanie powieści. Umysły, mając pokarm poważniejszy w dobrym gatunku, zasmakują w nim. Ogół zrozumie, że poza pytaniem: czy Numa wyjdzie lub nie wyjdzie za Pompiljusza, można znaleźć w książkach inne jeszcze, niemniej ważne „kwestje”.

Może też, z roz pogodzeniem się horyzontu nad głowami naszymi, rozpogodzą się i dusze powieściopisarzy i powieściopisarek naszych. Są dziś bowiem te dusze bardzo posępne...

Zamknąłem przed chwilą książkę, która mi na długo pozostawiła gorzki posmak. A narodziła się owa książka z ducha niewieściego, który powinien być cały harmoniją.

W symbolicznym, z sag skandynawskich pożyczonym wyrazie, *Ragnarök*, za tytuł powieści użytym, zamknęła autorka, Marja Rodziewiczówna, krańcowo pesymistyczny pogląd na dobrą dzisiejszą. Ten wyraz oznaczać ma: „straszna noc idei, i wiar, i sił”, w czasie której „bogi i ludzie, gwiazdy i słońca, złe i dobre duchy, genjusze i potwory, zbrodnie i cnoty, skłębione i zbratane jednym zniszczeniem—zapadają w otchłań śmierci i zniszczenia”.

Nie znam tej sagi, nie wiem przeto, czy

taki jest jej sens—ostateczny? Gdyby tak było, zaliczyłaby ją trzeba do najczarniejszych i najokrutniejszych baśni, jakie umysł ludzki kiedykolwiek wytworzył. Cóż bowiem ta saga kładzie na końcu wszechrzeczy? Tryumf szatana!

W istocie, zakątki życia, do których autorka czytelników prowadzi, wyglądają ohydnie i trwogą o losy ludzkości przejmują. Ożwioki, chciwy majątku i powodzenia, niezadowolony z pierwszego, z miłości zawartego małżeństwa, doprowadza żonę swą do samobójstwa, a dziecko wyrzuca z domu, jak szczenię, i wiedzieć o niem nie chce. Młodzież płci obojej, leżąc do tak zwanego „wyższego świata“, myśli, czuje i wyraża się, jak gromada samców i samic, i to gatunku najmarniejszego. „Śmietanka“ towarzyska, zgangrenowana rozpustą, wyzwana z wszelkich ideałów, w duszy cyniczna i w nie nie wierząca, maską bigoterji twarz trędowatą zakrywa. Klasy średnie czolgają się przed wyższymi, niższymi okazują wgardę, wyzyskując i okradając tych i tamtych. Lud—kaluża, rojowisko gadów, z których jedno ludźmi być nie mogą, inne—nie chcą. Nad tem całym błotem unosi się kilka duchów jasnych, jakby z innej planety zabłąkanych: dobra, inteligentna panna, ksiądz, żyjący tylko miłością bliźniego i czynieniem miłosierdzia. Ta panna, niestety, jest garbata, brutalnie od uczyty życia odtrącona; ten ksiądz kończy życie, pochnięty nożem przez jednego z tych, dla których się poświęcał. Ostatnia zwłaszcza zbrodnia, w zamknięciu książki umieszczona, której nie można nazwać inaczej, jak zbrodnią społeczną, czyni wrażenie przygnębiające...

Czyż jednak to fragmenty życia są całym życiem? to odpryski ludzkości—całą ludzkością? Nie można pewnej ilości faktów zaobserwowanych, a zapewne i tendencyjnie urobionych, uogólniać, do znaczenia filozoficznej syntezy podnosić.

Powieść odtwarza, bądź co bądź, tylko cząstkę życia, ale choćbyśmy nawet na podstawie tej cząstki chcieli zrobić sobie ogólny sąd o całości, jeszczeby nas ona do tak pesymistycznych wniosków nie doprowadziła. Sama postać księdza, który, choć wyidealizowany, nie jest bynajmniej fikcyjnym, obroniłaby nas od nich. Przytem autorka, podpisując pod całym (rzekomo) obrazem życia fatalistyczny wyraz *ragnarök*, zapomniała o—sobie; zapomniała, ściślej mówiąc, o postorunku, zajętem przez poetę i moralistę. Dopóki są jeszcze na ziemi duchy, które widok złego oburza, lub choćby zasmuca, dopóty o ostatecznym tryumfie Arymana mówić—zawczasie.

Na jedną jeszcze uwagę pozwolę sobie. W „Rangaröku“ spotykają się dość często sentencje w rodzaju następującej: „Kobiety inaczej (niż mężczyźni) czują i rozumieją. Szal tylko jedno czy dwie płcie; pozatem to dwa odrębne światy. Nie bywają nigdy przyjaciółmi, nie rozumieją się“. Względ na prawdę psychologiczną, o którą autorem i autorkom przedewszystkiem chodzić powinno—wymagałby, żeby w tego rodzaju sentencjach, przy wyrazie: kobiety lub mężczyźni, dodawać: „pewne“ i „pewni“.

Dla umysłów, znudzonych bezlitosnym realizmem (splatającym się zresztą co chwila z bezlitosną fantazją) omawianej powieści, miłym wytchnieniem będzie książka, p. t.: „Legendy Chrystusowe“. Jedenaście jest tych legend, a każda brzmi, jak poemat prozą. Wszystkie zostały przyprawione cu-

downościami, niby balsamem drogocennym—nie razi jednak ta przyprawa tam, gdzie zębem całego gmachu jest największy z cudów tego świata: wcielenie Syna Bożego.

Autorka „Legend“, Selma Lagerlöf (przekład W. Młodnickiej), nie tylko posiada ducha głęboko chrześcijańskiego, lecz jest zarazem nieposłednią artystką. Każde z jej opowiadań, na podobieństwo kryształu, miernie szlifowanego, rzuca blaski tęcze. Czytając je, *wiemy*, że tak nie było, ale *czujemy*, że tak być mogło...

W epoce powszechnej anarchji ducha, gdy książki, zamiast goić, rozkrwawiają rany ludzkości, myśl znękana odpoczywa na takich utworach, jak ptak, pędzony burzą na maszcie spotkanego okrętu.

Po wielomiesięcznej przerwie ukazał się nowy (25) zeszyt „Chimery“, nieróżniący się zewnętrznąścią, wyborem artykułów i całym nastrojem od zeszytów poprzednich. Mieści w sobie prace Wyspiańskiego, Żeromskiego, D'Amunzia, Kwiatkowskiej, Komornickiej, Berenta, Lemańskiego i innych. W artykule p. t. „Pogrom szlaki“, redakcja energicznie odparowywa ciosy, zadawane u nas w czasie ostatnim szlucem przez obrańców—zgoła zbyt licznych—życia. Nie inaczej mówił o tem niżej podpisany we wstępie do swej pierwszej pogadanki.

Wiktor Gomulicki.

— Ukazał się IV tom „Ekonomisty“, zawierający prace: p. B. Wasilutyńskiego o „Najbliższych zadaniach ekonomiczno-społecznych w naszym kraju“, p. A. Szczepańskiego o „Pomocy państwa w jej zadaniach, głównych postaciach i znaczeniu“, p. J. Tuteśiawskiego „Ideę kooperacji“, p. F. Sokala o „Ubezpieczeniu pracujących“, z „Historją ruchu współdzielczego w Belgji“ zaznajamia czytelników p. J. Szyca. P. Plachowski pisze o „Wiśle, jako drodze komunikacyjnej i handlowej“, p. W. Szukiewicz o „Mieście przyszłości“ (Garden-city). „Kronika ekonomiczna“, na którą złożyły się pióra pp.: B. Wasilutyńskiego, St. Stawskiego, C. Łagiewskiego, J. Szyca i K. Kasperskiego, porusza następujące tematy aktualne: Budżet miasta Warszawy na rok 1906, Wzajemne ubezpieczenie nieruchomości od ognia w Królestwie Polskiem, Sądy kupieckie w Niemczech, Kooperacja kupiecka w Poznaniu, Sprawozdanie centralnego związku galicyjskiego przemysłu fabrycznego, Obecne położenie ekonomiczne i stan finansowy kraju. Dział „Rozbiorów i sprawozdań“ opracowali pp.: W. Zwoliński, B. Wasilutyński, dr. St. Kozicki, St. Horzelska.

— Akademia umiejętności w Krakowie ogłasza konkurs na dzieło p. t.: „Obyczaj średniowieczny w Polsce od XI do końca XV wieku“, z nagrodą 2 tys. koron i terminem do 31 grudnia 1907 r.

— Politechnika lwowska ogłosiła konkurs, celem obsadzenia katedry nadzwyczajnej maszynoznawstwa.

— Z powodu 400 rocznicy urodzin Mikołaja Reja, Akademia umiejętności w Krakowie wydała najlepszy utwór jego „Zwierciadło“, zaś p. W. Wittyg—fototypowy przedruk „Figlików“, według wydania 1574 r., od tego bowiem czasu „Figliki“ nie były dotąd drukowane.

— Z powodu przypadającego w r. b. jubileuszu Elizy Orzeszkowej, zawiązał się w Warszawie komitet, celem uczczenia zasług znakomitej powieściopisarki naszej. Do składu komitetu weszli pp.: Prus, M. Konopnicka, Ign. Baliński, Edm. Bogdanowicz, dr. Dobrzycki, J. Gadomski, L. Kempner, St. Krzemiński, J. Kotarbiński, M. Meyet, Kaz. Natanson, dr. H. Nussbaum, K. Olechowiec, inż. Sokal, J. Wolff i H. Wohl.

— „Slovanskij Przechled“ z powodu jubileuszu prof. J. Baudouin de Courtenay, umieścił w styczniowym numerze r. b. jego portret wraz z kilkoma słowami gorącego uznania dla uczonego i człowieka, obiecując czytelnikom swym obszerniejsze studjum o naszym uczonym.

— W odbite z „Przeglądu Polskiego“ ukazał się pamiętnik Andrzeja hr. Zamoyckiego o czasach powstania listopadowego, pod tyt.: „Moje przemyślenia“, w opracowaniu Al. Kraushara.

— P. Artur Górski wydał dramat Słowackiego pod tyt.: „Zawisza“, nie uwzględniony w wydaniu prof. Małeckiego. Niezależnie od tego, „Ateneum“ również dramat ten obecnie drukuje.

— Od niedawna, bo dopiero od roku, wychodzący w Krakowie pod redakcją dra F. Koniecznego „Świat Słowiański“ dobrze zasłużył się sprawie polskiej, obudziwszy wśród słowian zajęcie dla niej. Szereg doskonałych, kreślonych ze znajomością rzeczy artykułów, jako to: p. Bohdana Kutylowskiego o ziemstwach rosyjskich, p. Ad. Siedleckiego o sektach rosyjskich, następnie p. Łepkiego o literaturze i kulturze Rusi ukraińskiej, dra Stefanańskiego o słowiańszczyźnie południowej i wiele innych, wszechstronnie zaznajamiają czytelnika polskiego z położeniem politycznym i życiem kulturalnym narodów słowiańskich. Kilka z tych artykułów, np. pierwsze dwa, ukazały się wkrótce w przekładzie niemieckim.

— Nr. 2 „Książki“ zawiera, między innemi, oceny dzieł: „Księga pamiątkowa marjańska“, „Wykład moralności“ dra fil. J. Payota, „Szkoła chemji“ W. Ostwald, „Ramy i runiezniki pomniki słowiańskie“ dra J. Lechajewskiego, „Piśmiennictwo polskie 1880—1901“ i „Współczesna krytyka literacka“ Wilh. Feldmana, „Deklaracja praw człowieka i obywatela“ dra J. Jellinka, „Dzieła poetyckie“ W. Pola, z objaśnieniami J. Sroczyńskiego i M. Wiśniewskiego, „Wybór poezji“ P. Verlaina, w przekładzie Barbary Beaupré.

— Wyszedł w odbite z „Przeglądu Filozoficznego“ zeszyt 2 „Polskiej bibliografji filozoficznej“ ks. dra J. Sadzińskiego.

— Znany logopateolog, dr. Wł. Olszowski, wydał dzieło p. t.: „O mowie i jej zaburzeniach“, oparte na spostrzeżeniach w ciągu długoletniej działalności lekarskiej autora.

— W Nr. 12 „Architekta“, między innemi, znajdujemy z licznymi ilustracjami Z. Hendla „Museum diecezjalne na Wawelu“ i T. Gulgowskiego „Domy drewniane kaszubów“.

— W Częstochowie od d. 1 marca r. b. znacznie wychodził gazeta „Wiadomości Częstochowskie“ pod redakcją dra Pietrusiewicza, przy współudziale wielu znanych sił literackich.

SATYRA POLITYCZNA.

(Ze „Śmigusa“, „Kurjera Świątecznego“, „Kolejki“ i piśm rosyjskich).

— Do grobu mię wpędzisz swoim postępowaniem. Serce mię poprosiło pokać...

— Może mamusia schowała tam bombę?...

Zapytania współczesne przy spotkaniach.

— Ach, pan jeszcze wolny! Bardzo się cieszę.

— Kiedyż ostatnią robiono rewizję?

— Ślicznie pan wyglądasz, jak gdybyś nie był obity...

— Do widzenia! Mam nadzieję, że zamkną nas w jednej celi.

— W jakim więzieniu spędzi pan lato?...

— Ukłony małżonce, jeżeli dojdzie pan do domu...

— Cóż to, słyszę, że wybierasz się pan w jakąś daleką podróż?

— Istotnie. Zamierzam zwiedzić centralną część Afryki. Bardzo mnie to interesuje.

— I nie boisz się pan niebezpieczeństw?

— Cóż znów, czegoż mam się bać? Jeśli się nie bałem przebywać ostatni rok w Warszawie...

Z notatek polityka.

Bywają zaburzenia, na które najlepszy lekarz nie może poradzić.

Widocznie północne okolice są najmniej zbadane, skoro w te strony wysyła się obecnie mnóstwo inteligentnych jednostek.

— Co to pani haftuje, panno Wando?

— Poduszcza dla ojca, żeby mu było wygodnie siedzieć: dostał 3 miesiące więzienia.

OFIARY.

Na kościół św. Mikołaja w Kijowie.

Lista № 138.

Od d. 2 grudnia 1905 r. do 10 lutego 1906 r.
 Andrzej i Ludwika Dunaj 5 rb. Anna Stab-
 czenko z Tahańczy 3 rb. 10 kop. Edmund
 Brulkowski pamięci Juljana Jankowskiego 3
 rb. Adolf Chodasiewicz 5 rb. Z Monte-Carlo
 2 rb. Marja Pawłowska pamięci Wiktora Pa-
 włowskiego 100 rb. Od p. N. N. przez p. W.
 Dolńskiego 5 rb. P. Dubiński 5 rb. Różne
 osoby markami 8 rb. 10 kop. A. M. (jako
 ofiara za Jankowskiego) 75 kop. Kapitan T. Ro-
 galew z Żytomierza 1 rb. 25 kop., Władysław
 Chmielewski 50 rb. Od B. W. K. O. 5 rb. Od
 redakcji gaz. „Kronika Rodzinną” 75 kop.
 Z prywatnej skarbonki p. S. R. 9 rb. 6 kop.
 P. Wanda Bobrowska pamięci ojca Antoniego
 1 rb. Wacław Leszczyński z Litwy 5 rb.
 Alina Szula 50 rubli. Jenerałowa Boguc-
 ka 45 rubli. Kamila Kosińska pamięci
 brata Józefa 5 rb. K. Jęłowicki 3 rb. Michał
 Jankowski 5 rb. M. Domańska 2 rb. 15 kop.
 R. Radziwiłłowa 1 rb. 91 kop. Józef Jankow-
 ski 9 kop. Kuznierz Tyszecki, pamięci rodzi-
 ców Ludwika i Marii 50 rb. Adam Hejbowicz
 3 rb. M. Domańska z Daygówki 2 rb. Napoleon
 Belli 25 rb. Helena Stecka 5 rb. Ze skarbonki
 w kościele za czas od 1 grudnia po 1 lutego
 1906 r. 92 rb. 30 k. Ze skarbonki p. Bada-
 rzewskiej ze Stanisłowski 55 rb. 40 k. F. Trolle
 z Warszawy 3 rb. A. Hejbowicz 1 rb. Z zapi-
 su testamentowego s. p. Julji z Wierzbickich
 Szymko z Łodzi 200 rb. Julja Carcenot 5 rb.
 Emeryk Mułkowski z Borówki 1,000 rb. Marja
 Chochłowska, pamięci rodziców Adama i Wikt-
 orji, dwa obrusy na ołtarz i 5 rb. Razem
 z poprzednimi 392,652 rb. 59 kop.

Proszos Komitetu: L. Jankowski.

NEKROLOGJA.



Tertulian Mielecki,

b. obywatel ziemski gub. kaliskiej,

opatrzony św. Sakramentami, po długich cierpieniach
 zasnął w Bogu d. 11 lutego 1906 r., przeżywszy lat 66.

LISTA ZMARŁYCH.

† W Warszawie. Bogucki Ludwik, b. prof.
 instytutu w Marymoncie. Grałowska Monika
 z Rudowskich. Michałowski Wojciech, buchalt-
 ter, l. 48. Schmidt Apollinary, b. muez. buchalt.
 Banku Polskiego, l. 69. Wiewiórski Czesław,
 urzędnik dr. żel. warsz.-wied. Wojalski Zyg-
 munt, l. 21. Na prowincji. Głazczyńska Aniela
 z Loisel de Chevechal, l. 66—w Kobyłej Ła-
 co. Kierzkowski Stanisław, geom. przys., l. 57—
 w Kielecach. Łodóchowski-Halko Miecz., hr., l.
 54—w Smardwie na Wołyniu. Łyczowski Ro-
 man, l. 41—w Łukowie. Starzyński Stanisław,
 emeryt, l. 75. Zagranicą. Górski Piotr, po-
 seł do austriackiej rady państwa—w Wiedniu.
 Starczowski Leon, ob. ziemski, l. 87—w Krukowie.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, dnia 14 (27) lutego. Na giełdzie no-
 towano: renta państwowa 80—80 1/4, pożyczki: wewnętrzna
 5 proc. 1905 r.—91 1/2—93, pożyczki premjowej: I — 96 1/2,
 II — 90 1/2, III — 236. Wartości banków ziemskich: listy
 zastawne wileńskie 78 1/4, kijowskie 79 1/4, akcje wileń-
 skie 280. Papiery przemysłowe: akcje bakińskie 483,

kapijańskie 2,050, Kaniastawa 171, Nobla (udałszy) 3,500
 briańskie 138, Harimasa 330, kołomońskie 418, mal-
 nowskie 398, pulliowskie 106, zormowskie 180, „Foniks”
 270, rusko-haltyckie 630.

Przekazy: Bank Państwa sprzedaje: na Londyn po
 96.10 rb. za 10 f. st., na Berlin 48.97 1/2 za 100 marek,
 na Paryż 38.22 za 100 franków.

T R E Ś Ć N-ru 7.

Artykuł wstępny: Kwiaty rośliny, prace H. K.
 Odcinek „Krajów”: W hotelu, nowela P. Holo-
 rykina, przedmowa z roryjskiego St. P.

Artykuły bieżące: Wallenrodyam, prace Lud-
 ko Straszewicza. Włoc wainy Związku 17 października,
 p. W. y. Zamach na wpływ polski w Australji, p. A. J.
 Wrażenia paryskie, p. Esternusa. Finlandja, p. J. M.
 Stosunki na Rusi halickiej, p. A. J.

Pamiętniki.

Notatki.

Królestwo Polskie: Z Warszawy, p. Alina.

Kurjer nadniewski: Krach, p. St. M. Działal-
 ność państwowa.

Zagranicą: Przegląd polityczny, p. J. Sturg.

Kartki lotne, p. H. Orkisz.

Litwa i Ruś: Przegląd, p. J. S. Z nad Niemna,
 p. Eliza. Z gub. kowieńskiej, p. G. K. i L. d.Kolonje polskie w Rosji: Z Smary, p. K.
 L. Łopysza. Z Kronsztadu.

Doniesienia.

Dział literacki: Pogadanka, p. Wiktora Gomuła
 Kiego. Słucha polityczna.Nekrologja. Kronika giełdowa. Ogłosze-
 nia.

Redaktor i wydawca Erazm Piltz.

Stabo rozwinięte lub nie robiące postępów dzieci,

jako też niedokrwiści, osłabieni i nerwowi z przepracowania, łatwo podlegający rozdrażnieniu dorośli każdego wieku używają,
 jako środek wzmacniający, z dużym skutkiem

Hematogen DRA HOMMELA.

Apetyt zwiększa się, siły fizyczne i duchowe polepszają się, wzmacnia się cały układ nerwowy.

Do nabycia we wszystkich aptekach i składach materiałów aptecznych.

Nabywać należy tylko prawdziwy Hematogen D-ra HOMMELA i odrzucać proponowane fałszyfikaty.

PRAWDZIWE MYDŁO BENZOESOWE

D-ra LENGIELA

w WIEDNIU.

Nadaje białosć, zmiękcza i oczyszcza skórę twarzy i rąk.

Skóra nabiera świeżości.

Zaleca się, jako

DOSKONAŁE MYDŁO TOALETOWE.

Prawdziwe powinno być z podpisem „Wassila Anrieha” w Petersburgu,
 jedynego agenta na Rosję. Skład główny: Petersburskie Techno-Chemiez-
 ne Laboratorium w Petersburgu, ul. Ligowska 123. (7567)

PRZEDSTAWICIEL MIŃSKIEGO

Towarzystwa Rolniczego Wzajemnego Ubezpieczenia

VIRIBUS



UNITIS

w guberniach: Wileńskiej, Witebskiej, Grodzieńskiej, Kowieńskiej, Mińskiej
 i Mohylewskiej

EUSTACHY JAHILNICKI

zawiera ubezpieczenia w oznaczonym okręgu. Wilno, ul. Trocka 8. 25-let-
 nia praktyka poręcza prawdziwość, szybkość, dogodność i bezsporność. (7153)

NIEMA ZIMNYCH I WILGOTNYCH MIESZKAŃ

jeśli obsadzić w piecu

MULTIPLIKATOR

3 medale słoce.

Pat. Gasselseder et Niemieczek i Klobukowski

ogrzewają pokój w 30 m. do samej podłogi, oszczędza do 50% opał.

PIECE ŻELAZNE MULTIPLIKATOROWE

nie wydzielają smogu, utrzymują ciepło 8 godzin po zapaleniu.

Biuro Techniczne Dr. W. P. KLOBUKOWSKI, inż.-chemik.

Telefon 1502. Warszawa. Aleja Jerozolimska 71. (3395)

Ostrzeżenie: nie przedkładajcie naśladowstwami.

(Istniejąca od r. 1883).

FABRYKA

WYROBÓW METALOWYCH ORAZ ROBÓT BUDOWLANO-BLACHARSKICH

W. Pytłasińskiego,

w Warszawie, Leszno № 26. Telefonu № 1,518.

Wykonuje: ornamentacje budowlane, roboty dachowe, pokrywa palace i wieże
 kościelne dowolnymi materiałami; za dobrze wykonanych robót kilkoletnia gwa-
 rancja. J. W. i W. Panom życzyliw polecamy. (3396)

Warszawa, Mazowiecka 22,

pałac barona L. Kronenberga.

Warszawski Giełdowy Związek Roboczy

odpowiedzialny majątkowo do rb. 1,100,000,

poleca swych członków, rutynowanych pracowników, bez kosztów pośred-
 nictwa, na stanowiska: administratorów w handlu, przemyśle i rolnictwie, le-
 śników, techników, buchalterów, korespondentów, ekspedjentów, wojażerów,
 kontrolerów, rachmistrzów, magazynierów, kusjerów i inkasentów. Zakładanie i
 prowadzenie ksiąg handlowych. Administracja domów. (3004)

L. ZDROJEWSKI i K. GRABOWSKI,

Kijów, Kreszczatik 25, m. 37.

wyłącznie przedstawicielstwo i Skład maszyn śniwnych

MAC' CORMICK'A.

Szpagat manilski oryginalny. Skład części zapasowych.

Sprzedaż wszelkich narzędzi rolniczych. (7664)

WSZYSTKIE DAMY

dobrego towarzystwa używają do twa-
 rzy chemicznie czysty, higieniczny

PUDER T-wa «HYGIENA».

Zupełnie nieszkodliwy, dobrze i niewidocznie przysyska, nadaje skórze przy-
 jemną świeżość i białość. Sprzedaj w składach Petersburskiego TECHN-
 o-Chemieznego Laboratorium. (7543)

Skład główny: Petersburg, ul. Ligowska 123. Sprzedaż wszędzie.

POŁUDNIOWO-RUSKIE DNEPROWSKIE TOWARZYSTWO METALURGICZNE

Zakłady Dnieprowskie

Zakłady położone przy stacji „Trytuznaja“, Jekaterynińskiej dr. żel.

Marka fabryczna  żelaza.

ZAKŁADY DNEPROWSKIE WYRABIAJĄ:

Nierosty brzoziakowicki, miedzi, miedzi, spigiel.
Ferromangaz, ferro-silicium, auro-wice chromowy i
fosforowy.
Nagły węglowod. typów dla dróg żelaznych, parowych,
kominowych i dla elektrycznych tramwajów.
Nagły profilów belkowych dla kopalń i t. d.
Nagły żelazny żelazny.
Nagły żelazny walcowany.
Obrotowe i ostre dla kot. parowych, tendrowych i
wagonowych.
Nagły żelazny.
Belki walcowane, I i kształtu [].
Żelazne kolonny i kolumny.
Wnę walcowane do transmisyj.
Blachy stalowe i żelazne.

Rury walcowane lane od 2" do 12" średnicy.
Żelazne dwukątowe, płaskie, kątowne, łowne T, szabo-
we płaskie, okrągłe, kwadratowe, okrągłe, półokrąg-
łe, ramienna, sprężynowa, żelazne lane i stal.
Żelazne kalibrowane.
Drut walcowany do 1 mm. średnicy, z lanego żelaza
i stali.
Kotły parowe awaryjne i wodocierkowe.
Rezerwuary i kadzice.
Dnia szlampaowane dla kotłów.
Forniki montowe, wiszące dachowe.
Kafary do szyn.
Żelazne wagoniki dla kopalń.
Węzły i krzyżownice.
Ciepła ogniotrwała szamotowa i dżina.

ODLEWY STALOWE I ŻELAZNE. — DOSTAWA RUDY MANGANOWEJ.

Zamówienia przyjmują:

DYREKCJA ZAKŁADÓW W KAMIENSKOJE

Zakład Towarzystwa w Petersburgu: Morska 24, adres dla telegram: „Petersburg-Metal“, telefon
24 800-1 AGENTURY w Moskwie: Twarda bulwar 24, w Charkowie: Sumskaja 22, w Kijowie: Kres-
czak 12; w Odessie: 2. Menka; w Jekaterynosławiu: M. Karpas, oraz AGENCI: w Warszawie: J. Rud-
nicki, Saski plac 24; w Wilnie: J. Fedorowicz; w Rydze: P. Stofferth; w Mikołajewie: K. Fritsch.

Adres dla listów: Zaporozże-Kamieniskoje, Jekaterynińskiej dr. żel.
Adres dla depesz: Zaporozże-Kamieniskoje Metal.

(5550)

UCZENNICA prof. konser-
watorium Pol-
stowa, daje lekcje muzyki, oraz korepe-
tycji z kursu gimnazjalnego. Oferty,
Petersburg, Serdjewskaja ulica, 24, 21,
ul. 14. **Konsowska.**

PRZY TELEFONIE. — Czy jest pan X?
— Nie, ale ja jestem, żona jego.
— Ach, mój Boże. Szczęśliwa pani. A ja w nagliżu... Stokrotnie przepra-
szam. (Śmiech)

**BURMEISTRA
et WAINA
w KOPENHADZE**
nowe centryfugi
„PERFECT“
(przewyższające pod
względem konstrukcji
i wydajności wszelkie
inne).
Chłodniki do mleka
„PERFECT“.
Maszyny do
(hojki) „PER-
FECT“ i „VIC-
TORIA“.

Wynalazcze do masła
„PERFECT“, Cedziki do mleka
„PERFECT“, Dżbany do mleka ze
stalowej blachy bez szwów, potrójnego
bieleńca, oraz różne inne naczynia i
przyrządy mleczarskie polca
Zygmunt Nagrodzki w Wilnie,
Skład maszyn i narzędzi rolniczych
ul. Zawalska 21, 11.
Comiki na życzenie odwrotną pocztą.
(7705)

Parha do włosów
W. HENA w WIEDNIU
z greckich orzechów.
Nieskończone i
pewny środek,
szybko farbujący
włosy i brody na
kolory: czarny,
blond, ciemno i
jasno - kasztano-
waty. Cena flako-
nu 3z przesył-
ką. Skład główny
na Rosję: Peters-
burg: TECHN-
chemiczne labo-
ratorium w Pe-
tersburgu, ul. Li-
gowska 123.
(7605)

Do sprzedania

20 byków holenderskich, w wieku od 10
do 24 miesięcy, w maszku Stanimcy,
pocztą i kolej Poniewież, gub. Kowień-
ska, u hr. Keyserlinga.
(7713)

Petersb., Newski 28. Telefon 320-21.
Lecznica chorób zębów.
E. S. WONG.
Założona w r. 1888.
Doktorzy i dentyści.
Plombowanie porcelany i złota. Za-
by zębów. Opłata podług takty.
(7703)

PRAWDZIWE TYLKO
z taką fabryczną marką



„NIE KASZLEJ“

Miodowo-cukrowy ekstrakt i cukierki

L. G. PIETSCH i K^o

w Wroclawiu.

Używa się od kaszlu, kataru, prze-
zięcia, chrypki, chorób gardła i
piersi.

Cena: butelka rb. 1 k. 25 i rb. 2 k. 40,
cukierki 30 i 50 kop. Opakowanie i prze-
syłka liczy się osobno.

Główny skład na Rosję w Petersburgu
w Petersburskim Techno-chemice,
Laboratorium, ul. Ligowska 123.
Sprzedaż we wszystkich składach aptecz-
nych i aptekach Rosji.
(7534)

Zakład Zegarmistrzowski

NIECIELSKI

JAGODZIŃSKI,

Kijów, Kresczak 81.

Zegarki klasyczne

najbardziej fabryk.

Zegary solenne, biur-
kowe, kieszonkowe, pod-
ręczne. Repetery, Chro-
nometry, Budziki.

Nowości biżuteryjne.

WIELKI WYBÓR.

Ceny realne.

Wzorowa praca i ser-
wis.

(5511)



ALFRED GRODZKI

WARSZAWA.

KONICZYN

CZERWONA, BIAŁA I SZWEDZKA,

oczyszczone na specjalnych maszynach

I WOLNE OD KANIANKI.

NASIONA

Pastewne, traw.

Leśne i okopowe.

w wyborowych gatunkach.

(5894)

CENNIKI NA ŻĄDANIE.

CENNIKI NA ŻĄDANIE.

Dr. med. K. ROTHERT,
okulista,
b. asystent Inst. oftalmicznego w War-
szawie,
osiadł w **MINSKU LITEWSKIM.**
Gubernatorska, d. Jerochowa.
(7677)

Lecznica dla epileptyków
d-r M. LIONA.
Petersburg, Petersburska strona, ul.
Nizhnia 42.
Przyjmowani są na zupełnie utrzy-
manie wyłącznie chorzy, dotknięci epi-
lepsią (padaczką) na kurację według
własnego sposobu d-r M. Liona. Przyjęta
z 4 orzechy przychodzących osobom, (oprócz
o leżałach) od p. 4-10 wiecej. (7660)

Majatek ziemski
DOBRY, ŁADNY,
TANIO DO SPRZEDANIA

w gub. Suwalskiej, przedstawienie przeszło
34 włók, w tym około 20 włók lasu,
rozciągnięte grunty, łąki, ogrody i t. p.
Budynek i inwentarz żywe i martwe
w komplecie. Dom mieszkalny ładny,
obczerny, ciepły, oświetlenie bardzo ładne.
Wartość kupna bardzo przystępna. Zofu-
szenia przyjmują «Kraj» w Petersburgu,
dla «00000». (7677)

Do sprzedania

doskonała siano z koniczyną z łąk po
20 kop. za pod na miedzi, nieprzeobra-
nie, w majatku Kufagina, 12 włók od
stacji Jarosław, Moskiewsko-Bielskiej
dr. żel. Just do obiorzenia. Listownie:
Puchowicz, gub. Smoleńska. A. A.
Murałow. (7708)

SUPERFOSFAT

mineralny sprzedaje reprezentacja

Tow. Łowickiego

PRZETWORÓW CHEMICZNYCH i NAWOZÓW SZTUCZNYCH.

DOM HANDLOWY

Nieczuja-Wierzbicki i Brzeziński
w Kijowie, Puszkina 11.

Tamże: Salska chilijska, tomaszowa,
kalit i inne nawozy sztuczne. (7616)

Ogrodnik w średnim wieku,
żonaty, poszuk. po-
sady od 1 kwietnia w Cesarstwie lub
w Królestwie. Praktykant ogrodników war-
szawskich i węgierskich prowincjonalnych.
Adres: pocz. st. Iskorość, gub. Wołyń-
skiej, m. Uszomierz. W. D. (7710)

NASIONA

zboż, okopowych, traw i in. dostar-
czają

L. Zdrojewski i K. Grabowski.

Kijów, Kreszczatik 25, m. 37.

Nawozy sztuczne.

(7663)

PRZED SKLEPEM MODYSTKI. Żona (do towarzyszącego jej małżonka): —
Heuryku, muszę wstąpić do Samatowskiej; poczekać na mnie minutkę — za pół
godziny wrócę. (Smigus)

**PIERWSZORZĘDNE BIURO
NAUCZYCIELSKIE KAUCJONOWANE**

Felicy Ginejko

w Warszawie, Nowy Świat 21.

Poleca Nauczycieli, Nauczycieli, Freblówki, Bony francuski, angielski, niemiecki.
(3273)

POŁUDNIOWO-ROSYJSKI SYNDYKAT ROLNICZY

Kijów, ul. Bulwana 9. Telefon 307.

Poleca na sezon wiosenny:

Nasiona: zboż jarych, roślin pastwanych i okopowych, jarzyn i
kwiatów w gatunkach wyborowych i wypróbowanej sile kiełkowania

Nawozy sztuczne. Maszyny i Narzędzia Rolnicze.

Cenniki wysyłają się na każde żądanie bezpłatnie.
(7647)

DO SIEWU WIOSENNEGO POLECAM NASIONA WYBOROWYCH ODMIAN.

I. WARZYNNE:

	Pad	Fund	Lat
1. Buraki dwikłowe «Egipskie» ciemno-czerw.	1400	40	3
2. Fasola «Holsztyńska perłowa» biała	400	15	—
3. » «Saparagowa szablana» czarna	—	25	—
4. Groch «Karl de Grace» najwzrostlejszy	—	15	5
5. «Molendra»	—	25	5
6. «Kopex zwycięzcy»	—	20	5
7. Marchew «Nantejska poprawna»	—	50	5
8. Ogórki «Hollenderskie półdługie zielone»	140	10	—
9. » «Mitromskie»	—	50	7
10. Pietruszka «Cukrowa wczesna»	—	25	5
11. Pieprz «Turecki czerwony długi»	—	—	10
12. «Rozdźwięk Non plus ultra»	—	—	5
13. «Słonecznik oleisty biały», ziarno białe	—	—	5
14. «Szczaw Belleville» wielki	—	50	5
15. «Szpinak Gaudrege» wielkolistny	—	20	5

II. PASTEWNE i OKOPOWE:

16. Buraki «Eskendowskie czerwone»	380	15	—
17. » «Kamuty czerwone»	350	15	—
18. » «Polukrowe różowe», wyhodowane z oryginalnych nasion firmy Vilmorin Andreux w Paryżu. Najwyższa zawartość cukru i suchej masy	450	20	—
19. Marchew «Biała z zieloną główką» obryzania	900	30	—
20. «Bielwa», doskonała pasza dla bydła	80	5	—
21. Ziemiak «Blanc Romain»	50	—	—
22. » «Bovet, Amerykański wczesny»	100	5	—
23. » «Perkins» doletowy	100	5	—
24. » «Kieffer Imperator»	40	—	—
25. » «Violette noire» saladowa	80	4	—
26. Owies szwedzki, wyhodowany z oryginalnych selskich, ujętych nasion, sprowadzonych z północnej Szwecji. Wytrzymały, pełny, ziarno ciężkie.	120	10	—

Zwracam uwagę pp. kupujących, że jako rolnik-hodowca jestem w moż-
ności ofiarować nasiona po cenach niższych niż w handlu. Cenę oznaczono loco
stacja Oratów P.-Z. dr. żel. Opakowanie liczy się po cenie kosztu. Zamów-
ień mniejszych niż trzy ruble nie przyjmuję się i uprasza się o nadsyłanie
1/2 ich wartości. Pożyczki udzielam się na koszt i ryzyko odbierającego.
Listy i zamówienia uprasza się adresować:

K. DUNIN-KOZICKI W ZARUDZIU,

poczta Żywotów, gub. kijowska.

CENNIK ZARUDZIAŃSKIEJ SZKOŁKI,

posiadającej do sprzedania: drzewa i krzewy parkowe, oraz owocowe w odmia-
nach wyborowych, jak również flakoz, szparagów, truskawek i porzeczki,
wysyłam na żądanie gratis i franco. (7639)

OSTATNIE WYDAWNICTWA

GEBETHNERA i WOLFFA.

Słowacki Juliusz. Zawisza Czarny. Dramat. Z autografu wydał Artur
Górski. Cena rb. 1 k. 20.

Rodźiewiczówna Maria. Joan. VIII 1-12. Powieść. Cena rb. 1 k. 50.

Kukowski Kazimierz, dr. Walka w obronie narodowości

polskiej pod berłem pruskim. Cena k. 80.

Front Eboez. Nauka instrumentacji. Spółdzielcy G. Roguski.
Cena rb. 1 k. 20.

Dante Alighieri. Boska Komedja. III: Raj. W przekładzie E.
Porębowicza. Cena

rb. 1, w ozdobnej oprawie rb. 1 k. 80.

Hopkins Ellice. Matki i synowie, czyli potęga kobiecości. Przekład
Izy z Moszczeńskich Rzepeckiej.

Wydanie II. Cena k. 80.

Lobl Emil, dr. Kultura i prasa. Pod redakcją i przedmową St. Gór-
skiego. Cena k. 40.

Maszyński Piotr. „Lutnia“, zesz. V i VI. Pierwszy numer kwartetu
muzycznych polskich i obcych

kompozytorów. Cena po rb. 1. Poprzednio wydane: Zesz. I, II, III po rb. 1,
zesz. IV k. 60. (3293)

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

A. RIEDEL, NAGALSKI i PSYK

w Warszawie, Bielańska 16.

PRACOWNIA WYROBÓW SREBRNYCH, próby 84.

Wykonują na obstarunek wszelkie wyroby w zakresie złotnictwa wchodzące
w różnych stylach. Aparaty kościelne. Monstrancje. Puszki do ko-
munikantów. Kłelichy. Ampułki. Tacki. Relikwiarze. Krzyże.
Puszki do olejków świętych. Trybularze. Suknie do obrazów od
skromnych do najwzrostlejszych i t. p. przedmioty. Zastawy stołowe.
Kandelabry. Żardiniery. Etatery do owoców. Kosze do ciast.
Tace. Półmiski. Talerze. Puhary. Sztućce stołowe i deserowe,
gładkie i fantazyjne. KOMPLETNE WYPRAWY. (3188)

Dom Przemysłowo-Handlowy

MICHAŁ BUKOWIŃSKI W KIJOWIE

ul. Kreszczatik 25, adres telegraf. «Embu» Kijów.

REPREZENTACJE:

Akcyjne T-wo «Marywil» w Radomiu — posadaka terrakotowa, licówka,
cegła ogniotrwała. «Tajkury», fabr. posadek dębowych maszynowych, znanych
ze swej dobroci. Materiały budowlane. «Asfalt», materiał do krycia da-
chów, tani, lekki. Dachówka marsylska krajowa. Albumy, kosztorysy gratis.
(7099)

PATENTY

na wynalazki
i MARKI handlowe i fabryczne
wyjednywa

KAZIMIERZ OSSOWSKI
BIURO PATENTOWE:

PETRSBURG: Wosnieszeński prospek. 3.
BRILIN: Postdamerskaja 2. (5742)

W Nijajnem, gub. lubelska, stacja ko-
lejowa Nijajnowo dr. żel. Nadwielanickiej
w mieście

DO SPRZEDANIA
3 ogrody reproduktory gładkie pełnej krwi
ang. od 3 do 6 wiersz. 1 ogień reproduk-
tor gładki ang. arab 4-letni, 4 wierszki,
opracowany; para klasa kaszlan, zapraczo-
nych 7-let. 2/3 wiersz. 3 klasy matek
drewnianych dużych nielary, rasowych; 2 kla-
sa pełnej krwi ang. wierszowa 3-let.
3 wiersz. 1 1/2 wiersz. 2 wierszki 4-letnie
szpik i dres. 4 wiersz. Wszystkie konie
bardzo solidnej i normalnej budowy.
(3278)

Hypoteka w Zakopanem.

Na drugą hypotekę potrzeba 3000 zł. oim-
ty. rubli na wzięcie w Zakopanem w do-
brem położeniu. W procesie może być
mieszkanie, całkowite utrzymanie i opie-
ka dla osoby samotnej lub chorej. Wła-
domość w Biblijotek Publicznej w Za-
kopianem, na Krupówkach. (7707)

Administracja majątku.

Właściciel dziedziczy dóbr w Poznań-
skiem, doświadczony kierownik postę-
powej intensywności gospodarki rolnej,
obejmie zarząd majątku ziemskiego
w Królestwie, na Litwie lub Rosji. Po-
świadczenie kwalifikacji fachowych i
osobistych udzielone będzie przez wy-
bitną osobę w W. Ks. Poznańskiego.
Oferty nadsyłać należy: Zakopane (Ga-
licja), do zarządu pensjonatu Jordano-
wa, pod liter. A. P. (7708)

ROLNIK

z zamłowaniami, polak, wieku lat 28,
praktyk lat 12 w pierwszorzędnym go-
spodarstwach w Królestwie i na Litwie.
Odnajmiony ze wszystkich patentami.
Wykształcenie gimnazjalne. Poważ-
ne świadectwa. Rekomendacje i gwa-
rancja. Poszukuje administracji dużego
majątku. Zgadza się i na procenty. Za-
skawo oferty nadsyłać: Gub. Wileńska,
poczta Żużki, majątek Hornolec-Łużki,
JW. hr. W. Plater-Zyberka. Admini-
stratorowi. (7712)

ŻYŁOWIECKIEJ fabryki powozów
i bryczek kantór i skład w Warsza-
wie, Foksal 14, dom własny. Za sześć
7-kop. marek cennik ilustr. (3388)

ROLNIK

z zamłowaniami, polak, wieku lat 28,
praktyk lat 12 w pierwszorzędnym go-
spodarstwach w Królestwie i na Litwie.
Odnajmiony ze wszystkich patentami.
Wykształcenie gimnazjalne. Poważ-
ne świadectwa. Rekomendacje i gwa-
rancja. Poszukuje administracji dużego
majątku. Zgadza się i na procenty. Za-
skawo oferty nadsyłać: Gub. Wileńska,
poczta Żużki, majątek Hornolec-Łużki,
JW. hr. W. Plater-Zyberka. Admini-
stratorowi. (7712)

ŻYŁOWIECKIEJ fabryki powozów
i bryczek kantór i skład w Warsza-
wie, Foksal 14, dom własny. Za sześć
7-kop. marek cennik ilustr. (3388)

ROLNIK

z zamłowaniami, polak, wieku lat 28,
praktyk lat 12 w pierwszorzędnym go-
spodarstwach w Królestwie i na Litwie.
Odnajmiony ze wszystkich patentami.
Wykształcenie gimnazjalne. Poważ-
ne świadectwa. Rekomendacje i gwa-
rancja. Poszukuje administracji dużego
majątku. Zgadza się i na procenty. Za-
skawo oferty nadsyłać: Gub. Wileńska,
poczta Żużki, majątek Hornolec-Łużki,
JW. hr. W. Plater-Zyberka. Admini-
stratorowi. (7712)

ŻYŁOWIECKIEJ fabryki powozów
i bryczek kantór i skład w Warsza-
wie, Foksal 14, dom własny. Za sześć
7-kop. marek cennik ilustr. (3388)

ROLNIK

z zamłowaniami, polak, wieku lat 28,
praktyk lat 12 w pierwszorzędnym go-
spodarstwach w Królestwie i na Litwie.
Odnajmiony ze wszystkich patentami.
Wykształcenie gimnazjalne. Poważ-
ne świadectwa. Rekomendacje i gwa-
rancja. Poszukuje administracji dużego
majątku. Zgadza się i na procenty. Za-
skawo oferty nadsyłać: Gub. Wileńska,
poczta Żużki, majątek Hornolec-Łużki,
JW. hr. W. Plater-Zyberka. Admini-
stratorowi. (7712)

ŻYŁOWIECKIEJ fabryki powozów
i bryczek kantór i skład w Warsza-
wie, Foksal 14, dom własny. Za sześć
7-kop. marek cennik ilustr. (3388)

ROLNIK

z zamłowaniami, polak, wieku lat 28,
praktyk lat 12 w pierwszorzędnym go-
spodarstwach w Królestwie i na Litwie.
Odnajmiony ze wszystkich patentami.
Wykształcenie gimnazjalne. Poważ-
ne świadectwa. Rekomendacje i gwa-
rancja. Poszukuje administracji dużego
majątku. Zgadza się i na procenty. Za-
skawo oferty nadsyłać: Gub. Wileńska,
poczta Żużki, majątek Hornolec-Łużki,
JW. hr. W. Plater-Zyberka. Admini-
stratorowi. (7712)

ŻYŁOWIECKIEJ fabryki powozów
i bryczek kantór i skład w Warsza-
wie, Foksal 14, dom własny. Za sześć
7-kop. marek cennik ilustr. (3388)

ROLNIK

z zamłowaniami, polak, wieku lat 28,
praktyk lat 12 w pierwszorzędnym go-
spodarstwach w Królestwie i na Litwie.
Odnajmiony ze wszystkich patentami.
Wykształcenie gimnazjalne. Poważ-
ne świadectwa. Rekomendacje i gwa-
rancja. Poszukuje administracji dużego
majątku. Zgadza się i na procenty. Za-
skawo oferty nadsyłać: Gub. Wileńska,
poczta Żużki, majątek Hornolec-Łużki,
JW. hr. W. Plater-Zyberka. Admini-
stratorowi. (7712)

ŻYŁOWIECKIEJ fabryki powozów
i bryczek kantór i skład w Warsza-
wie, Foksal 14, dom własny. Za sześć
7-kop. marek cennik ilustr. (3388)

ROLNIK

z zamłowaniami, polak, wieku lat 28,
praktyk lat 12 w pierwszorzędnym go-
spodarstwach w Królestwie i na Litwie.
Odnajmiony ze wszystkich patentami.
Wykształcenie gimnazjalne. Poważ-
ne świadectwa. Rekomendacje i gwa-
rancja. Poszukuje administracji dużego
majątku. Zgadza się i na procenty. Za-
skawo oferty nadsyłać: Gub. Wileńska,
poczta Żużki, majątek Hornolec-Łużki,
JW. hr. W. Plater-Zyberka. Admini-
stratorowi. (7712)

ŻYŁOWIECKIEJ fabryki powozów
i bryczek kantór i skład w Warsza-
wie, Foksal 14, dom własny. Za sześć
7-kop. marek cennik ilustr. (3388)

ROLNIK

z zamłowaniami, polak, wieku lat 28,
praktyk lat 12 w pierwszorzędnym go-
spodarstwach w Królestwie i na Litwie.
Odnajmiony ze wszystkich patentami.
Wykształcenie gimnazjalne. Poważ-
ne świadectwa. Rekomendacje i gwa-
rancja. Poszukuje administracji dużego
majątku. Zgadza się i na procenty. Za-
skawo oferty nadsyłać: Gub. Wileńska,
poczta Żużki, majątek Hornolec-Łużki,
JW. hr. W. Plater-Zyberka. Admini-
stratorowi. (7712)

ŻYŁOWIECKIEJ fabryki powozów
i bryczek kantór i skład w Warsza-
wie, Foksal 14, dom własny. Za sześć
7-kop. marek cennik ilustr. (3388)

ROLNIK

z zamłowaniami, polak, wieku lat 28,
praktyk lat 12 w pierwszorzędnym go-
spodarstwach w Królestwie i na Litwie.
Odnajmiony ze wszystkich patentami.
Wykształcenie gimnazjalne. Poważ-
ne świadectwa. Rekomendacje i gwa-
rancja. Poszukuje administracji dużego
majątku. Zgadza się i na procenty. Za-
skawo oferty nadsyłać: Gub. Wileńska,
poczta Żużki, majątek Hornolec-Łużki,
JW. hr. W. Plater-Zyberka. Admini-
stratorowi. (7712)